

POEZJA  
PROZA  
ESLJE  
KRONIKA

# ZAPIS

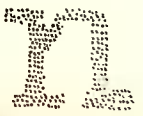
Nr 4 październik  
1977

ZESZYTY

numer  
przygotowali

JERZY	ANDRZEJEWSKI
STANISŁAW	TARANIOZAK
KOZIMIERZ	BRANDYS
ANDRZEJ	BRANICZ
ADAM	NIECHNIK
MAREK	NOWAKOWSKI
KOZIMIERZ	ORŁOŚ
BARBARA	TORUNOZYK
WIKTOR	MOROSZYLSKI
ADAM	ZAGAJEWSKI

NIEZALEŻNA  
OFICYNA  
WYDAWNICZA



## DIALOG JEST TRUDNY, ALE TO NIE SZKODZI

Podstawową zasadą metodologiczną, zastosowaną w tej książce<sup>x</sup>, jest życzliwość w sporcie- niu na innych. Od stosowania tej zasady Michnik powstrzymuje się jedynie wówczas, kiedy sędzi, że chodzi o wyraźną złą wolę. Stąd tyle czystości i piękna w tej książce.

Ja swoje uwagi sformułuję w zupełnie innej tonacji. Chciałbym mianowicie wypowiedzieć niektóre gorycze i obawy, które - jak sądzę - nurtują świadomie współczesny Kościół. W jakimś sensie będzie to więc głos charakterystyczny dla urazu. Wszakże Kościół i myśl chrześcijańska doznają w ostatnich stuleciach - i wciąż doznają - tyle krzywd i nietolerancji, że urazy wydają się jakoś uzasadnione.

Powiem od razu, że chodzi mi nie tyle o krzywdy wyrządzone Kościołowi przez różnorakie reżimy totalitarne. Mam na myśli raczej tę - powtarzaną przez najwybitniejszych twórców kultury aż po nau- czycieli szkół podstawowych - ekskomunikę chrześcijaństwa z rzędu zjawisk zasługujących na szacunek, jeśli nie chce ono być /albo nie było, bo ekskomunikę obejmuje również chrześcijaństwo historyczne/ liberalistyczne. Człowiek niewierzący zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, jak boli chrześcija- nina szyderstwo z prawd wiary /zwłaszcza to wypo- wiadane mimochodem przez ludzi szacownych i nie za- jmujących się bynajmniej zwalczaniem religii/, nieuzasadnione pomawianie o obskurantyzm, magi- czne odcinanie się - przez prosty akt nieprzyzna- wania się do chrześcijaństwa - od tego wszystkiego co w chrześcijańskim dziedzictwie Europy jest dwuznaczne albo nawet kompromitujące.

Swoją propozycję pojednania lewicy laickiej z Kościołem i Kościoła z lewicą Michnik sformułował właśnie na płaszczyźnie liberalizmu. Wiem, jak wiele Europa zawdzięcza liberalizmowi. Zresztą z/ w/ Michałowski: "Kościół, lewica, dialog". In-

sama książka Michnika jest niezwykle pięknym świadectwem płodności intelektualnej i moralnej tego nurtu kultury nowożytnej. Nie mniej liberalizm ma również swoje potencjalności negatywne, i to nie tylko teoretyczne. Kościół częstokroć bolśnie je odczuwał na swojej skórze.

Przede wszystkim boję się nietolerancji liberalizmu. Nietolerancji tym groźniejszej, że wyrafinowanej: liberalizm przecieź - według swojej samoświadomości - jest przede wszystkim ideologią powszechnej tolerancji. Mianowicie liberalistyczna zasada: "Nie ma wolności dla przeciwników wolności" praktycznie częstokroć oznacza: "Nie ma wolności dla tych, co nie chcą przyjąć zasad liberalizmu".

Nie, ja nie zamierzam tutaj wystawiać rachunków za działalność liberałów nienieckich w okresie Kulturkampf, za niszczenie zakonów czy szkolenictwa wyznaniowego przez liberałów francuskich, za świadomą - podjętą w myśl zasad nocmaltuzjańskich organizację wielkiego głodu w Irlandii w r. 1846 przez liberalistyczny rząd angielski, skłonny jestem zgodzić się z tym, że za etykietką liberalizmu mogą kryć się postawy dalekie od autentycznego liberalizmu.

Najłatwiej mi pisać o tej nietolerancji, którą dostrzegam na codzień. Mianowicie przyznaje się chrześcijaninowi prawo do wiary w Boga, ale zakazuje mu się wierzyć, że Bóg istnieje naprawdę, a nie tylko w jego poglądach. Jeśli nie chce poddać się temu ograniczeniu, jest nazywany obskurantem, inkwizytorem, doktrynerem - mimo że doprawdy nie wydaje mi się, aby konsekwentna wiara w Boga stanowiła zagrożenie dla praw ludzi inaczej myślących albo, żeby była świadectwem umyślowego ograniczenia.

Podam przykład. Wywodzący się z liberalizmu tzw. człowiek współczesny /m.in. również socjalista/ powiada mi: "Ty widzisz tak, ja widzę inaczej, wiara i niewiara to sprawa odmiennych decyzji". Taki jest jego punkt widzenia i ja go szanuję. Ale on żąda ode mnie, żebym ja przyjął jego punkt widzenia. Jeśli zaś odmawiam, przykleja mi etykietkę fanatyka, przeciwnika wolności i nie wiadomo kogo jeszcze.

Tymczasem mój punkt widzenia jest następujący: "Wierzę, że Bóg istnieje rzeczywiście, a nie tylko w moich poglądach. Wierzę też, że obaj jesteśmy

grzeszni i że grzech utrudnia człowiekowi rozpoznanie Boga. Wobec tego wierzę, że - ty zobaczyłbyś Boga, gdyby w tobie było więcej obra. Nie mówię, że ja jestem lepszy od ciebie. Być może ty jesteś dziesięć razy lepszy ode mnie. Być może próg widzialności Boga jest dla każdego inny. Ja chcę ci tylko powiedzieć, że również ty możesz zobaczyć Boga, jeśli będziesz Go szukał całym swoim życiem".

Otóż jeśli odmawia mi się prawa głoszenia takiego oto tekstu /a czyni to cenzura daleko dokuczliwsza od policyjnej, bo cenzura opinii publicznej/, od czuwam to jako niesprawiedliwość... Ja rozumiem, że trzeba mi patrzeć na ręce /sam zresztą staram się to czynić/ i uderzyć mnie po nich, gdyby przypadkiem ze chciało mi się dzielić ludzi na tych lepszych - wierzących, i tych gorszych - niewierzących.

Alé, Kochani Liberaliści, patrzcie na ręce również sobie. Przecież ja nikogo nie potępiam, nie jestem zwolennikiem represji ani towarzyskiego ostracyzmu, nie chcę też nikogo obrażać. Co do tego wszystko, jest nawet wręcz przeciwnie. Ja tylko nie chcę przyjąć poglądu, spartego na przeświadczeniu, jakoby wiara prowadziła się wyłącznie do moich przeżyć psychicznych. Dlaczego więc tak złością się na mnie ci, którzy głoszą szacunek dla cudzych poglądów? Ja przecież uznaję, że inni mają inne poglądy i nie kwestionuję ich prawa do wyrażania swoich poglądów. Ja tylko pokornie proszę, aby można mi było wyznawać i spokojnie wyrażać moje poglądy.

Zale powyższe zresztą w najmniejszym stopniu nie dotyczą Adama Michnika. Chciałem tylko zobrazować, jaki typ wątpliwości może się zrodzić wśród chrześcijan, jeśli na się proponuje dialog na płaszczyźnie zasad liberalistycznych. Otóż po pierwsze, chrześcijaństwu marzyłby się jednak dialog na zasadzie równorzędności.

Po wtóre, mam wątpliwości co do liberalistycznego pojmowania prawa oraz wolności. Chrześcijanie tradycyjnie zarzucają liberalizmowi, że zbyt rozluźnił związek prawa /które przecież jest - powinno być - strażnikiem i gwarantem wolności/ z moralnością. To prawda, że związek ten z natury jest stosunkowo luźny. Już św. Tomasz z Akwinu pisał, że "nie jest zadaniem prawa ludzkiego zakazywać wszelkiego złego". Zakaz prawny powinien obejmować jedynie zło poważnie

jsze, od którego większość ludzi może się powstrzymać a zwłaszcza takie zło, które szkodzi innym i stanowi zagrożenie dla ludzkiej społeczności" /Suma teologiczna 1-2, q 96, a 2/. Jednak liberalizm rozluźnił związek prawa z moralnością ponad dopuszczalną miarę.

S próbuję to pokazać na przykładzie stosunku do prawa rozwodowego. Szczęśliwie minęły czasy, kiedy księża byli przymuszani sankcjami karnymi do udzielania ślubu kościelnego osobom, które otrzymały rozwód cywilny. Działo się to nie tylko w rewolucyjnej Francji, ale nawet w Księstwie Warszawskim! /por. memoriał biskupów Księstwa do króla z 3 marca 1809/. Warto o tym przypomnieć, bo nie zawsze sprzeciw Kościoła wobec zasady ródzenia Kościoła od państwa były tak tępe, jak nam się niekiedy wydaje. Po prostu zasada ta nie zawsze znaczyła to, co znaczy we współczesnych państwach demokratycznych.

Ale wróćmy do tematu, bo zboczyłem z niego, zanim do niego przystąpiłem. Dlaczego liberalizm - i nurty od niego pochodne - tak się zaangażowały w przeprowadzenie rozszerzenia prawa rozwodowego? Chodziło oczywiście o rozszerzenie swobód jednostki ludzkiej, chociaż również o oszczędzenie udręki wspólnego życia ludziom, którym małżeństwo się nie udało. Zwolennicy legalizacji rozwodów lubili przedstawiać stanowisko Kościoła jako bezduszną obronę ogólnych zasad kosztem konkretnego człowieka.

Co mam przeciwko liberalistycznemu stanowisku na ten temat? Przede wszystkim zarzucam zwolennikom prawa rozwodowego skrajny indywidualizm. Zwolennicy rozwodów nie dostrzegali albo bagatelizowali społeczne wymiary prawa. Tymczasem prawo nie tylko nakazuje, dopuszcza lub zakazuje. Prawo zmienia mentalność, kształtuje postawy, rozszerza lub zawęża wyobraźnię społeczną w pożądanym lub niepożądanym kierunku. Prawo rozwodowe, w imię przyjścia z pomocą nieszczęśliwym małżonkom, pracuje na rzecz zwiększenia liczby następnych takich nieszczęśliwych małżeństw. Co gorsza, pracuje na rzecz zwiększenia liczby nieszczęśliwych dzieci. To, co ze swojego założenia miało zniejszać sumę cierpienia na świecie, przyczynia się do coraz to liczniejszych, nie zawsze przemyślonych decyzji, z których rodzą się nowe krzywdy i cierpienia.

Nie sądzę, żeby obecnie było możliwe albo wskazane zniesienie u nas prawa rozwodowego /choć prawopodob-

nie jakości jego ograniczenie byłoby pożyteczne/. Nie ma powrotu do stanu pierwotnego. Dais + ... myśleć raczej o stworzeniu jakichś ponadprawnych instytucji, które broniłyby trzeźwości rodziny i małżeństwa. Lato - miast dziwić się tej niekłamanej, niemal dziecięcej radości - znajdują ją również w książce Michnika - że prawnie rozwodowo zostało jednak przeprowadzone. Wnoszą stąd, że liberalizm nie poczuwa się w tym względzie do żadnej winy. Stwierdzam to nie bez smutku, bo nie robuje to wielkich nadziei na współpracę myśli chrześcijańskiej z liberalnym nurtem naszej kultury w dziele tworzenia ewangelicznych ponadprawnych instytucji na rzecz rodziny, o których wyżej wspominałem.

Zdanie Michnika, Ewangelia leży u fundamentów naszej kultury i to powinien uznać każdy Europejczyk, niezależnie od tego, czy jest chrześcijaninem czy nie. Stwierdzam także budzi we mnie nadzieję, że może właśnie nadchodzi czas, kiedy myśl laicka zrewiduje swój stosunek do tych moralnych wartości Ewangelii, które tradycyjnie odrzucała. Ja rozumiem, że tradycyjna dla rozwiązań laickich niepewność co do właściwego zachowania się w sytuacjach trudnych - takich jak nieudane małżeństwo, krzywdą doznana na skutek czyjeś złej woli, pokusa zakończenia życia i tak już się kończącego - może mieć estetyczną wzniosłość - atrakcyjność. Rozumiem, że jednoznaczne przykazania Ewangelii - jeśli nie są poparte spontaniczną zgodą wewnętrzną osoby zainteresowanej - mogą być odczytane jako nakazy heteronomiczne. Ale wbrew pozorom, różnice między moralnością chrześcijańską a laicką nie dotyczą bynajmniej jakichś tylko marginesów albo samego tylko stosunku do nadprzyrodzonego wymiaru rzeczywistości. W tych marginesowych wydawałoby się różnicach dochodzi do głosu odrębna hierarchia wartości oraz inna koncepcja moralności. Chodzi zwłaszcza o to, czy ludzkie szczęście oraz chęć zmniejszenia cierpienia wyznaczają normę moralną, czy też są jej podporządkowane. Tradycyjna moralność laicka opowiadała się za autonomią pierwszą. Michnik - widząc, jakie wartości moralne były jedynie czynią wziętym - broni z powagą laickich tezy o bezwzględności wartości moralnych. Odnosi to cięko do i nadzwyczaj interesująco perspektywę dialogu z chrześcijaństwem. Wzrost w dialogu tym nie można się ograniczać, jak sądzę, do problemów moralności politycznej, która Michnika interesuje szcze-

ro nic. Dialogiem powinny być ponadto objęte co najmniej tradycyjne punkty sporne moralności laickiej i chrześcijańskiej.

Między innymi przedmiotem dialogu powinien się stać problem związku prawa z moralnością oraz samo pojmowanie wolności. Jest raczej powszechnie znaną rzeczą, że liberalistyczna koncepcja wolności jest dość amoralna. Ujawniło się to spektakularnie w przewyciężonych już na szczęście zasadach leseferyzmu gospodarczego. Liberalistyczne spojrzenie na wolność cechuje wstręt do wszelkich więzów, które niewolą człowieka i utrudniają jego rozwój. Zarazem liberalizm zbyt mało refleksji poświęca więzom, które budują i łączą, a których brak oznacza podatność na więzy, które niewolą. Tymczasem nasz język odnotowuje fakt istnienia rozróżnionych więzi międzyludzkich, z w i ą z k ó w miłości czy przyjaźni, moralnych o b c w i ą z k ó w itd. Otóż sądzę, że m.in. brak równowagi w refleksji na tych dwóch typach więzów jest powodem, że klasyczny liberalak będzie głębiej mówił o prawie do rozerwania z w i ą z k u małżeńskiego niż o o b o w i ą z k u wierności, będzie mówił raczej o prawie matki do zabicia nienarodzonego dziecka niż o prawie tegoż dziecka do życia.

Po trzecio. W liberalizmie i socjalizmie - a może jest to w ogóle cechą laickiego nurtu kultury europejskiej - niepokoi mnie nominalistyczna teologia /słowa teologia używam tu w sensie: koncepcja wartości najwyższej/. Niechcieliby rozliczać się z tą teologią, ale chyba nie do końca. Pisanowicie nominaliści XIV wieku po raz pierwszy z taką ostrością sformułowali pogląd, jakoby Bóg nie obowiązywał zasady moralne. Jak wiadomo, chrześcijańska Europa sądziła dotychczas, że zasady moralne są odbiciem natury Boga, że wypływają z Boga tak jak promienie słoneczne wypływają ze słońca, toteż Bóg może postępować w sposób dla nas niepojęty, ale nie może postępować niezgodnie z zasadami moralnymi, które obowiązują stworzenie.

Otóż wydaje mi się, że myśl laicka ciągle jest narażona na pokusę, żeby zwolnić wartość najwyższą od przestrzegania jej własnych zasad. Stąd praktycznie - i groźne wątpliwości, iż sprawiedliwość jest wartością, tak wielką, że wprowadzając ją niekoniecznie musi się postępować sprawiedliwie, a nawet więcej: że niesprawiedliwość staje się sprawiedliwą przez sam fakt, iż

spełniono ją w służbie sprawiedliwości. Analogicznie można myśleć o godności ludzkiej, wolności itd. Michnik kilkakrotnie *exposis verbis* kategorycznie odrzuca taką moralność, niemniej zastanawia mnie brak głębszej analizy zachowania się znacznej części lewicy laickiej w latach 1945-1955. Zwłaszcza, że opis tamtego okresu został przeprowadzony rzetelnie i z całym samozaparciem.

No bo jednak Polacy roku 1945 powinni sporo wiedzieć na temat tego ustroju, a to na podstawie przedwojennych osiągnięć Związku Radzieckiego w zakresie powiększania wolności, a sprawiedliwości społecznej zresztą również. Jak więc się to stało, że tylu wspaniałych częstokroć ludzi - rozumnych, odważnych, ofiarnych - "nieli oczy, żeby widzieć, a nie widzieli"? Skąd tyle pychy, która dawała im głębokie przeświadczenia, że cały naród się myli, a tylko oni mają rację? Myślę, że tamte postawy zasługują na wnikliwsze analizy, bo nie daj Boże mogą się jeszcze kiedyś powtórzyć.

Przeczcie. Dialog lewicy laickiej z Kościołem Michnika chce oprzeć na prawdzie. W tym celu przeprowadza rachunek sumienia, którego rzeczowość i wielkoduszność naprawdę podziwiam. Toteż chciałoby się, żeby reakcja na propozycję dialogu ze strony Kościoła była mniej powściągliwa niż odpowiedź biskupów niemieckich na słynne przesłanie Episkopatu polskiego. Ze nie będzie to, i nie może być, reakcja oficjalna, ani szeroka reakcja oddolna, wynika to z samego charakteru złożonej oferty. Będzie to więc dialog z konieczności elitarny. Tym bardziej więc powinien być intelektualnie ważki, a moralnie rzetelny.

Chciałbym sformułować jeden postulat - przywiązuję do niego wielką wagę - pod adresem tego dialogu. Rozliczenie lewicy laickiej za okres istnienia PRL Michnik przeprowadza pod hasłem: "byliśmy grzeszni". Z żołądkową życzliwością ale bez taryfy ulgowej proponuje Kościołowi: "Zastanówcie się, bo może i wy czasem myliliście się lub mieliście swoje upadki". Jest to podejście arcycyżulskie. Wszakże nie będzie prawdziwego dialogu, jeśli zabraknie obustronnej świadomości, że również aktualnie - choć chcemy rozmawiać i działać w dobrej woli - nie jesteśmy bez grzechu. Auto-kanonizacja oraz nieżyczliwa sprawiedliwość w ocenie wad i braków drugiej strony unicestwia wszelki dialog, choćby zapowiadał się jak najlepiej.



## MILCZENIE HENRYKA JASICZKA

8 grudnia 1976 r. zmarł w Czeskim Cieszynie poeta polski Henryk Jasiczek. Przeżył 57 lat. Był działaczem polonijnym na Śląsku Cieszyńskim, redaktorem, wydawcą, publicystą. Od 1968 roku, zdegradowany do funkcji nocnego korektora, nie mógł przyjeżdżać do Polski nawet w odwiedziny do chorej matki. Urwał się odłąd jego kontakt z polskim środowiskiem literackim.

Jako poeta debiutował w r. 1948 tomem wierszy "Rozmowy z ciszą". Dalsze publikacje poetyckie to "Blizny pamięci" i "Zamyślenia". Prócz tego opublikował dwa tomy reportaży: "Morze Czarne jest błękitne" i "Przywiżę ci krokodyla". Był autorem książek dla dzieci, wydawcą gadek ludowych. Zegnano go jako człowieka wielkiej prawości i szlachetności, rozszeptego i tragicznego.

Prasa polska nie mogła odnotować faktu śmierci Henryka Jasiczka, jego wiersze zdejmowane są przez cenzurę. Nawet po śmierci nazwisko jego jest na indeksie.

Ostatni list do przyjaciela w kraju wysłał 28 września 1976 r. Oto fragmenty tego listu:

"A u nas jest jesień, piękna, beskidzka. A w górach umarł stary Jeżowicz - 92-letni góral - zegarmistrz - a według prof. Krzyżanowskiego, jeden z największych gawędziarzy w Europie, o funkcjonalnej wprost pamięci. Potrafił opowiadać setki przypowieści, bajek, anegdot. Poszedł na drugą stronę czasu.

U nas w związku dzieją się ciekawe rzeczy. Coraz częściej pojawiają się nazwiska autorów skazanych na wygnanie w krajinę milczenia. Ostatnie pojawiły się wiersze Jarosława Seiferta, czeskiego Staffa, byłego przewodniczącego związku literatów.

Z powodu jego nazwiska drukowano na nowo czytanki szkolne. Różne są przyczyny tego kroku. Nic nie dzieje się przypadkowo. Milczący pisarz, zdaje się, wcale nie milczy. Milczenie oskarża.

Milczenie może być milczącą nie rozkładaną miną. ... przestałem snuć rozważania o moim wyjeździe do ... Nawet największy siłacz Giermanna nie podnie- sie. ... trzęsienia ziemi w naszych siłach. ... zdarzają się rzadko. Skuteczniejsze bywają kropki wozu. ...

zem kiedyś w Balbeku głaz, ogromny obelisk zwalony p  
trzęsieniu ziemi. Z sąsiedniego gzymsu kapłała woda  
żłobiąc w granicze wcale pokażny otwór. Woda kapłała  
tylko 700 lat!

Więc trzeba się uzbroić w cierpliwość".

Henryk Jasiczek

W I E R S Z E

X X X

Noc listopadowa  
bez werbli  
szczekania psów  
parskania koni  
Noc listopadowa  
w kombinezonie robotczym  
w stukocie maszyn  
z miotłą  
zamiast broni  
Noc listopadowa  
kto za dużo widzi  
trzeba go oślepić  
Król że jest nagi?  
Kto to powiedział?  
Wiecznie ci sami  
dzieci i poeci

Noc listopadowa  
Słowa w kajdanach  
i skrzydła krwawią  
na ramionach  
Wstań poeto!  
Skazany na dożywotnią  
katorgę milczenia

X X X

Jesteśmy między wczoraj i jutro  
Wczoraj nas jeszcze nie było  
Jutro nas już nie będzie  
nasz czas jest ziarnkiem piasku  
na dnie Oceanu Spokojnego

To tylko my jesteśmy  
bardzo niespokojni  
nawet wtedy  
kiedy nie dopuszczamy do siebie  
myśli o śmierci

Ona i tak mieszka w nas  
podrabia szeptu serca  
śledzi każde jego spotkanie  
wprost na zomet w snach  
A kiedy odwracamy się  
do ściany  
i przynikamy oczy  
to ona  
przyśpiesza tętent zegarów.

19.XII.72

### IM CIĘBSZA NOC

Każdy wiek ma swoje średniowiecze  
I zawsze znajdują się papieże  
wyklinający się wzajemnie  
rozdający jedną ręką odpusty  
a drugą anatemy

I zawsze znajdzie się armia inkwizytorów  
polujących na czarownice  
i zawsze znajdują się teologowie  
udomawiające

do czasu miż nępek  
zobaczcie nie mał opnia

że na koniec szpill-i wojdzie  
2 tysiące 130 aniołów  
i zawsze znajdują się heretycy  
nie mogący się pogodzić z tym  
że dwa razy dwa jest pięć  
albo trzy  
załóżnie jak tego wymaga  
dobro Sprawy Ojczyzny Idęi

Bo każde stulecie  
ma swoje Średniowiecze  
zmieniają się tylko  
kulisy i kostiumy  
pozornie zmieniają się argumenty  
pozostaje tylko ten sam strach  
ta sama nienawiść  
te same motywy  
i ta sama namiętność  
staruszek z Konstancji  
rzucającej gałguzeczkę chrustu  
na stos heretyka  
w błogiej wierze  
że za to kiedyś będzie mogła  
ożrać zziębnięte ręce  
w raju niebieskim

Każde stulecie ma swoje Średniowiecze  
swoich dogmatyków  
swoich heretyków  
i zawsze większość owoce  
a nieliczni idą na stos

I zawsze  
zgaśnie ostatnia iskra  
kiedy zapahuje jeszcze gąbza ciemność  
strach skacze katem do gardła  
oni wiedzą że im gąbza noc  
tym bliżej świtu

Najgorzszą nie jest samotność .  
 najgorzszą jest zwątpienie  
 Nadzieja nie jest matką głupich  
 nadzieja jest macochą mądrych

Jeśli rzucisz w kogoś kamieniem  
 podziwiać będą twoją celność

Jeśli nie trafisz ~~WNIEMLIWY~~  
 ukamionują cię

Jeśli będziesz pchał się łokciami  
 powiedzą jakiś zaradny

Jeżeli się zawahasz  
 strąca się na dno

Słońce jednakowo świeci  
 wilkom i barankom  
 jastrzębiom i słowikom

i nie pomoże kolatanie modlitwami  
 w bramę niebieską

Staruszek i tak nie może zrozumieć  
 dlaczego zamordowaliśny mu  
 jedynego syna

### Z B U D Ź A B L A

Otwiora radłem ziemię  
 sypie do niej ziarno  
 wróży z zachodu słońca  
 owce przy studni liczy  
 To twój brat Kainie

Wraca zmęczony z winnicy  
pije mleko z dzbana  
cierpliwie ser ugniata  
i myje nogi przed snem

Na ciebie czeka Kainie

W nocy na skórcie baraniej  
ciało powierza snowi  
wtedy nadchodzi archanioł  
z ognistym mieczem w ręku

Aniole zbudź Abła  
niech się broni  
niech zabije Kaina

Henryk Jasiczek

Piotr Wierzbicki

FELIETONY

1. W TEATRZE

Nazajutrz po nieudanej premierze dyrektor teatru wezwał do siebie redaktora gazetki ściennej, tak zwanej "Błyskawicy" i oświadczył mu:

Używanie naszych osiągnięć artystycznych przestało wystarczać w obecnym sezonie teatralnym. "Błyskawica" musi teraz zamieszczać więcej materiałów krytycznych, wytykających niedociągnięcia. Za dużo jest u was lakiernictwa i taniego optymizmu, a z odwagą jakby krucho.

- Staramy się... - zaczął się usprawiedliwiać redaktor, ale dyrektor mu przerwał.

- Wszyscy się staramy, ale widocznie za mało. Sala pusta, chłodne recenzje w gazetach, nikt już prawie nie chce nas oglądać. A dlaczego, jak sądzicie, redaktorze?

- Bo, bo, bo...

To ja wam powiem, jak nie wiecie. Bo popadliśmy w samozadowolenie. Zwiększyliśmy przyróżt ilości premier. A o czymś za to zapomnieliśmy. No, o czym, jak wam się wydaje?

- o pub, pub, pub...

- Dobrze mówicie: o publiczności. Ożywcie zatem "Błyskawicę". Koniec ze wstępniakami i laurkami. Będziecie pisać prawdę, jeśli zajdzie potrzeba, to szczerą prawdę. Zrozumieliście?

- Prawdę o czym?

- O wszystkim: choćby o wczorajszej premierze. Czy myślicie, że to, iż nie przyszedł ani jeden recenzent, a na sali była tylko nauczycielka, która pozostała po wycieczce szkolnej, da się ukryć przed ludźmi? Nie da się, redaktorze, choćbyście tego chcieli. Więc napiszcie o tym i to natychmiast. Musimy odzyskać zaufanie publiczności.

Redaktor "Błyskawicy" wyszedł z gabinetu dyrektora i po godzinie wrócił z projektem krytycznej notatki na

temat niefortunnej premiery:

"Nasza najnowsza premiera zakończyła się nieco mniejszym sukcesem niż zwykle. Przy niecałkowicie wypełnionej saliartyści nie osiągnęli szczytu swych możliwości, co stało się powodem mniejszych niż zazwyczaj oklasków".

- Widzicie, jak to zaraz żywo i barwnie krzmi-  
- zareagował życzliwie dyrektor - bardzo dobrze, ty -  
- lko jeszcze bym mocniej uwypuklił przyczyny tego sta-  
- nu rzeczy. Głębiej, dogłębiej, widząc wszystkie zwią-  
- zki i zależności. Nie można rozpatrywać teatru w o-  
- derwaniu od całości. Pokażcie to jeszcze raz.

Dyrektor sięgnął po tekst, pochylił się nad nim i dorobił do niego początek następujący:

"Na skutek zastój w światowej dramaturgii i braku w ostatnich latach wartościowych sztuk współczesnych nasza najnowsza premiera... /dalej jak w pierwszej wersji/.

- Teraz - mówił, zwracając kartkę redaktorowi - to jest chyba mniej powierzchowne. Jeszcze tylko by...

- stonować... - próbował odgadnąć redaktor.

- Przeciwnie: zaostrzyć. Ale konkretnie, wskazać tego, kto zawałił, palcem. A kto zawałił, jak wam się wydaje, redaktorze? No, kto nie sprzedał biletów, a po winion? Ka, ka, ka...

- sjerka? - odgadnął redaktor.

- Widzicie: wiecie, a robicie unik. Wprowadzić.

Redaktor pochylił się nad tekstem i po ukonkretnieniu jego początek i środek wyglądał teraz tak:

"Na skutek zastój w światowej dramaturgii i braku w ostatnich latach wartościowych sztuk współczesnych nasza najnowsza premiera zakończyła się nieco mniejszym sukcesem niż zwykle. Przed salą, której wszystkich możliwości nie wykorzystano /nasi kasjerzy powinni wciąż doskonalić swoje kwalifikacje zawodowe/ artyści... /dalej jak w pierwszej wersji/.

- Obawiam się - powiedział dyrektor po przeczytaniu tekstu - że czytelnik tej już bardzo dojrzałej krytyki mógłby jednak odnieść wrażenie, iż autor ucieka od wskazania na osobistą odpowiedzialność dyrektora za to, co się stało. Redaktorze, śmiało, przecież wam nie urwę głowy.

Redaktor rzeczywiście nie stchórzył i teraz cały tekst przedstawiał się, jak następuje:



w ostatnich latach wartosciowych sztur spon...  
możliwości stworzone przez dyrekcję dla nas...  
promiędzy wykorzystane zostały niemal w stu procentach.  
Kasi kasjerzy powinni nadal pogłębiać swoje kwalifikacje zawodowe, aby w ten sposób jeszcze bardziej zwiększyć frekwencję na naszych przedstawieniach."

Dyrektor przeczytał i skinął głową. Redaktor wyszedł na korytarz, otworzył gablotę "Błyskawicy", zerwał z niej hurra optymistyczny wstępniak i czterema piórkami przypiął na jego miejsce krytyczną notatkę.

## 2. ZWIERZECY OPOR

W czasie objazdu odległych prowincji - a były to czasy, gdy słażyło króla i kochało już wszystko, co dwunożne: pieśniarze i poci, rycerze i pastrze, starcy i dzieci - humor króla popsuło pasące się na stepie stado krów o zadach chudych niemilczęsiernie i wymionach mizerynych, jakby to były kozy. I gdy pasterze wezwani przed oblicze tłumaczyli się z fatalnego stanu powierzonych sobie trzód, zapewniając, że służbę swą pełnią gorliwie, tylko słońce step wysusza, na co już wpływu nie mają, i że wyczerpali już wszystkie środki oddziaływania na mleczność krów, król postawił pytanie:

- A czy pomyślał ktoś o tym, żeby tym stworzeniom powiedzieć, że w tym kraju panuje właśnie ja?

Straszliwe milczenie, które zapanowało wśród świty i wśród pasterzy, było odpowiedzią jednoznaczną: nikt nie pomyślał. Zaabsorbowani troszczeniem się o krowie żołądki, zapomnieli o świadomości. Nie przyszło im do głowy, że, aby dawać mleko, krowa powinna mieć motywację, wiedzieć, komu ono ma służyć. Nie dostarczyli krowom informacji, która może wyzwolić w nich niezgłębione pokłady mleczności.

A gdy król, odwróciwszy wzrok od pastrzy, zasępił się raptem jeszcze głębiej niż przed chwilą, po czym przeniósł spojrzenie na swoją świtę, cisza zrobiła się jeszcze straszliwsza i wszyscy odgadując myśl ogólniejszą, która mu właśnie przyszła do głowy, i uprzedzając gromy, które się zachwiałe... padłszy na twa.

...nie mogli składać dalszą samokrytykę jeden przez drugiego: jak mogliśmy dopuścić, że w twojej krainie, w której wszystko, co dwunożne, sławi cię i podziwia, nie wiedzą o tobie nic ani krowy, ani wieblbądy, ani osły, ani wierzchowce, ani pszczoły, ani motyle, nie karz nas, a pójdziemy ku nim przekazać im prawdę o tobie.

Król wybaczył swoim poddanym, a oni, jak obiecali, rozpoczęli akcję podnoszenia ogólnej świadomości zwierząt zamieszkujących królestwo. Szli na pastwiska, do wódopojów, w pobliże mrowisk, mysich nor, dziupli i ptasich gniazd i wygłaszali swe referaty, odczyty i prelekcje na temat szczęścia, jakim jest dla kraju fakt, iż panuje w nim monarcha. Panie - mówili po powrocie do zamku - wiedzą już o tobie nie tylko trzody na stepie, lecz również ryby, ptaki, ryjówki i nawet najniejsze spośród owadów, które od-tąd swoim brzęczeniem sławią twe panowanie.

I trwało tak, dopóki król nie udał się na następną objazd prowincji. Jego wzrok padł na trzodę pasącą się na stepie i w świecie nagle zamilkły rozmowy: krowy o zadach wychudzonych nieniłosiernie miały nadal wymiona mizerne, jakby to były kozy. I gdy członkowie swity rzucili się tłumaczyć - byli tu z prelekcją trzykrotnie, temat atrakcyjny, frekwencja stu-procentowa, sami nie wiedzą, co się stało - król zapytał:

-- A czy indywidualizujecie?

Strapieniście młyny członków swity były odpowiedzią jednoznaczna: nie indywidualizują. Zaabsorbowani stadem zapomniaли o krowie indywidualnej, nie przyszło im do głowy, że trzeba wyjść do pojedynczej krowy, zagadnąć o problemy, które ją nurtują, o pytania, wątpliwości, kłopoty, że trzeba przemawiać do niej jej językiem, językiem zrozumiałym dla wszystkich, nie uchylać się od pytań, nawet drażliwych. I obiecali królowi, że jeżeli im wybaczy, to na przyszłość indywidualizować będą.

Król wybaczył, a oni oostąpili zaraz pewnego cielaka, starając się wysondować, jakie ma kłopoty w zakresie spędzania wolnego czasu i racjonalnej rekreacji na świeżym powietrzu.

Ale również indywidualizowanie nie pomogło. Zwierzęta niechętnie poddawały się rozmowom, odchodziły, uciekały, gryzły swoich rozmówców. Przed na-

Wstępna inspekcja króla trzeba było zobaczyć stado ko-  
 lektywem bardziej skorym do szałobawia...  
 I oto: pasterze oraz pamięćsi członkowie swity  
 z przyprawionymi króćkami pyskami, kopytkami i ogona-  
 mi, skubając trawkę słuchają referatu Królowej, król  
 zaś, odwróciwszy wzrok od wymion wyschniętych, dyn-  
 dającym im na sznurku między nogami, podziwiał ich wie-  
 kkie, czujne, nabrzmiakie zrozumieniem... uszy.

### 3. ZŁOTO W TUBCE

Red. Liszeczka z tygodnika "Politura", gdy, odby-  
 wając jeszcze w swym rodzimym organiź praktykę sta-  
 żową, przyniósł kierownikowi działu pierwszą notkę in-  
 formacyjną i usłyszał o niej opinię, że to niezłe, ale  
 nieco oschłe w wyrazie, wstąpił w drodze z redakcji  
 do apteki, poprosił o tubkę wazeliny i w domu przed  
 lustrem posmarował sobie bezwonną, przezroczystą na-  
 zią usta, nosdźrza oraz środkowe części policzków. Po-  
 smarowane części ciała zalsniży w świetle żarówki,  
 red. Liszeczka poprawił krawat, wyszedł na miasto dla  
 zebrania materiałów do drugiej notki informacyjnej i  
 gdy następnego dnia złożył ją kierownikowi działu, ten  
 pochwalił dzieło za jego sympatyczną, ciepłą tonację.  
 Red. Liszeczka smarował odtąd wazeliną wymienione fra-  
 gmenty twarzy co rano, a redakcja drukowała teksty bez  
 zastrzeżeń.

Minął półroczny okres stażu i red. Liszeczka z o-  
 kazji przyjęcia na etat postawił Kolegom redakcyjnym  
 wódkę. W czasie picia weteran dziennikarstwa, red. Sę-  
 pulik, wykorzystując nieuwagę naczelnego, pochylił się  
 nad Liszeczką i szepnął: "brawo, brawo, ale co wy taki  
 staroświecki?" Następnego dnia rano Liszeczka siedział  
 w łazience dłużej niż zwykle, a gdy wyszedł z niej,  
 grubą warstwą wazeliny posmarowana była cała jego twarz  
 Odnotowane to zostało naleźycie. Red. Sępulik, z którym  
 Liszeczka minął się na korytarzu, potrząsnął w jego ki-  
 kierunku zaciśniętą pięścią, zaś kierownik działu po  
 przywitaniu przez pewien czas wawięciu przyglądał się  
 jego kłaiści i delik...

tnym ruchem palca musnął jego policzek. Tego dnia wieczorem red. Liszeczka posmarował sobie wazeliną dodatkowo również uszy. I odtąd przez kilka najbliższych lat red. Liszeczka smarował sobie wazeliną codziennie te dwie części ciała.

Szyja i wierzchy dłoni pokryły się u red. Liszeczki warstwą wazeliny nazajutrz po zapoznaniu się przez niego z arkuszem, na którym w pięćdziesięciu rubrykach ujeta została okresowa cena wystawiona mu przez komisję prasoznawców, a w niej sformułowane: "romantyk". To określenie już się nigdy potem nie powtórzyło, pojawiły się za to uwagi, że dobrze by było niecc głębiej wchodzić w temat. Red. Liszeczka zaczął więc namaszczać wazeliną również wystające części ramion, bioder, stóp, a także czubek głowy. Whikliwy, aerodynamiczny, opływowy. Rakietą! Wazelinę, zakupywaną raz na tydzień w porcjach kilkukilogramowych, trzymał w miódniccy, a do smarowania używał zwykłego pędzla do galerii. W tym czasie opinia zadziornego harcownika, jaką się cieszył w kręgach intelektualnych, była już jednak trudną do pogodzenia z wymogami prozy życia i red. Liszeczka coraz poważniej myślał o zakupie takiej porządnej balii drewnianej. Któregoś popołudnia zamiar przerodził się w czyn, Liszeczka wstąpił jeszcze po drodze do apteki i następnego dnia rano rozkraczony nad naczyniem wypełnionym srebrzystą mazią pucował nią sobie korpus, od szyi do pasa.

Balia okazała się zbawieniem, mógł bowiem red. Liszeczka bez dalszych inwestycji w tej dziedzinie posuwać się w malowaniu wazeliną coraz odważniej do przodu, aż w ostatnim okresie nie posmarowane zostały już tylko to, do czego nie mógł pędzlem sięgnąć. I właśnie teraz stary red. Sepulik musiał na niego naskoczyć z tym swoim wiecznym "Don Kichot", wieczny Don Kichot!" Dalszy ciąg znany. Liszeczka przytaśzczył do domu ogromną miedzianą kadź. Przed jego domem na parkingu widziano wazeliniarkę. Jak nć wskoczy i umaże się całkowicie.

Liszeczka, nie ró b tego, bo sobie zaszko dzisz. Czy u czyłeś się na historii o chłopcu, którego w czasie jakichś uroczystości w dawnym Krakowie powlekli całego i gołego dla zabawy złotą powłoką? Ten chłopiec umarł. Bo w ludzkiej skórze są pory, przez które człowiek oddycha. Wazelina pory zatyka i człowiek umrze.

#### 4. MOZG CYRKU

Tu jest arena, na której popisują się artyści, a to jest dyrektor cyrku, pan, który tutaj rządzi. A któż to tam, w fotelu, w kątach fajki, marszczy czoło i puszy, jakby wszystkie rozumy pozjadał? To teoretyk, pracownik koncepcyjny, mózg cyrku. Za przykładem Henry Kieringera i innych doradców, rzeczoznawców i ekspertów doradza, wspiera, zaplanowania są artyści. Jest dyrektor. Ale to widocznie za mało. "anglować, tresować zwierzęta, robić sztuki, nawet kierować cyrkiem nie wystarczyło. Trzeba było jeszcze więcej o pedantycznym i szerszym spojrzeniu. Mózg cyrku cyrku nigdy przedtem nie pracował. Nie umie polować sztuk, tresowanych zwierząt boi się panicznie, na arenę wchodzi raz w roku /z referatem w czasie okolicznościowej uroczystości/. Za to patrzy dalej i głębiej. Uogólnia, syntetyzuje, unaukawia. Wie, czym cyrk jest, czym nie jest, a czym być powinien. Z całego cyrku najmądrzej o cyrku mówi właśnie on. Artyści reprezentują w cyrku rzemiosło. Dyrektor - czyn. On - mądrość.

Spędza czas przeważnie u dyrektora. Szeptem mu do ucha swoje hipotezy, spostrzeżenia, paralele i analogie, refleksje i obawy. Przede wszystkim obawy. To on doradził wprowadzenie numeru z małą piszącą księżką, obraźliwego jego zdaniem w stosunku do pisarzy. To on doradził, żeby rozmowę z żyrafą zastąpić rozmową z prezesem. To on w miejsce żonglerki kapeluszami wylansował dyskusyjne <sup>forum</sup> cyrkowe, czyli żonglerkę słowami: ona bardziej jego zdaniem kojarzy się z trendami.

Mózg cyrku sięga okiem daleko. Błazen fiknie koziołka, tygrys machnie ogonem - on widzi nie tylko te fakty, lecz również ich konsekwencje. A jak zmarszczy czoło, jak spojrzy w dal, jak sięgnie wzrokiem jeszcze dalej, to widzi również konsekwencje tych konsekwencji. Dla kultury i dla cywilizacji głównie. Nie istnieją dla niego odosobnione fakty, tylko związki między nimi.

dyrektorowi i artystom z wielką sugestywnością. Tradycyjne nawyki cyrkowe przestały odpowiadać. Dotychczas traktowano cyrk statycznie, trzeba dynamicznie. Wiązać z ewolucją naukowo-techniczną, z telewizją, z Przecim Światem. Patrzeć nie wąsko, lecz szeroko. Całościowo. Wąsko pojęta sztuka cyrkowa odpowiadała dawnej publiczności cyrkowej. Natomiast rozwinętej publiczności cyrkowej odpowiada już tylko szerzej pojęta sztuka cyrkowa. Całościowo i przyszłościowo. Perspektywicznie. Progno-  
stycznie. Z perspektywą na rok 2000. Już zgłosił zastrzeżenia i przeciw kobiecie-gumie, już nastawił dyrektora przeciw akrobatom, już zakwestionował intelektualny poziom błaznów /błaznów niszczy najbardziej, w cyrku powinno być poważnie/, już coraz ciszej na widowni, coraz głośniejsza na arenie /od gadania/, zwierzęta nie nakarmione ryczą w klatkach, deszcz leje się przez dżurę w namiocie, bileter nagania publiczność, która nie chce patrzeć, już zamiast osła na arenie produkuje się docent, już iluzjonista zamiast pokazywać sztuki woryfikuje jakies hipotezy, a jemu jeszcze mało drzewą go błaznowstwa niedźwiaków, prezentowane ku uciechu gawiedzi, nie skorelowane z niczym, nie przyporządkowane systemowi.

Łóżg cyrku jest szarą ominacją. Przebywa raczej w cieniu, publicznie występuje rzadko, błaznowi zazdrości powodzenia. I czasem, gdy wśród fajkowego dymu usiłuje któryś już raz z rządu wytłumaczyć młodej tancerce, że nie jest przeciw niedźwiakom, chciałby tylko nadać temu numerowi jakąś szerszą optykę, jakąś intelektualną perspektywę, podwiązać go do koncepcji, diagnozy, albo prognozy, a ona patrząc na niego szeroko otwartymi oczami odpowiada: "wiązać nie trzeba, one nie ugryzą, niech się pan nie boi" oddaje się marzeniom i referuje jej w natchnieniu swój koncepcję przyszłościową, na jutro już nie cyrku. Lecz cyrku o cyrku, meta-cyrku, cyrku, który zamiast żartów i wygłupów dawałby rzetelną wiedzę o cyrku, jego problemach i perspektywach, odniesieniach i uwarunkowaniach, wiedzę na poziomie światowym syntetyczną, dynamiczną, dynamizującą i kulturotwórczą, wiedzę o jego gatunkach, rodzajach, typach, zmianach, aspektach, walorach, relacjach, pozytywach, negatywach i niebezpieczeństwach, zwa-

szcza niebezpieczeństwach. I oczyma wyobraźni widzi siebie na pustej arenie, z wielką kartką w rękę, tłumy na widowni porwano jego referatem o cyrku /za-  
miast cyrku/ troserka ze wzrokiem utkwionym w niego poddańczo, zasłuchane zwierzęta w klatkach, jest już nie tylko mózgiem cyrku, również dyrektorem, artystą, w końcu cyrkiem samym, aż wzdęty jak popuła namiotu unosi się ponad ziemię, coraz wyżej i wyżej.

## 5. SEUSZNE OBURZENIE

D obrze jest, gdy felietonista, zawsze w pogoni za chwilą, zatrzyma się na moment w swym siedmiomio-  
wym krążeniu po tematach, popatrzy wstecz, zastanawiając się o wydarzeniach ze swym na ich temat napisaniem, spróbuje zrobić rachunek sumienia, pomyśleć, o czym napisać zapomniął, co pominął nieszkuszczo. I ratem sięgam na chwilę pamięcią wstecz i zastanawiam się czy nie zapomniiałem aby w swoich felietonach czegoś odnotować, skrytykować lub pochwalić. Zastanawiam się i znajduję: Jest to tekst, tekst, który, gdy go czytałem kilka miesięcy temu, poruszył mnie tak bar-  
dzo, że aż go wyciąłem z gazety i włożyłem do snuf-  
lady. Ukazał się w "Trybunie Ludu" z 14 lutego 1977 roku. A brzmi dosłownie tak:

'Dyskryminacja dziennikarzy-komunistów we Francji. Kategorieczny protest FPK. Paryż /PAP/. Pracujący we francuskiej radiostacji w Alzacji Patrick Duval dał się poznać jako utalentowany dziennikarz. Doświadczo-  
wo był współpracownikiem nieetatowym, jednak w nie-  
długim czasie stał się jednym z czołowych etatowych  
reporterów dzienników radiowych.

Niedawno kierownictwo radiostacji, nie mając żadnych powodów, zwolniło Duvala z pracy. Znalazł się on na ulicy, gdy dowiedziano się o jego przyna-  
leżności do FPK. Mimo protestów kolegów dyrekcja nie zgodziła się nawet na luźną współpracę.

Patrick Duval jest kolejną ofiarą "zakazu wykony-  
wania zawodu" we Francji, gdzie dyskryminacja dzien-  
nika-

rzy z powodu poglądów politycznych nabiera - jak pisze "Humanite" - charakteru "polowania na czarownice".

FPK opublikowała oświadczenie, w którym kategorycznie potępiła bezpodstawne zwolnienie z pracy dziennikarza -komunisty, stanowiące "naruszenie konstytucji i zamach na swobody obywatelskie". Członek Biura Politycznego FPK, deputowany do Zgromadzenia Narodowego Paul Laurent wystąpił z interpelacją pod adresem premiera, zadając "natychmiastowego położenia kresu ograniczeniom swobód osobistych we Francji".

Prześladowanie we Francji "nieprawomyślność", postępowych pracowników środków masowego przekazu nabiera coraz większych rozmiarów. Oto kilka przykładów z ostatniego okresu. Z telewizji państwowej zwolniono dziennikarkę Francoise Germain-Robin. Należy ona do FPK. Za przekonania nie odpowiadające właścicielowi gazety "Ouest France" z pracy usunięto Pierre Duclosa, sekretarza sekcji Związku Dziennikarzy Francuskich.

Od 7 lat bezskutecznie zabiega o zatrudnienie w redakcji dzienników telewizji francuskiej dziennikarz-komunista, uczestnik ruchu oporu Francois Grenier. Trybunał paryski wydał ostatnio wiele wyroków skazując na kary grzywny postępowe pisma i dzienniki, w tym "Humanite" i "Humanite-Dimanche". Łamanie przez władzę i monopole prasowe demokratycznych praw dziennikarzy, nasilenie represji przeciwko nim zostało zdecydowanie potępione przez sekcję krajowego związku zawodowego dziennikarzy okręgu paryskiego.

Gdy problem jest błahy, felietonista używa zwykle słów skomplikowanych. Gdy problem jest ważny, felietonista powinien użyć słów najprostszycch. Więc gorąco ponieram deputowanego do Zgromadzenia Narodowego Paula Laurenta w jego żądaniu natychmiastowego położenia kresu naruszaniu praw obywatelskich, sekcję krajowego związku zawodowego dziennikarzy okręgu paryskiego w jej proteście przeciw haniebnym praktykom oraz "Trybunę Ludu" w jej oburzeniu na zwalnianie z pracy dziennikarzy za ich poglądy

Piotr Wierzbicki



Tadeusz Walendowski

Z. "TEATRU ULICZNEGO I DOMOWEGO"

1. KORRESPONDENCJA

Tadeusz Walendowski  
Puławska 10 m 35  
02-566, Warszawa

Warszawa, dn. 25. I. 75 r

Główny Urząd Kontroli Prasy  
Publikacji i Widowisk  
w Warszawie

Proszę o zgodę na powielenie 200 egzemplarzy  
załączonego tekstu pod tytułem "Teatr Uliczny i  
Domowy".

Tadeusz Walendowski.

Główny Urząd Kontroli  
Prasy, Publikacji i Widowisk  
Nr Gp. IV-041/2/75

Warszawa, dn. 3. II. 75  
Ul. Mysia 5  
tel. centrala  
28 32 61

Obywatel  
Tadeusz Walendowski  
ul. Puławska 10 m 35  
02-566 Warszawa

W związku z pismem z dnia 25 stycznia br. Cabinet  
Prezesa uprzejmie informuje, że załatwienie niniej-  
szej sprawy nie leży w gestii tut. Urzędu.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami uprawnie-  
nie do wydawania publikacji nieperiodycznych posia-  
dane jest przez wyznaczone instytucje wydawnicze.

W powyższym Cabinet Prezesa zwraca o-

Starszy Radca Prawny  
Tadeusz Kuchowicz/

Tadeusz Walendowski  
Puławska 10 m 35  
02-566 Warszawa

Warszawa, dn. 8.02.75r.

Główny Urząd Kontroli  
Prasy, Publikacji i Widowisk  
w Warszawie

Otrzymałem właśnie Wasze pismo z dn. 5.02.75 z numerem GP.IV.041/2/75 zawierające odpowiedź na moje pismo dotyczące zezwolenia na wydanie 200 egzemplarzy tekstu pt. "Teatr Uliczny i Domowy". Obecnie proszę o dodatkowe wyjaśnienie niezbędne przy prowadzeniu dalszych starań o wydanie tego utworu. Chce mianowicie wiedzieć jaka instytucja czy urząd jest kompetentny w tej sprawie oraz jaka jest podstawa prawna dla odpowiedzi, jaką Wasz Urząd udzielił mi w wyżej wymienionym piśmie z dn. 3.02.br.

Z poważaniem  
Tadeusz Walendowski

Główny Urząd Kontroli  
Prasy, Publikacji i Widowisk  
Nr GP.IV-041/2/75

Warszawa, dn. 1 marca 75 r.  
Ul. Mysińska 5  
tel. centrali 26 32 61

Obywatel  
Tadeusz Walendowski  
Puławska 10 m 35  
02-566 Warszawa

W związku z pismem z dnia 8 lutego br. Cabinet Prezesa uprzejmie informuje, że przepisy dotyczące uprawnień do prowadzenia działalności wydawniczej zawarte są w ustawie z dnia 16 lutego 1961 r. o zakresie działania Ministra Kultury i Sztuki /Dz.U. Nr 10, poz. 53/ oraz rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 16 lutego 1961 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra Kultury i Sztuki /Dz.U. Nr 10, poz. 56/.

Zgodnie z przepisami wym. ustawy zakres działa-

nia Ministra Kultury i Sztuki obejmuje w szczególności sprawy:

- przedsiębiorstw i instytucji: artystycznych i widowiskowych, wydawniczych, księgarskich.

Przepis szczegółowy w/wym. rozporządzenia stanowi w par. 1. Zakres działania Ministra Kultury i Sztuki obejmuje sprawy:

II/ opracowywania państwowego planu wydawniczego, zatwierdzania tematycznych planów poszczególnych wydawnictw z zastrzeżeniem uprzedniego zasięgnięcia opinii właściwych ministrów co do planów podległych im wydawnictw, nadzoru nad organizacją i działalnością wydawnictw, przemysłu graficznego i księgarstwa, koordynacji działalności jednostek wydawniczych, księgarskich i poligraficznych, podległych innym ministrom, instytucjom państwowym i radom narodowym, organizacjom spółdzielczym oraz jednostkom gospodarki nieuspołecznionej, jak również udzielania na podstawie obowiązujących przepisów zezwoleń i koncesji na prowadzenie działalności wydawniczej, poligraficznej i księgarskiej". Ponadto Cabinet Prezesa uprzejmie informuje, że szczegółowe informacje dotyczące wydawnictwa, które specjalizuje się w wydawaniu pozycji z zakresu interesującego Obywatela, można uzyskać w Naczelnym Zarządzie Wydawnictw Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 15/17.

Starszy Radca Prawny  
/Teresa Weronowicz/

Tadeusz Walendowski  
Puławska 10 m 35  
02-566 Warszawa

Warszawa, dn. 21.03.75

Główny Urząd Kontroli Prasy,  
Publikacji i Widowisk  
w Warszawie

Uprzejmie dziękuję za obszerną odpowiedź udzieloną mi w Waszym piśmie nr GP.IV.041/2/75 z dn. 1 marca br. Jednocześnie stwierdzam, że po zapoznaniu się z przepisami dotyczącymi działalności Waszego Urzędu nabrawem przekonania, iż moja sprawa należy do kompetencji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

I ten art. 2 pkt 2 Dekretu z dnia 5.07.1946 r. ma na celu zadania Waszego Urzędu n. in. nadzór nad prasą i publikacjami oraz kontrolę rozpowszechnienia wszelkiego rodzaju utworów za pomocą druku.

Dekret z dnia 28.07.1948 dodaje do tych zadań udzielania zezwoleń na wydawanie czasopism.

Zarządzenie Nr 52 Prezesa Rady Ministrów z dnia 20.02.1957 r. w sprawie udzielania zezwoleń na wydawanie periodyków stanowi w par. 1 pkt 1, że sprawy wydawania zezwoleń na wydawanie pism należą do właściwości Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk oraz podległych mu terenowych Urzędów.

O ile wiem przepisy te nie zostały nigdy uchylone.

W związku z tym proszę o:

- 1/ wydanie mi zezwolenia na wydawanie pisma pod tytułem "Teatr Uliczny i Demowy" o nakładzie 200 egzemplarzy, objętości do 120 stron maszynopisu i częstotliwości ukazywania się od czterech do dwunastu zeszytów rocznie,
- 2/ ocenzurowanie pierwszych dwóch zeszytów, których maszynonisy załączam.

Pismo redaguję sam, nam jednak należy poszerzenia składu redakcji w przyszłości.

Celem pisma jest poszukiwanie odzwierciedlenia artystycznej i społecznej życia teatralnego w Polsce, przy czym główny nacisk kładę na związek teatru z współczesnością oraz na poszerzenie społecznego zasięgu jego oddziaływania.

Wskazując słowami częściej używanymi idzie mi o zapoczątkowanie i rozwinięcie w polskim życiu teatralnym ruchu poszukującego nowej artystycznej formuły dla teatru zaangażowanego i ludowego. Chcę inspirować i publikować oryginalną twórczość literacką dla teatru i o teatrze, pobudzać i dokumentować działalność teatralną bliską zakreślonemu programowi. Zamierzam wydawać materiały na temat lewicującego i ludowego teatru w Polsce międzywojennej oraz doświadczenia teatralnej lewicy w krajach Ameryki Łacińskiej i Północnej i Europy Zachodniej.

Będę także publikować przekłady.

Pismo skierowane jest do ludzi bliskich teatrowi, a więc przede wszystkim pracujących w teatrze zawodowym i niezawodowym oraz do środowisk literackich liczących na oświecenie tych, którzy poszukują

co znać i do rzeli - myślę więc, że "Teatr Uliczny i Domowy" stanie się miejscem spotkania ludzi mego pokolenia /mam 30 lat/, jakkolwiek nie mam absolutnie zamiaru kontrolować metryk urodzenia.

Dwa pierwsze zeszyty są wyłącznie mego autorstwa i zostały pomyslane jako wstęp do rozmów z potencjalnymi współpracownikami, rodzaj sady sprawdzającej gotowość do przyjęcia proponowanych przede mną idei. Wstępne wyniki tej sondy, jakkolwiek dość ograniczonej, barzo mnie zachęcają do kontynuowania rozpoczętej pracy. Usilnie zatem proszę o wartościwe i pozytywne rozpatrzenie sprawy. Służę też w każdej chwili dodatkowymi wyjaśnieniami - gdyby zaistniała taka potrzeba.

Testem świadom trudności z papierem jakie ostatnio szczególnie dokuczają krajowym wydawnictwom, zwracam jednak uwagę na niski nakład i niewielką objętość mego pisma, które może być wydawane nawet na maszynowe, przeliczając kupionej w sklepie detalicznym.

Z poważaniem

Tadeusz Walendowski

Główny Urząd Kontroli  
Prasy, Publikacji i  
Widowisk  
Nr GP.IV-041/2/75

Warszawa, dn. 28.3.1975 r.  
Ul. Mysia 5  
tel. centrala 28 32 61

Obywatel  
Tadeusz Walendowski  
Ul. Puławska 10 m 35  
02-566 Warszawa

W związku z pismem z dnia 21.111.1975 r. Gabinet Prezesa uprzejmie informuje, że zgodnie z obowiązującymi przepisami przytoczonymi w naszym poprzednim piśmie osoby fizyczne nie mogą być uprawnione do wydania czasopisma.

Starszy Radca Prawny  
/mgr Teresa Weronowicz/

## II. TEATR ULICZNY I DOMOWY

Pismo dla ludzi teatru

Zeszyt 1. Styczeń 1975  
/fragmenty/

Pierwsze spotkanie

Stań ludziami na drodze i rozdawaj niezapisane kartki papieru.

Stań przed fabryką, uniwersytetem, kościołem, przed urzędem, dworcem kolejowym, mleczarnią, baronem, na ulicy.

Wyciągaj rękę z kartką i patrz każdemu w oczy. Wielu opuści wzrok i ominie cię.

Wielu weźmie kartkę i odejdzie wrzucając ją do...

Niektórzy zatrzymają się i będą obserwować z...

Czekaj na tego, kto obejrzy kartkę i zapyta: "Co to, kim jesteś, co tu robisz, na co to komu, co to ma znaczenie."

Odpowiedz mu prawdę i mów prosto, aby cię zrozumiał i uwierzył.

Przyłączą się do niego inni - ich masz przekonać...

W tej rozmowie - między wami - zaczyna się nasz teatr.

Zasłużony pracownik handlu uspołecznionego

Odziekolwiok w Polsce /na najlepszą wórkę białą nowego osiedla, gdzie "rozwoj" usług nie nadążył za budownictwem mieszkaniowym"/.

"Współczesność, czyli dziś, i jęppóźniej: jutro."

Pojawia się kramik, budka - cud, jakby nie z tej ziemi.

Napis "Uprzejmość", ale nie! nie! nie!

Towar! ładnego nie ma, lecz za to sprzedawca - duża czwórka.

Z kartką przywita się grzecznie, krzesła podsunie, serdecznie życzyliwie o to i o owo, sam powie, co...

przyjemnego, wesołego. Każdemu - kobiecie, mężczyźnie i dziecku - choć na chwilę duszę rozjaśni.  
Po prostu prawdziwy przyjaciel klienta.

Toast Prezesa Telewizji Ręcznej  
wygłoszony na bankiecie inauguracyjnym

Panie i Panowie!

Dla wszystkich elementów niezadowolonych i przeciwnych telewizji elektrycznej inauguracja telewizji ręcznej jest wielką i cudowną chwilą. Krytyka została wysłuchana, wątplenia są już za nami, najśmielsze marzenia stają się rzeczywistością.

Przed wami niezgłębiony ocean społeczeństwa usypianego elektrycznością, zagubione miliony pozabawione godności, nie znające piękna. Idźcie do nich - pod strzechy bloków, do hoteli robotniczych i domów studenckich, do świetlic i klubokawiarni. Wejdźcie do brzucha Polski, gdzie legnie się kołtun, pandal, cham, pijak i fiąt. Gdzie telewizor elektryczny jest jedynym polem kontaktu z kulturą. Bierzcie pod pachę ręczny telewizor i nieście tam dobrą nowinę.

Jasnym jest, że telewizja ręczna i elektryczna nie mogą istnieć obok siebie bez walki. Tak, Prody moi, czołku nas ciężka i długotrwała wojna, której wynik zależy od waszej pracowitości, fantazji i odwagi. Zapamiętajcie - przeciwnik jest silny i wygląda groźnie głównie przez naszą słabość. Wyprztykał się z ideałów i zostali mu tylko najemni żołnierze i forsa na prąd.

Czas na nas, Panię i Panowie. Do roboty.

Niech żyje i rozkwita telewizja ręczna!

Sto lat !!!

### Technika telewizji ręcznej

1. Medium telewizji ręcznej stanowi aktor wyposażony w przenośny telewizor ręczny.

Różne względy przemawiają za występami trup dwuosobowych. Umiejętność gry na instrumentach u aktorów bardzo pożądana.

2. Szukać publiczności należy metodą losową z celow-

nikier socjologicznym, czyli sposobem kolędników uzupelnionym o świadomość dla kogo się chce grać.

3. Grać w niewzkaniach i tylko przy wyłączonym telewizorze elektrycznym.

4. Kształt przenośnego telewizora ręcznego zależy wyłącznie od jego twórcy. Może mieć obraz czarno-biały lub kolorowy, płaski lub trójwymiarowy, statyczny, lub ruchomy, może też wcale nie mieć obrazu.

W braku telewizora ręcznego zastępuje go elektryczny, wyłączony i dobrze ostygnięty.

5. Kształt i długość programu telewizji ręcznej zależy wyłącznie od jego autorów. Jest bardzo pożądane, by aktorzy mieli swobodę komponowania programu zależnie od sytuacji i dla konkretnej publiczności.

6. Jeżeli po programie publiczność wykazuje chęć rozmowy, trzeba rozmowę podjąć. To jedna z naszych przezwag nad telewizją elektryczną.

7. Przed pożegnaniem z publicznością należy prosić o dobrowolną zapłatę. Ma to duże znaczenie moralne. Poza to z czegoś trzeba żyć.

### Teatr Uliczny i Domowy

Teatr Uliczny i Domowy szuka odnowy duchowej i moralnej, artystycznej i społecznej życia teatralnego w sytuacji, gdy teatr opuścił Polskę i Polaków.

Pierwszym warunkiem takiej odnowy jest odzyskanie utraconej wspólnoty uczestników spektaklu: aktora i widza, sceny i widowni, teatru i społeczeństwa, w którym działa. Teatr Uliczny i Domowy wychodzi na spotkanie i zaczyna rozmowę, zatrzymuje widza na ulicy i puka do drzwi jego mieszkania.

Teatr Uliczny i Domowy jest teatrem ludzi równych, a główne swe cnoty widzi w skromności i pokorze.

Teatr Uliczny i Domowy próbuje tworzyć taką sztukę, która nadało sens i uszczęśliwia życie, która przywraca statystycznej jednostce ludzką twarz, a społeczeństwu świadomość własnego losu.

Teatr Uliczny i Domowy czeka na swoich budowniczych - dramaturgów, aktorów, reżyserów, scenografów, muzyków, organizatorów.

Pracujcie do Polski!

Tadeusz Walendowski



## 3 x WOŁANIE NA PUSZCZY

1. ŚWIATECZNY POWRÓT

/wzrost 1976/

A więc 5 kwietnia Roku Pańskiego 1976 wylądowa-  
łem samolotem Lufthansy z Frankfurtu na warszawskim  
Okęciu po przeszło półrocznym niewidzeniu się z Oj-  
czyzną. Przywitanie było mocno średnie, acz grzecz-  
ne - jednakże nie narzekam, tego się właśnie czło-  
wiek spodziewał, będąc realistą ze szkoły Stanisława  
Stomma /co prawda realisci czasem mimowolnie popada-  
ją w romantyzm, co się im zresztą bardzo chwali -  
wszakże życie składa się z przeciwności i ich walki  
o czym nauczał uważający się za realistę Karol Marks  
- na on zresztą ulicę swego imienia nawet w... Bonn,  
czego zapewne nie przewidział/.

Z rozrzwinięciem, a także aby zalać powitalnego  
robaka, napiłem się z synem wódki we wcale miłej re-  
stauracji na Okęciu, z równym rozrzwinięciem przyglą-  
dałem się potem drzewom, okalającym piękną aleję  
Żwirki i Wigury. Na drzewach przedwiosenne pączki,  
nie tak rozwinięte jak w Berlinie, ale my przecież  
bardziej na wschód. W Berlinie /zachodnim/ byłem pie-  
rwszy raz w życiu, za to posiłkowałem pić dni i zwie-  
dziłem wszystko, od ZOO i Aquarium po nowoczesną  
dzielnice Hansaviertel /domy projektowane m.in. przez  
Nimeyera, Gropiusa i Corbusiera/, od przedziwnej no-  
wej Filharmonii po radiową wieżę Funkturm, skąd jest  
gigantyczny widok na cały świat i oba Berliny, od od-  
budowanego Reichstagu, gdzie mieści się teraz anty-  
hitlerowska wystawa i muzeum, do Bramy Brandenbur-  
skiej, po rozrykowo-handlowe Europa-Center, od lśni-  
cego wszystkimi kolorami tęczony neonów Kurfürstendamm  
po idylliczny zamek Schloss Charlottenburg. Widziałem  
też poświęcony obozom koncentracyjnym nowoczesny ko-  
ściół Maria Regina Martyrum, gdzie potężne wrażenie  
robią sceny Łódki Pańskiej, osnute na motywach Oświę-  
cimia i Treblinki. Spotkałem mnóstwo ludzi mówiących  
lepiej ... o polsku, byłem też na koncercie

w tejże przedziwnej nowej Filharmonii, gdzie III Symfonię Szymanowskiego dyrygował znakomity rosyjski dyrygent Roźdiestwieński, a partię solową śpiewała znana nam skądinąd Stefania Woytowicz. Było to zresztą jedno z niewielu rozsądnych wykonań tego dzieła, jakie sły-  
 szałem: zwarte, nie rozwleczone, ze świetną proporcją dźwiękową między solistką, chórem i orkiestrą. A więc po to trzeba jeździć aż do Berlina? Z resztą i innych "poloniców" tu mnóstwo: gra Harasimowicz, dyryguje Kronz, wiszą polskie afisze i ogłoszenia, w w Izbie Przemysłowo-Handlowej młodzi jej kierownicy piali z zachwytem na temat Polski i handlu z nią!/, wręczając mi po polsku wydrukowaną broszurę, gdzie wyszczególnione jest, co zachodni Berlin u nas zakupuje oraz odwrotnie i gdzie od milionów marek i złotych aż się w głowie kręci, Sami nie wiecie, co posiadacie. A jeszcze potem próbuję zwiedzić 85 kościołów katolickich w zachodnim Berlinie /choć katolicy stanowią tu 11 procent dwumilionowej ludności/ i wreszcie - skok lotniczy "Panamem" do Frankfurtu nad Menem /35 minut/ i zaraz drugi skok, półtora godzinny - do Warszawy. Przyjeżdżacie, jak powiedziałam nieszczerólnie, nie było orkiestry ani kwiatów. Wyruszam w świat na nowo nieznaną - w wędrówkę po rodzinnym mieście. Skończyły się wygodne reportaże zagraniczne, relacje z dobrze oświetlonego domku dla lalek, zwanego szumnie Europą, choć jest to w istocie tylko szczątek Europy, kadłubowy półwysep Zachodni, istny ogryzek, aczkolwiek w środku wcale nieźle rozwinięty. Trzeba wrócić do tematów psychologicznie trudnych i skomplikowanych, czasem niepojęcie złożonych i dziwnych. Skończył się Wiek Złoty i życie na niego, wracają rzeczy poważne. Tak, Kochani.

Ale zaraz, po kolei. Ogryźmyż jeszcze co się da z Europy zachodniej, zwłaszcza, że ostatnim etapem był mi Republika Związkowa, gdzie z racji podpisania układu z Polską wrzało przyjaźnie i samokrytycznie, bicie się w piersi to najmłodniejszy bowiem obecnie zachodnio-niemiecki masochizm, niech mi już nikt nie mówi, że oni nie pokutują za Hitlera i nie wyrzekają się go, przeciwnie, robią to coraz goręcej i z coraz to większą lubością, że aż strach bierze: film wyświetlany w gmachu Reichstagu o getcie warszawskim i burzeniu Warszawy po powstaniu był mocniejszy od wszystkiego, co na ten temat widziałem w samejże powojennej Warszawie! A wyświetlił przed nami i zresztą nie nie roz-

niejących dzieci. Przedziwna to sprawa, owo przemijanie pokoleń i ich historyczna dialektyka. Trzeba wstać przed tymi dziećmi wyrzec się całego pląta swojej historii, w dodatku wyrzec się kłopotliwie, boć w końcu, obserwując zdziwionym okiem i uchem entuzjastycznie potwierzczane hitlerowskie pochody, dzieciak wcześniej czy później zapyta, gdzie właściwie był wtedy ojciec lub dziadek. Do tego zaś, jak żywe przypomnienie, po ulicach miast niemieckich kuśtyka mnóstwo starych ludzi bez nóg i rąk, ludzi o twarzach zaciekłych, sarowych, zakrzepłych w niezrozumiałym wyrzucie. Wyrzut wobec czego, wobec Historii? I co to właściwie jest cwa historia? Zaiste, niełatwo jest być dzisiaj Niemcem. W istocie rzeczy są oni ciągle jeszcze zmęczeni Hitlerem, a przy tym tak zaskoczeni swoim niespodziewanym /niezasłużonym, k jak mówią niektórzy/ bogactwem, że nie mogą zająć się nowymi problemami dzisiejszych, z kolei wydarzeń świata, przez co znów stają się winni - samokrytyczni, uwięzieni w sobie izolacyjności, niewolnicy własnych dziejów "najnowszych", które nicostrzeżenie, w ciągu trzydziestu lat z uniwersalnych stały się partykularne. Tacy są dzisiejsi Niemcy, zajęci techniką i ekonomią, nie przygotowani do nowej sytuacji światowej, do jej ujęcia całościowego. Jedyny, wydaje się, człowiek, który w Bundesrepublikę myśli jeszcze inaczej, to mój rozmówca sprzed dwóch lat, - Franz Joseph Strauss. Ale też wcale a wcale nie jest on tam poza swą rodzinną Bawarią popularny, wychowana przez SPD-owskich technokratów i pragmatyków opinia boi się jego i jego "awantur", przyznają mu inteligencję, lecz nie rökują władzy - w dodatku wdał się w jakieś popędliwe konflikty personalne i wszyscy, nawet we własnej partii, się od niego odrzekają. Zabawne - niedługo Strauss znany będzie głównie w Polsce, gdzie wychowane na Podkowińskim, Radowiskim i Woźnia mamusia będą nim straszyć dzieci. I choć w ogóle straszenie na ogół ustaje, ostatni heros zimnej wojny to niejaki Karol Szyndzielorz, który w "Życiu Warszawy" /"Czas powrotów", nr 82/ okropnie bzdury powypisywał o losie robotników cudzoziemskich w Republice Związkowej. Jeśli takiego nikt nie przygwozdi - co prawda kto by to miał zrobić, gdy mnie nie było, a nawet nasz "tygodnikowy" Pszon planuje już pod "Trybunę Ludu". Tak toczy się świątek.

Ale po kolei, nie od końca! Więc trasa moja, od

chwili, gdy rozstałem się z Czytelnikami, biegła:  
Paryż - Kolonia - Bonn - Hamburg - Lubeka - Berlin -  
Frankfurt - Warszawa. Krótko o miastach: Kolonia ,  
naj'epiej mi znana, mocno wyburzona i nowa, ma swój  
trudny, specyficzny charme, styl i dialekt. Bonn -  
"elektroniczna wioska" , gdzie sucha i niewdzięczna  
nowoczesna architektura kontrastuje z uroczo na nad-  
reńskich wzgórzach gnieźdzącymi się starymi willami.  
Hamburg - najżywszy, najsympatyczniejszy, malowniczy,  
międzynarodowy. Lubeka /skąd pochodzi Brandt/, miasto  
idylliczne, ciche, staroniemieckie. Berlin - najdziw-  
niejsze dziś miasto świata, o które Wczoraj i Jutro  
grają z sobą w znaczne karty. Frankfurt - rozrosły,  
pracowity, hałaśliwy, bogaty - niezbyt lubię. Warsza-  
wa - to już inna, całkiem prywatna sprawa.

Francję byłem w końcu zmęczony: oni żyją sobą ,  
poza czasem, światem, historią, choć Giscard dla roz-  
rywki wymyśla im jakąś politykę afrykańską, podobnie  
jak de Gaulle bawił ich tudzież podniecał wielością,  
suwerennością, własną a prywatną "force de frappe".  
Przeciwny Francuz nie zna historii i geografii euro-  
pejskiej, nie wie, że wszystko się z sobą łączy i  
wynika z przeszłości, ... uczonego go dialektyki, któ-  
rą myślny przegryźli tam i nazad. Widać to cho<sup>by</sup> po  
stosunku Francuza do Amerykanów. Nie wie on, że to  
Ameryka wyzwoliła Francję od Hitlera, sądzi, że uczy-

nił to na swoich czołgach generał Leclerc, kierowa-  
ny przez de Gaulle'a. Tego zaś, skąd się wzięły owe  
czołgi i statki do ich przewiezienia przez Kanał ,  
nasz Francuz nie wie, podobnie jak obchodząc Dzień  
Zwycięstwa nie wie, kto to właściwie zwyciężył Niem-  
ców. Francuz nie wie również, że Francja w dużej mie-  
rze zawdzięcza swój powojenny dobrobyt amerykańskim  
inwestycjom i licencjom, cho<sup>by</sup> w przemyśle elektro-  
nicznym, wie on natomiast, że Amerykanie chcą mu ode-  
brać czy przejąć jego fabryki, a także pozbawić Fran-  
cję suwerenności. Poza tym onże Francuz nie już więcej  
nie wie i wielkiej nie chce, jeśli zaś ktoś coś wie,  
to milczy , aby nie narazić się rodakom. Na dłuższą  
metę jest to męczące, ostatnio więc w Paryżu kontakto-  
wałem się już wyłącznie z miejscowymi Polakami, którzy  
wiedzą wszystko, ale bezpożytecznie, bo tylko dla sie-  
bie. "Każdemu to, na czym mu mniej zależy".

Idąc do Niemiec, w dodatku na urzędowe ich zaproszenie, pewny byłem, że znajdę się wreszcie w kraju żyjącym historią. I to jest prawda, oni nie żyją, żyją jak mówiłem, Hitlerem à rebours, to znaczy wyzwaniem się od Hitlera, przewyciężaniem go i likwidowaniem, ale na to miejsce mają tylko managerski pragmatyzm, tak jakby Hitler wyniszczył raz na zawsze cały niemiecki romantyzm i historyczny idealizm. Poza tym wrą efektywne walki polityczne, przedwyborcza konkurencja między SPD a CDU, czyli między socjalistami a spadkobircami dawnego katolickiego kontram trwa na całego, a mała partycja liberałów /FDP/ rozgląda się chytrze, najważniejsza, bo ona jest jęczyczkiem u wagi i może poślubić kogo, choć na razie zaklina się, że będzie wierna Schmidtowi i Brandtowi. Trwają też fajerwerkowe popisy dyskusyjne w parlamencie. Władza w istocie mało tutaj ciąży, bo w gruncie rzeczy techniczno-ekonomiczne sprawy rozstrzygają prywatni managerowi, można więc się wyżyć w politycznych rozgrywkach, co bardzo na rękę wielkiej prasie, podszczuwającej partnerów jak w walce kogutów i odmalowującej sugestywnie starcia polityków, drobiazgowo rozważając ich właściwości i formę. Byłem oczywiście w potężnych redakcjach hamburskich "Stern" i "Spiegel", usłyszałem tam tysiacy anegdot polityczno-personalno-historycznych. Tyle, że obie te redakcje mają się za "postępowe" i redaktorzy wymyślają jak na zarazę na niejakiego Aksela Springera, wydawcę szeregu pism, wśród nich "Bild" i "Die Welt". Korzystając z mojego wschodniego immunitetu, pytałem niewinnie, co im właściwie zawinił ten jakiś Springer, brano to na ogół za niesmaczne żarty, ewentualnie za prowokację czy przekorę. A ja naprawdę nie wiem, bo takich tam ideowych różnic między poszczególnymi pismami w Niemczech nie widzę. I to po niemiecku, i to po niemiecku. Hi!

Prasa to potęga. Pomyślcie sobie, taki "Der Stern", dwa miliony nakładu, trzysta prawie stron druku, toć morze papieru! A do tego jeszcze w samym Hamburgu "Der Spiegel", "Die Zeit", "Die Welt" i kupa dzienników. Niemiec podniecany jest tą lawiną papieru, a przecież działa jeszcze telewizja, prezentująca wciąż przeróżnych mężów stanu - w sumie wielki efektywny teatr polityczny, pozazdrościć, miał rację redaktor "Neue Zürcher Zeitung" Fred Luchsinger, gdy powiedział mi, że najzdrowszy i najżywcześniejszy wstępnym parlamentem jest w Bundesrepublik. Tyle że cobi

be różnicę między partiami tak są w istocie nieistotne. Jakże różnicę? Ideowe oczywiście. Słowo "ideowe" wprawia tu wszystkich w zakłopotanie. Rzecznicy trzech partii w "oficjalnych" rozmowach z niżej podpisanym zaklinali się, że są pragmatykami, że nie mają i nie chcą mieć żadnej idei, historiozofii czy koncepcji światopoglądowej, że nie lubią Straussa /nawet ci z CDU/, że chcą dać ludziona dobrze żyć i kwitnąć. No i poza tym bili się w pierśi za Hitlera aż huczało, o niczym innym nie dawało się porozmawiać. Pomyślałem sobie, że ciekawiej może byłoby pogadać z Adenauerem, który cały hitleryzm spędził w swoim ogródku hodując kwiaty, ale choć moralista /tak go tutaj określili pewien ksiądz/ w pierśi własne się nie bił. - Hitler Hitlerem, tłumaczyłem im, wykończył nas, a potem was, Niemców. Ale co dalej, co dzisiaj? Ja też chciałem być pragmatycznym pozytywistą, okazało się, że nie z tego nie wychodzi. Więc?! Jaką macie ideę na dziś, receptę na oświejszy świat?

Byli zdziwieni, takich pytań od Polaka się nie spodziewali, myśleli, że my, tak jak i oni, żyjemy ciągle w hitleryzmie. Tymczasem po trzydziestu latach potrzeba nam już nowa strawa, młodzież chce jeść coś dzisiejszego - ułamek Hitlera straszy przede wszystkim w niemieckim domu. Ale nie miałem wielkich sukcesów z moimi pytaniami. Rozumieli je głównie księża: Jeden prałat w Bonn, drugi w Berlinie. Ten drugi, jeden z inicjatorów owego wstrząsającego kościoła oświęcimskiego, spędza 10 dni każdego miesiąca po drugiej stronie - we wschodnim Berlinie i NRD. Ten rozumiał moje pytania o ideę na dzisiaj - przegadaliśmy na ten temat parę godzin, może do tej sprawy wrócić. Ale w Bonn nie szkło, nie mieli tam zresztą głowy do rzeczy wykraczających poza polityczną praktykę i taktykę. A właśnie traktat z Polską stał się okazją do wewnętrznej politycznej próby sił, papierkiem lakmusowym, języczkiem uwagi. Wyzyskali to Polacy - w Bonn było podczas tych dni więcej Polaków niż Niemców. Cdzie tylko się człowiek obejrzysz, tkwił Podkowiński, Wejna, Passent czy ktoś w tym rodzaju. Oświadczałem więc komu mogłem, że ja nie w tej sprawie, może, owszem zaaprobuję łaskawie, ale pogadać chcę o czym innym.

I tak jakoś mi to "deutsche vita" przeleciało, choć nożów było dziennie dziesiątki - gościnni gospodarze okazali się po niemiecku bardzo "gründlich", pędzali mnie jak psa, licząc, że się w końcu z kimś zrozumie / i rzeczywiście - nie licząc księży, to rozumiałem się jeszcze

ze starym Ślązakiem, poznanym w kiełbaskowym barze/. Przecieżał też szybko dziwny pobyt w Berlinie. Ktoś wyłożył ni. tam teczę, broniącą Prusaków. - Niech Pan zauważy - powiedział - że wśród twórców i wodzów hitleryzmu nie było ani jednego Prusaka. Hitler i jego banda pochodzili co do joty z południa, z Nadrenii, Bawarii, Austrii. Pruska surowość, praworzędność, przywiązanie do tradycji nie pozwoliłyby wyrzucić wyścieleńcowi Hitlerowi. Poza tym uprzemysłowieny Berlin stał się z czasem gniazdem lewicy, tutaj Goebbelsowi było najtrudniej. Tak, tak, meia Herr, zaraza przysłała z południa. A Berlin zapłacał.

Zapłacał, bo zapłacał, dziwnie przy tym zapłacał. Ciekawy pogląd, actuję go; bo niebanalny. I żeby dać okazję Połkowiśkiem.

Berlin-Frankfurt-Warszawa w trzy godziny i oto znów człowiek u siebie. Obrazki z podróży zacierają się, jakby nie były realne. Za to wkręca się i nurza w tataraj w starej mojej rzeczywistości. w dodatku przed Świętami. Znow przecież jestem w kraju religijnym, gdzie Święta są przeżywanymi wydarzeniami, gdzie atmosfera przedświąteczna rozciąga się w powietrzu. Wapominałem, że księża katolicy w Niemczech wydawali mi się roznieć więcej niż inni ludzie. Może dlatego, że spowiadając oglądają sprawy ludzkie z różnych stron i różnych perspektyw. O ileż uboższy jest protestantyzm ze swą surową prostotą, ze swą psychiczną austerą. W wiec - hżkuję się do przeżycia Święt, zaś równo do przeżycia ich zasadniczej Tajemnicy, zawartej w wielkopiątkowym misterium, jak i do skomunikowania polskich "nastrojów towarzyszących", kolorytów i obyczajów, którymi Wielkonocce ugamizowana jest tak obficie. Po zachodnim uczuciowym poście trzeba przecież zażyć polskiego tradycyjnego ciepła. Czasem, w nadmiarze, nadejdzie ono trochę i zemżliwie, dziś, po długiej przerwie, bardzo przychodzi w porę.

A zatem - dobrych Święt życzy

KISIEL

/krajowy, żurawinowy/

## 2. PRZEŻYWANIE FANTAZYJNE

/kwiecień 1976/

Tuż niby po półrocznej nieobecności wróciłam, ale wciąż jeszcze przeżywam okrucy podróży, jakieś poję-  
zażyłki B. i S., "ondynu czy karychu", jakieś głosy,  
sacjrzenia, zapachy. Mycie tu tak dalece inne, że  
wszystko wydaje się stąd snem - ilość przeszła w ja-  
rość, zniszc. Nie sposób żyć jednocześnie w dwóch  
światach tak odległych, dlatego trzeba jeździć na

długo, bo nin się człowiek przyzwyczai, płyną całe  
miesiące - a potem trzeba się znów przyzwyczaić u si-  
bie w Warszawie. Długo dziedziłem za granicą i teraz  
w spokoju przeżywam minione pół roku - perspektywie  
kwietniowej Warszawy. Przeżywam fantazyjnie, a dla-  
czego "wznieć" fantazyjnie - o tym dalej.

Najwięcej myślę o Niemcach, byłem w Berlinie naprawdę  
krótko, ale na samym końcu - utrwaliło mi się to w wi-  
zji mocno, zwłaszcza na tle tego, co się "z Niemcami"  
przeżyło przez sześć znanych lat, trzydzieści siedem  
lat temu czyniąc. Niemcy złaiali nam wszystkim ży-  
cie, nam, ludziom mojej generacji: postawili nasz  
świat na pokucie, a potem stracili go w przepaść. Ale  
dzisiaj już? Nowe pokolenia zachodnio-niemieckie tego  
nie pamiętają i próżno by o tym im głębiej - wyobraźnia  
nie nadaje. Chcą, owszem, jak się tylko da, pokuto-  
wać za Hitlera, ale wylanego niegdyś /w dużych ilości-  
ściach/ nikt nie porzucił i w końcu, rzeczywiście  
coż mają robić? W dodatku zajęci są swoim życiem, w  
którym triumfuje pragmatyzm, realizm, minimalizm. Nie-  
proporcjonalnie do wielkości huraganów historii, ja-  
kie nieopatrznie wyswobodili kiedyś, a raczej wyzwolili  
pozwolili ich ojcowie czy dziadkowie, ale coż - tak wi-  
dać być musi, to jest ich naturalna reakcja. Zagubili  
zaćność, bo w swoim czasie zatruto ich historiozofią ot-  
rędną i machalną, którą przyniosła światu /a im także/  
kataklizmy i nieszczęścia. Chcą dzisiaj odpocząć, chcą  
tylko małych spraw, jak mi to dokładnie wyjaśniła młoda  
/35 lat/ rzeczniczka prasowa rządzącej partii SPD.  
Tym swoim powojennym wiekiem zaskarżyła się jak tarzę-  
broniąc się namiętnie przeciw moina i pochodnin, naniakal-  
nym próbom wciągnięcia jej w tok rozważań całobiosych



niekiedy z kłopotliwą historiozofią świata. W moim pokoleniu - powtarzała z uporem - my chcemy tylko uporządkować zgaległe problemy i potem żyć spokojnie! Życie spokojnie - piękny ideał - zwłaszcza jak się kiedyś innym i sobie ten spokój odebrało. Usiłowałem ją choćby zdenerwować, mając na uwadze zdanie z wiersza Staffa: "Niech nie śpią tak spokojnie, gdy ja spać nie mogę!" Usiłowałem, ale na próżno: spokój technokratów z osiągnięciami jest niezmierny. A czy pozorny? Któż to może wiedzieć.

Myślę więc sporo o historii, ale nie tak, jak mi zechciał imputować Jerzy Putrament. Napisał on w "Literaturze" /nr 15/, jakoby ja, w zamieszczonym w zachodnioniemieckim tygodniku "Der Spiegel" artykule "Polacy i Niemcy" napisał, iż "Polska w 39 roku zrobiła błąd, nie powinna była iść przeciw Niemcom, powinna była iść razem z nimi". Tymczasem ja nie tylko, że nie takiego nie napisałem, lecz przebrnąć, dałem ap. Becka za to, iż samodzielnie i suwerennie powiedział Hitlerowi "nie", przykładając w ten sposób leant do wywołując II Wojnę Światową. Akt desperacki, ładający ludzkość i jej honor. Kłamstwo Putramenta jest tak absurdalne i jaskrawe, że wręcz niewiarygodne. Będzie ono zresztą przedmiotem specjalnej sprawy, boć trzeba ludzi uczcić uczciwością - nawet na starość.

Myślę więc o RFN, snując przedawne wspomnienia. Przyjechałem do Bonn z Paryża w niedzielne, chłodne popołudnie i uderzyła mnie weekendowa pustka cwej kłkiej, elektronicznej wieski nad Renem. W samotnej głazie krążyłkom od suchych, szklanych postaci, okalających bezosobowe wysokościowce nowych gmachów rządowych po idylliczne wille w Bad Godesberg, po stary zamek na szczycie i malowniczy cmentarz na stokach lesistej góry Venusberg. Zimny, wietrzny zmierzch i pustka wokół, tylko sznury bezosobowych długich aut suną po mrugającej w odłali różnokolorowymi sygnałami autostradzie. Przechadzałem się, szukając na próżno śladu pieszycy ludzi i w ogóle ludzi - niktęc nie było wdać ani w ośmiadającym na tle ogrodu pałacu prezydenta - Hammerstein, ani w Schaumburg Palace, siedzibie kanclerza Schmidta, którego poznałem podczas mojej pierwszej zachodnioniemieckiej wizyty w roku 1962, gdy był senatorem Hamburga. Cdzież tego niedzielnego wieczoru podzieli się ludzie? Odpoczywają, weekend jest tutaj powszechny, odpoczywają schematycznie, jednakowo, ale skuteczniej, by od poniedziałku rano znów przystąpić do rów-

nie skutecznej, mrowczej, przez technokratów zaplanowanej pracy. Dziwni, acwi Niemcy. Latami Adenauer nie chciał nic słyszeć o Wschodzie, o Polakach, Rosjanach, Niemczech z NRD, o różnych problemach skłębionych i nasiąkniętych tragiczną przeszłością. Nauczył ich właśnie owego "elektronicznego doajutrowania", obłąkali się wieloletnim minimalizmem, lecz lata biernego cporu bardziej ich jeszcze zędużyły i załamały niż Hitler. I oto po owych latach, gdy wreszcie, za przykładem Brandta, zdecydowali się na ów wschód otworzyć, jakżeż dziwnie to robią, jak nieczekiwanie, pozahistorycznie, trzeźwo, arcykonkretnie. Chodzę po urzędach i redakcjach, pieczołowicie oprowadzany i okropnie się dziwuję całkiem nowemu stylowi myślenia i roznawiania, cechującemu tych młodych ludzi, co obsiedli tu teraz wszystkie miejsca i stanowiska. Ale nikt z Polaków poza mną się nie dziwi. Może może to ja po prostu dziwaczę, historyczny antyk, historiozoficzny antyk, historiozoficzny ideologiczny gatunek wśród ekonomicznie pragmatycznych nowoczesnych mebli?!

Chodzę i przeżuwam, ale przeżuwam fantazyjnie. Co to znaczy? Zauważyłem, że w stosunku do spraw nieniockich panuje dziś u nas pewien polityczny, jednomyślny schematyzm: wszyscy widać uważają, że jednomyślność skuteczna jest i silniejsza niż wielomyślność. Także przerwani, bobrujący wciąż po Bonn i okolicach polscy katolicy zachowują się, jakby byli wysoce odpowiedzialnymi urzędnikami MSZ i odpowiadali za każde słowo. A ja ani się tak nie czuję, ani tak politycznie mówić nie potrafię. Sądzę przy tym, że taka jednobarwność i jednostronność wysoce jest niepedagogiczna, zwłaszcza wobec Niemców. Dlatego robię inaczej i myślę, że z zyskiem dla wspólnej sprawy: fantazyjność wzbogaca i przekonwa, hipotezytyczność oraz wielokierunkowość zapobiegają spłaszczeniu, wyjałowieniu i "zurzędniczeniu" sytuacji. Wszakże nie tylko z rządami się gada, lecz również z ludźmi. Uważam, że za dostarczanie pozaurzędowej fantazyjności powinien dostawać specjalną pensję. Choć z konieczności robię rzecz szkiecowo, zastępczo i symbolicznie.

Dostawać pensję, ba, ale od kogo? To je rzemiosło bardzo jest dziś u nas niepopularne i mało rozumiane. Nawet Present w "Polityce" zauważył, że dyskusja i rozmaitość zdań Polaków choćby sprawach budzą dziś u nas społeczne zgrozienie. Po powrocie do...

wyciąki dwóch prasowych ataków na mnie: Górnickiego i Tereja. W gruncie rzeczy dominantą tych ataków jest właśnie zgorzelenie. Zgorzelenie, że ja mam inny pogląd, czy choćby koloryt. ed. ustalono. Górnicki gorszy się, że hołduje odmianom od niego poglądom na dekolonizację i ruchy narodowe w dzisiejszej Afryce, Terej nie pogodził się z tym, że inaczej patrzę na rzekomo, jak twierdzi, "faszystowską" Polskę przedwojenną. Obaj żyją w przeświadczeniu, iż prawda została raz na zawsze ustalona, ukierunkowana i zabarwiona. Tymczasem prawda świata trwa w ciągłym ruchu i zmienności, mieni się wszystkimi kolorami tęczy i żeby się do niej zbliżyć, trzeba właśnie konfliktu różnych poglądów, trzeba także rozmaitych wysiłków, rzutów i skoków myślowej fantazji. Toć o starciu przeciwieństw i nieustannym przewartościowywaniu nauczał także Marks, nauczała dialektyka. Rzecznicy myślowego konformistycznego ubóstwa, rzeczniczy zarządowiackiej szarżyzny i jednostronności ze szczególnym zapamiętaniem o dialektyce i jej bogactwach. Ludzie! Wróćcie do dialektyki, wtedy odrobinkę zbliżycie się do złożonej prawdy świata! "yczę Wam też fantazyjności, która tak Was dziwi i szokuje. Na razie muszę pracować i za Was: przeżywać fantazyjnie, nie monotonnie jak krowa. Wiżę zresztą stworzenie, ale trudno ją o czymś przekonać i uzmysłwić jej komplikacje świata.

KISIEL

### 3. CHOLERNY ŚWIAT

/lipiec 1977/

Na jednej stronie "Życia Warszawy" z 6 lipca 1977 znajdujemy szereg wybranych wiadomości ze świata. A oto one: "Śmierć głodowa w Mediolanie. Tragedia w rodzinie bezrobotnego". "Z dnia na dzień rośnie liczba bezrobotnych, statystyki przestały się już interesować losami..." "... opinia publiczna całych Włoch poruszona została tragicznym losem i śmiercią żony bezrobotnego..." "... z głodowego zasiłku dla bezrobotnych żywiła się od miesięcy suchym chlebem i mlekiem."

"... chorowała na gruźlicę i wątrobę..." "... mał-  
żonkowie... żyli w nędzy i nie mieli co jeść".

"Ok. 300 śmiertelnych ofiar katastrofalnej powo-  
dźi w Pakistanie". "Wiele domów mieszkalnych i zakła-  
dów pracy zostało zniszczonych. Tysiące ludzi straci-  
ło dach nad głową."

"Terror na okupowanych ziemiach arabskich."

"... liczne fakty tortur i nieludzkiego traktowania  
patriotów." "Sytuacja więźniów a także anty-sanitarne  
warunki..." "Odmawiają wydania wiz wjazdowych..."

"Zapłocze terroryzmu." "Przez dwa tygodnie terro-  
ryści ... w Holandii... byli w centrum zainteresowa-  
nia świata." "Miliony ludzi śledziły dramatyczną wal-  
kę..." "Rząd chce usunąć najbardziej rażące źródła  
zagrożenia." "Ale czy nie jest to tylko czubek góry  
lodowej, której masyw pozostaje nienaruszony?" "Same  
represje nie wystarczą..."

"Siedlisko zbrodni i rozpusty." "Wysłanek zachod-  
noniemieckiego dziennika "Die Welt" zamieścił na ka-  
mach tego pisma krótką a także szokującą korespondencję  
ze stolicy filmu amerykańskiego, Hollywood." "Jest nadal  
stolicą amerykańskiego filmu, ale również zbrodni  
i rozpusty w rozmiarach nie do pojęcia nawet przez  
największego cynika." "Na miejscu słynnych kiedyś  
sklepów jubilerskich... istnieją obecnie wyłącznie skle-  
py porno i także kina." "... Selma Avenue jest punk-  
tem zbiorczym homoseksualistów a przy Sunset Boulevard  
rozpanoszyły się domy publiczne." "Do kościoła katoli-  
ckiego mało kto chodzi się modlić, albowiem główne scho-  
dy są okupowane przez prostytutki a przy wejściu do  
zakrytli urządzili sobie własną giełdę sprzedawcy  
dzieci do praktyk seksualnych." "... każdy skrawek  
chodnika... każdy placyk to jedna wielka bazaprostitu-  
cji, zbroczona, perwersji." "Mało kto chodzi pieszo  
po mieście... z obawy przed napaścią..." "Centrum mia-  
sta wyludnia się, do wolnych lokali wprowadzają się...  
różne podejrzane indywidua, gangi, komuny itp." "...  
ceny poszczególnych lokali poza średnim wzrosły  
15 do 30 razy, a działek budowlanych nawet 100 krotnie!"  
"Chmury nad Salzburgiem." "Podwójny kryzys." "...  
gwałtownie zmniejszające się zasoby tradycyjnych paliw  
kopalnych, a szczególnie ropy naftowej i gazu ziemne-  
go..."

"Upadek Ecevita." "Czarne chmury nad gabinetem E-  
cevita zbierały się właściwie od pierwszego dnia..."

"... gabinetowi Demirela, który dopuścił do poważnego kryzysu gospodarczego oraz fali terroru politycznego w Turcji." "... wyprowadzenie kraju z ostrego kryzysu gospodarczego jak również poszukiwania rozwiązań wlokącego się konfliktu cypryjskiego i egejskiego."

"Przewodniczący KC Komunistycznej Partii Austrii przestrzegł rząd i społeczeństwo przed rozwijającą się ostatnio w tym kraju działalnością elementów neofaszystowskich." "... panoszenie się neofaszystów w austriackim radiu i tv. ... i wiele innych objawów. Również na uniwersytetach austriackich daje się zauważyć nasilenie działalności neofaszystowskich..."

"Jak wynika ze sprawozdania grupy roboczej Komisji Praw Człowieka, w więzieniach reżimu południowoafrykańskiego przebywa od wielu lat kilka tysięcy patriotów SWAPO." "... Ja Toivo... w czasie pokazowego procesu w 1968 został wraz z 27 towarzyszami skazany na dożywotne zesłanie do obozu koncentracyjnego na wyspie Robben." "Niektórzy z nich przebywają w obozie, inni mają zakaz opuszczania miejsc zamieszkania."

"Buenos Aires." "Przywódcy KP Argentyny zwrócili się do rządu z memoriałem, w którym zwracają uwagę na akcje terrorystyczne, których ofiarami padają członkowie KP. W ostatnim okresie terroryści uprowadzili i przypuszczalnie zamordowali skrytobójczo 69 członków partii. Niektórych ciała znaleziono w kilka dni po porwaniu." "... liczba członków przebywających w więzieniach przekroczyła ostatnio 200 osób."

"Lima... prześladowanie górników z kopalni cynku w Catach... wyraźne łamanie praw człowieka przez reżim boliwijski." "... bestialskie traktowanie aresztowanych górników w reżimowych więzieniach... zakaz zgromadzeń oraz ... odbywania posiedzeń związkowych, a także inwigilacja górników przez policję i wojsko."

"Rejestrowanie poglądów. Sztokholm w lipcu." "Znany duński dziennik wieczorny przyniósł sensacyjną wiadomość, że wywiad wojskowy tego kraju wynajmował przez wiele lat grupę członków prawicowo ekstremistycznego ruchu o nazwie Sojusz Demokratyczny z zadaniem sprządzenia kartoteki osób o poglądach lewicowych i demokratycznych. Grupa założyła archiwum obejmujące 60 tys. nazwisk i 200 tys. dokumentów z danymi o osobach, które w razie wojny lub zagrożenia wewnętrznego

należy izolować od społeczeństwa." "W ten sposób duński wywiad wojskowy obszedł zrzęcznie zakaz sprowadzania archiwów osobowych, zlecając tę brudną pracę osobom prywatnym..."

"Również w Szwecji... "Aftonbladet" podniósł ostatnio zarzut pod adresem kwatery głównej policji bezpieczeństwa Szwecji, która na życzenie policji zachodnoniemieckiej przekazała bliższe dane o około 50 obywatelach Szwecji." "Rejestrowanie indywidualnych poglądów politycznych poszczególnych obywateli w krajach skandynawskich przez policję czy inne komórki władzy... należy do praktyki życia dnia codziennego." "Rejestrowanie poglądów politycznych przez otoczenie danej osoby przebiegało nieraz rozmiarem i stylem groteskowym." "...osoba wynajmująca pokój społecznie... odrzucała władzę i odpowiedzialność obywatelstwa pewnego socjalistom, ponieważ "ma wygląd komunistyczny." "...kiedy czechosłowacy jest traktowany jako groźny konkurent w zdobywaniu środków do życia." "... w latach 80-tych i 90-tych zwykli Szwedzowie i Lindströmowie mogą stać się tami samymi ludźmi jak Amerykanie czy Brytyjczycy, którzy dziś potępia się tutaj za wystąpienia w Londynie i za niezawisłość do czechosłowaków." "...po raz pierwszy w powojennej Szwecji grupy zmotoryzowanych ekshibicji... szczególnie pobliży miodnych robotników cudzoziemców..."

Tyle wiadomości ze "Świata... JEDNA STRONICA "Życia Warszawy". Ale uderzeniowa... Ciepły świat, co?! I pomyśleć, że ja tam, nieświadczy, jeszcze przed moją śmiercią byłem! Tyle że, Łaska Boża, udało mi się szczęśliwie wrócić. Czego wszystkim życzę.

KISIEL

Stefan Amsterdamski

"GŁÓWNE NURTY MARKSIZMU" LESZKA KOŁAKOWSKIEGO<sup>x/</sup>

## I

Współczesną literaturę poświęconą doktrynie Karola Marksa można podzielić można na trzy kategorie prac w zależności od tego, jakiej odpowiedzi udzielają na pytanie, które jest dzisiaj jednym z głównych źródeł zagmatwania marksizmem. Pytanie to brzmi: czy istnieją i instytucje współczesnego komunizmu są w rzeczywistości dziełami doktryny, na którą się powołują? Odpowiedzi udzielającą na to pytanie daje zarówno literatura marksistowska, jak antykomunistyczna, a także ustawa niemiecka, czy cna, iż praktyczna realizacja doktryny nie polega na wyzwolenie ludzkości, natomiast w odniesieniu do niej - że jest cna źródłem obrotu i niebezpieczeństwa. Odpowiedzi przeczegaj udzielają natomiast marksistki "krytyczni" czy też rozwijający, dla których współczesny komunizm jest zarówno w swej teorii, jak praktyce wypaczeniem pierwotnej idei Marksa, ale której wciąż nadzieję postępu i wyzwolenia z praktyczną jej realizacją w "autentycznej" postaci.

Pierwszą i zasadniczą swoistością pracy Leszka Kołakowskiego, swoistością, która z miejsca odrywa go od wy różniczym miejscu, jakie zajmie ona w literaturze, oraz o jej znaczeniu dla naszego życia intelektualnego, jest odrzucenie tego pytania, okazanie jego pozostawienie jałowości i niemożliwości udzielenia nam jakiegokolwiek zasadnej odpowiedzi.

Odrzucenie tego pytania oraz płynących zń pytań pochodnych - jak na przykład: "jak rozwiązywać problemy współczesnego świata zgodnie z marksizmem?", "co powiedziałby Marks, gdyby zobaczył dzieło swych

x/ Leszek Kołakowski: "Główne nurty marksizmu. Powstanie - rozwój - rozkład". Tom I. Instytut Literacki. Paryż 1976

wyznawców?", "kto współcześnie jest prawdziwym marksistą?" - jest w tej książce opcją podwójną. Opcją ideologiczną, po pierwsze, oznacza bowiem umiejscowienie się Autora poza perspektywą omawianej doktryny. Pod tym względem praca jest ważnym i udokumentowanym potwierdzeniem wcześniejszej już przy rozmaitych okazjach wypowiedzianej przez Kołakowskiego diagnozy co do rozmaicie filozoficznie i ideologicznie inspirowanych nadziei na realizację "autentycznej" myśli Marksa w dzisiejszym świecie. Odrzucenie tego pytania jest - po drugie - opcją metodologiczną pozwalającą Autorowi badać swój przedmiot jak rzetelnemu historykowi idei przystoi. Historyk myśli społecznej wie bowiem dobrze, że "żaden ruch polityczny czy religijny nie jest doskonałym wcieleniem jego domniemanej "istoty" zawartej w pismach, które uznaje za swój kanon", oraz że "nisza te nigdy nie są absolutnie plastycznym materiałem, lecz wywierają pewien wpływ samodzielnym na kształt ruchu. Normalnie więc dzieje się tak, że siły społeczne, które są nosicielami pewnych ideologii, są silniejsze niż te ideologie, ale do pewnego stopnia zarazem ulegają swej tradycji." /s.12-13/. Skoro tak, to marksizmu jako doktryny nie można traktować ani jako przyczyny sprawczej dzisiejszego kształtu ruchu komunistycznego, ani też nie można twierdzić, iż kształt ten nie pozostaje w żadnym stosunku treściowym z doktryną, na którą się powołuje, że to powoływanie się jest zwykłą, niczym nieuzasadnioną uzurpacją, że doktryna jest zgoła niewinna wobec jej praktycznych realizacji.

## II

Stwierdziwszy to już na wstępie, Leszek Kołakowski organizuje cały swój wykład i analizę wokół zgoła innego problemu. Zastanawia się mianowicie nad tym, "w jaki sposób i w wyniku jakich okoliczności pierwotna idea zdolna była patronować tylu i tak różnym zrazem wojującym ze sobą siłom? Czy i co było takiego w owej idei pierwotnej, w jej dwuznacznościach, w jej konfliktowych tendencjach, co umożliwiło taki właśnie jej rozwój późniejszy?" /s.13/. Co sprawiło, że "doktryna, która zaczęła się od prometejskiego humanizmu, skończyła się monstrualnościami stalinowskiej tyranii?" /s.14/.



Tak postawione pytanie może być różnie interpretowane na dwóch płaszczyznach: immanentnej, to jest ze względu na wewnętrzności interpretacyjne tkwiące w samej doktrynie, oraz historyczno-socjologicznej, to jest ze względu na zewnętrzności, które przyczyniły się do tego, że pewne teoretycznie możliwe interpretacje nie pozostały tylko możliwościami teoretycznymi, lecz znalazły właśnie praktyczną realizację. Życie społeczne stanowi bowiem swoisty "filtr", poprzez który dokonuje się "dobór naturalny" decydujący o tym, czy pomysły ideologiczne okażą się społecznie nośne. /Społeczna nośność nie jest, oczywiście, kryterium ich prawdziwości./

O zasadności owego podejścia "immanentnego" świadczy w tym przypadku, poza względami metodologicznymi, chociażby i ten fakt, iż niebezpieczeństwo takich interpretacji i realizacji, jakie znane z historycznego doświadczenia, dostrzegano znacznie później, niż stały się one faktem. Widział je, na przykład, Bakunin, który pisał, że marksizm jest rzeczą "niebezpieczną" dla państwa, jaki nieuchronnie musi się wyłonić z "naukowego socjalizmu", widziała je również Róża Luksemburg, dostrzegali je socjaldemokratyczni krytycy marksowskie i doktryny politycznej.

Tem pierwszym, którym dysponujemy /dwa następne ukazać się niebawem/, dostarcza angielski wykład doktryny Marksa wyłożonej w pierwszej z tych dwóch wymienionych płaszczyzn - zarówno gdy chodzi o jej genezę, jak i rozwój. Kołakowski rozpatruje ją jako fenomen ze sfery myśli społecznej, osadzony w historii kultury intelektualnej, która go wydała, odróżniając, na ile to możliwe, dzieje idei od historii partii i ruchów, które się na nią powoływały, rozważa jego strukturę pojęciową i ewolucję za życia Marksa i Engelsa /takie są chronologiczne ramy tego tomu/, ujawnia te wątki ideowe, które później w "sprzyjających" okolicznościach mogły, co nie znaczy, że musiały, znaleźć znane nam z historii kontynuację. Jest zatem tem pierwszym dziełem z zakresu historii myśli społecznej przede wszystkim.

Podjęta przez Kołakowskiego próba zrozumienia myśli Marksa jako odpowiedzi na pytania, z jakimi borykała się przez wieki europejska myśl filozoficzna, owocuje w pigułkach analizach historyczno-filozoficznych, których nie można konsekwentnie ocenić, ale z pewnością, że którymiś z nich nie może nie sprawić intelektualnej przyjemności. /Przebieg historii myśli społecznej, z jakimi borykała się przez wieki europejska myśl filozoficzna, owocuje w pigułkach analizach historyczno-filozoficznych, których nie można konsekwentnie ocenić, ale z pewnością, że którymiś z nich nie może nie sprawić intelektualnej przyjemności./

być zaskoczony tym, iż swą "Historię marksizmu" Kołakowski zaczyna już od Platona i Eriugeny. Niemniej biegnąca przez Średniowiecze i czasy nowożytne, do Hume'a, Rousseau, Kanta i Hegla, analiza historii odpowiedzi na pytanie "jak sprawić, by człowiek doszedł do pojednania z samym sobą?", "jak przewyciężyć przypadkowy status bytu ludzkiego?" znajduje później usprawiedliwienie w strukturze książki. Autor prezentuje bowiem myśl Marksa jako jego oryginalną odpowiedź na te odziedziczone od poprzedników pytania. To osadzenie doktryny w historii myśli nadaje jej bez wątpienia inny wymiar intelektualny, niż czynią to wszystkie inne znane mi opracowania, i rzuca na nią nowe światło. Nie znaczy to jednak, by przy całej swej heurystycznej wartości owo podejście immanentne nie prowadziło w tym przypadku do pewnego, jak sądzę, naruszenia proporcji: czytelnikowi może się chwilami wydawać, że myśl Marksa zakorzeniona jest wyłącznie w historii filozofii, nie zaś również w problemach jego własnej epoki.

Sądząc na podstawie Epilogu do całości pracy / "Kultura", 7-8, 1977/ oraz wzmianek w tomie pierwszym, odpowiedzi na pytanie o przyczyny nośności marksizmu jako doktryny społecznej oczekiwać należałoby od tomów następnych. Spodziewać się można, że odpowiedzą zarówno na pytanie, jakie to okoliczności zewnętrzne przyczyniły się do aktualizacji i wprawdzie możliwych lecz nie nieuchronnych kontynuacji ideowych i realizacji praktycznych, jakie znamy, jak też na pytanie ogólniejsze, czemu mianowicie marksizm zawdzięcza swe wzięcie, dlaczego mógł się stać jak Kołakowski sam powiada, najbardziej wpływową doktryną społeczną naszych czasów. Tłumaczyłoby to również, dlaczego owe jałowe pytania, które Autor jako historyk myśli słusznie oddala, są - mimo swej jałowości stale ponawiane. /Nie musi być przecież jałowym pytanie, dlaczego ludziom zdarza się stawiać sobie uporcezywe pytania jałowe/. Prawdą jest, jak pisze Leszek Kołakowski, że problem "kto jest prawdziwym marksistą?" jest równie bezowocny, jak pytanie "kto był bardziej autentycznym chrześcijaninem - Kalwin, Erazm, Loyola czy Bellarmin?" /s.13/, ale prawdą jest również, że żadne z tych pytań nie znika z horyzontu myślowego mimo swej bezowocności.

Odkładając dyskusję tej kwestii do ukazania się

...tak powiedzieć, że zarys od-  
powiedzi na te pytania można w Epilogu,  
nie przekonuje. W tej mierze, co filozoficzna a-  
naliza doktryny, dąży historyczne wzięcie marksizmu ja-  
ko ideologii tłumaczy się tylko ludzką potrzebą mesja-  
nistycznej wiary, "Wszystkie problemy i nieszczęścia  
ludzkie mają gotowe i natychmiastowe rozwiązanie", że  
skuteczność marksizmu wynika głównie z jego odwoływania

się do irracjonalnych aspektów natury ludzkiej, do psy-  
chologicznej potrzeby powności, której marksizm dostar-  
cza podobnie jak religia, trudno byłoby wyjaśnić, dla-  
czego ów wpływ marksizmu jest tak różny w różnych społe-  
czeństwach, dlaczego w niektórych pozostał on i pozostaje  
bezsilny. Nawet jeśli ludzie zawsze potrzebują wiary czy  
utopii, nawet jeśli ich myślenie musi być zawsze mityczne  
nie wyjaśnia to jeszcze, dlaczego tę właśnie, a nie in-  
ną utopię przyjmują. Krótko mówiąc, w tym zakresie od-  
powiedzi brak mi komponenty socjologicznej i dlatego  
wydaje mi się tylko częściowo trafna.

### III.

Przedstawia nam więc Kożakowski w pierwszym tomie  
niezwykle interesującą rekonstrukcję myśli Marksa. Re-  
konstrukcja ta - może nawet nie tyle ze względu na jej  
ideę przewodnią, ta już była bowiem wielokrotnie przez  
niego samego i przez innych wypowiedana - co z racji na-  
ogromną konsekwencję jej przewodu i uzasadnienia - jest  
kolejną cechą decydującą o filozoficznej oryginalności  
omawianej pracy w ogromnej, przecieź literaturze przedmio-  
tu.

Autór odrzuca przede wszystkim utartą, a wywodzącą  
się od W. Lenina koncepcję trzech źródeł i / zwłaszcza /  
trzech części składowych marksizmu: filozofii, ekonomii i  
teorii politycznej. Wskazuje, że wedle Marksa "historycz-  
ne rozumienie zachowań ludzi - jako myślących, jako pra-  
cujących, jako doznających artystycznie, jako biernych i  
jako twórczych - być może całościowe, albo żadne" /s. 267/.  
Zatem Marks "do uchwycenia takich jakości histo-  
rycznego procesu, ze względu na które zarówno pytania e-  
pistemologiczne, jak pytania ekonomiczne, czy wreszcie i-  
deologiczne społeczne nabierają dopiero sensu wspólnego" /s. 16/.  
Nie jest więc tak, by marksowska filozofia dała się  
zrozumieć po prostu jako kontynuacja niemieckiej filozo-

fii klasycznej, ekonomia - jako kontynuacja myśli Smitha i Ricardo, a doktryna polityczna - jako rozwinięcie wcześniejszej myśli socjalistycznej, i by każda z tych części dała się sensownie z całości wyodrębnić. Przeciwnie, wszystkie one są uwikłane w ową całość i tylko w jej ramach mogą być zrozumiane. W doktrynie zaś dadzą się wykryć pewne motywy ideowe, które jednak bynajmniej nie występują oddzielnie w tak zwanych "źródłach", lecz są w nich równieź na rozmaity sposób ze sobą splecione. Połączenie ze sobą tych motywów, oczywiście przeobrażonych, a mianowicie romantycznego, prometejsko-faustycznego oraz deterministyczno-racjonalistycznego - wyznacza zdaniem Autora, zarówno wewnętrzną strukturę doktryny, jak też i jej napięcia oraz konfliktowe tendencje.

Kontynuacja wątku romantycznego to przede wszystkim krytyka społeczeństwa industrialnego za zniszczenie naturalnej ludzkiej wspólnoty, za rozkład tradycyjnych więzi międzyludzkich, za przekształcenie człowieka w istotę poddaną władzy anonimowych i wrogich mu zautonomizowanych potęg, to marzenie o zniesieniu wszelkich mediacji między człowiekiem a wspólnotą. Dla obrew klasycznemu romantyzmowi nie ma w marksizmie mowy o żadnym powrocie do stanu utraconej szczęśliwości, lecz o podboju człowieczeństwa - to jest o doprowadzeniu do zgody ludzkiego empirycznego istnienia z gatunkową istotą człowieka. Tu właśnie wątek romantyczny spleta się z prometejsko-faustycznym, to jest z wiarą w nieograniczone możliwości człowieka, z ujęciem historii jako żmudnego procesu realizowania przez człowieka jego człowieczeństwa, z pogardą dla tradycji i kultu przeszłości, z przekonaniem, że "człowiek jutra będzie z przyszłości nie zaś z przeszłości czerpał swą "poczję" /s. 422/. Wątek ten znajduje swój wyraz przede wszystkim w marksowskim proroctwie Komunistycznym i w jego koncepcji nisji historycznej proletariatu - kolektywnego Prometeusza, który znieść ma sprzeczność między interesem jednostki i ogółu, gatunku. Na to wszystko nakłada się z kolei wątek deterministyczno-oświeceniowy, to jest koncepcja praw rządzących życiem społecznym, praw, które należy badać w sposób różnie nieuprzedzony, jak przyrzednik bada prawa natury. Komunistyczna przyszłość ma być

rezultatem działania tych praw.

Otóż, jak powiada Kołakowski - "wątek romantyczny pochodzi po części od Saint Simona, po części od Hessa, po części od Hegla. Wątek prometejski - po części od Goethego, po części od Hegla, po części od młodo-heglowskiej filozofii praxis i filozofii stanowiedzy /człowiek jako twórca samego siebie/. Wątek deterministyczny i racjonalistyczny - po części od Ricardo, po części od Comto'a /wyszydzonego/, po części znów od Hegla. Hegel oboczny jest we wszystkich, lecz nie we wszystkich jest przekształcający" /s.426/.

Temu całościowemu widzeniu doktryny towarzyszy założenie drugie, o którym sam autor pisze na wstępie, "iż nie jest ono ani trywialne, ani bezsporne. Traktujemy marksizm - powiada - jako projekt filozoficzny uszczegółowiony w analizach ekonomicznych i w doktrynie politycznej" /s.11/.

Sam fakt traktowania doktryny całościowo nie implikuje jeszcze, oczywiście, takiej rekonstrukcji. Znane są z literatury i inne próby całościowego jej ujęcia / np. Althusserowska /; wedle których kluczem do zrozumienia myśli Marksa nie jest jego antropologia filozoficzna z wczesnego okresu twórczości, lecz analiza struktury gospodarki kapitalistycznej z Kapitału. Warto podkreślić, że chociaż Kołakowski jako historyk filozofii jawnie się z tymi interpretacjami nie zgadza, to nie prowadzi z nimi polemiki ideologicznej. Jest to konsekwencja wspomnianego już uprzednio stanowiska, wedle którego nie ma sposobu rozstrzygnięcia pytania, która interpretacja jest jedynie "autentyczna" ideologicznie. Natomiast w płaszczyźnie historyczno-filozoficznej i analitycznej przedstawia przekonujące argumenty na rzecz akceptacji proponowanej przez niego wizji całości. W znany sporze o "młodego" i "staroego" Marksa jego stanowisko jest następujące: "Wszystkie trzy /wspomniane wyżej - S.A./ wątki obecne są w myśli Marksa nieprzerwanie, lecz nie wszystkie trzy artykułują się z równą siłą we wszystkich stadiach jego ewolucji. Jest widoczne, że czysto naukowy, obiektywistyczny charakter swoich badań Marks podkreślał znacznie silniej w latach 60-tych, niż w latach 40-tych. W tej kwestii nie może być dyskusji. Lecz oba wątki poprzednio nie tylko nie wygasły, lecz w sposób stały i z równą siłą określały kierunek, pojęcia, pytania i rozwiązania

badani naukowych - nawet jeśli, jak się często zdarza, nie był on w pełni świadom ich nieprzerwanej pracy" /s.427/. Dzięki temu stanowisku książka wolna jest od nużącej "wojny na cytaty", którą aż nadto dobrze znamy z innych opracowań, mających przycieć nie tyle uzasadnić, co perswazyjnie nakłonić do z góry przyjętej optyki ideologicznej.

Tak więc, zdaniem Kołakowskiego, zarówno chronologicznym jak logicznym punktem wyjścia do zrozumienia owej całości jest antropologia filozoficzna wyłożona we wczesnych pracach Marksa, które zamyka Idocologia niemiecka. Kapitał, będący uwieńczeniem działalności teoretycznej Marksa, należy rozumieć również jako dzieło filozoficzne, "jako zastosowanie wyjściowej antropologicznej teorii odczłowieczenia do zrozumienia zjawisk produkcji i wymiany" /s.267/.

Przytoczony się niżej, że to podejście pozwala Autrowi wyjaśnić pewne zasadnicze osobliwości marksowskich koncepcji historycznych - teorii wartości, zysku i wyzysku - których nie sposób sensownie wyjaśnić się nie da. Podejście to pozwala mu również, w analogiczny sposób, wyjaśnić nie przez odwołanie się do wiadomych filozoficznych idei wyjaśnić komplikacje marksowskiej historiozofii i doktryny politycznej, która w intencji jej twórcy stanowiła narzędzie przewyżnienia ludzkiego odczłowieczenia, i która właśnie wskutek tego rozdarła jest konfliktem między racjonalistycznym ideałem badania procesu historycznego, a prometejską wizją końcowego rezultatu, do którego proces ten ma z koniecznością doprowadzić.

Wszystkie więc, podstawowe dzieła Marksa są, w dotychczasowej interpretacji, "coraz bardziej udoskonalonymi wersjami jednej i tej samej myśli pierwotnej, wszystkie wyrastają z przekonania, iż żyjemy w epoce, w której odczłowieczenie człowieka, to jest obcość jaka powstaje między nim, a jego własną aktywnością życiową i jej produktami, osiąga maksimum swego natężenia i skończyć się musi, gdy dotrze do apogeum, rewolucyjnym przewrotem, który wychodząc z interesu partykularnego klasy najbardziej odczłowieczonej, przywróci wszystkim ludziom ich własne człowieczeństwo" /s.267/.

Nie ma tu ani absurdalnej z historycznego punktu widzenia tezy, iż Marks przez całe swe życie nie zmieniał się, ani też koncepcji "zasadniczego przełomu", w którego wyniku miałyby zrezygnować ze swych podstawowych przekonań filozoficznych. Jest natomiast próba przedstawienia jego

koncepcji jako "dynamicznej całości", w której  
mimo zmian pewne zasadnicze wątki pozostają nie-  
zmienne. I najmniej, co o tym podejściu można powie-  
dzieć, to to, że staje się ono w rękach Kołakow-  
skiego niezwykle płodne operacyjnie: pozwala rze-  
czywiście uchwycić i zrozumieć doktrynę w jej cało-  
ści, w jej blaskach i cieniach, w teoretycznych  
konsekwencjach i konfliktowych tendencjach stwarza-  
jących okazję do odmiennych interpretacji.

#### IV.

Już z tego omówienia zasadniczej koncepcji ksią-  
żki widać jak wielowarstwowa jest to praca. Jako  
rekonstrukcja doktryny - jest rozprawą historyczno-  
-filozoficzną, jako jej analiza i krytyka - jest  
wypowiedzią filozoficzną i polityczną zarazem. Ponad-  
to, zgodnie z intencją autora, jest to jeszcze i  
wyśmienicie napisany podręcznik, z którego czytelnik  
zaczepnąć może i skuteczność metodologiczną, jak  
kaj tekst jest przepojony, a wiedzę na temat his-  
torycznej ewolucji marksizmu, i usystematyzowany  
wykład poglądów Marksa oraz polemik, które się wc-  
kół nich toczyły. Osobiste opinie i oceny Autora,  
choć dadzą się, oczywiście, odnaleźć w tokście, wy-  
łożone są explicite w rozdziale rekapitulującym je-  
go rekonstrukcję marksowskiego projektu filozoficz-  
nego, w komentarzach do teorii ekonomicznej i do ma-  
terializmu historycznego oraz zamykającym tom ogólnym  
komentarza filozoficznym. Te wydzielone komen-  
tarze autorskie po pierwsze udobitniają strukturę  
pracy, która bez nich byłaby dla czytelnika o wiele  
trudniejsza do wydobywania z dziesiątek szczegółowych  
analiz i rozprawek o poszczególnych postaciach, po  
drugie zaś pozwalają czytelnikowi zorientować się  
w spornych problemach interpretacyjnych.

W tej sytuacji jest rzeczą zrozumiałą, że o  
wszystkim, co jest w pracy, napisać tu niepodobna  
że muszę wybierać i kierować się w tym wyborze kry-  
teriami raczej subiektywnymi: własnymi zaintereso-  
waniami, ograniczoną kompetencją, osobistym poglą-  
dem na to, co wydaje się najważniejsze i najciekaw-  
sze.

Powiedziałem, iż ujęcie marksizmu jako projektu filozoficznego uszczegółowionego w analizach ekonomicznych i w doktrynie politycznej pozwala Kozłowskiemu wyjaśnić ceblewłości myśli Marksa i stanowić jednocześnie filozoficzny punkt wyjścia jej krytyki. Aby przedstawić ten przewód - zarówno analityczny jak krytyczny - musimy, choćby krótko, omówić treść tego projektu tak jak widzi ją Autor.

O ile dla Hegla pojednanie człowieka ze światem możliwe się stałe w wyniku procesu duchowego - świadomość dochodzi do zrozumienia świata jako własnego uprzedmiotowienia, czyli wraca do siebie stając się pełną samowiedzą - to dla Marksa, pod wpływem Feuerbacha, punktem wyjścia jest nie duch realizujący się poprzez ludzką historię, lecz człowiek. Człowieczeństwo jest pierwszym założeniem i nie tłumaczy się przez żadną inną rzeczywistość - ani przyrodzoną, ani nadprzyrodzoną. Jego realizacja nie dokonuje się ani przez urzeczywistnienie przed-ludzkiego bytu absolutnego, ani z jego nakazu, lecz jest wynikiem twórczej, wolnej działalności człowieka. Perspektywa pojednania to wykrycie źródeł obecności człowieka wobec świata /alienacji/ w jego sytuacji społecznej, i ich praktyczne zniesienie.

Źródłem alienacji polegającej na tym, że człowiek popada w niewolę własnych wytworów, których władza nad nim jawi mu się na podobieństwo władzy praw natury, jest podział pracy będący sam produktem postępu technologicznego. Jest więc alienacja pracy koniecznością dziejową, ale prowadząc do coraz dalszej degradacji człowieka do statusu rzeczy, jest ona zarazem warunkiem koniecznym przyszłego wyzwolenia.

Ludzkie myślenie jest uświadomioną praktyką życiową człowieka. To właśnie praktyka, a nie własności bytu takiego jakim on jest niezależnie od człowieka i ludzkich działań, decyduje o ludzkim sposobie widzenia świata. Toteż pytania metafizyczne i epistemologiczne, którymi żywiła się dotychczasowa filozofia, a będące próbą dotarcia do rzeczywistości takiej, jaką ona jest poza człowiekiem, są bezana-dziejną próbą ludzkiego myślenia mającą na celu wyj-



ście poza praktyczny korzyść, który jest przedmiotem. Pytania te wyrastają z historycznego kontekstu i świadomości fizycznej i umysłowej, które razem znaczą świadomość, a ponadto każde traktować ją jako autonomiczną wobec ludzkiej praktyki. Wraz ze zniesieniem tego oddzielenia pytania te muszą zniknąć: zostaną po prostu unieważnione, a nie inaczej rozstrzygnięte.

Nie istnieje zatem dla Marksa /inaczej niż dla Engelsa/ pytanie o wartość epistemologiczną wiedzy w odróżnieniu od jej wartości jako narzędzia ludzkiego samopotwierdzenia się w świecie. Nie ma innego myślenia jak historyczne zdeterminowane. Myśl jednak może być oceniana nie tylko przez odniesienie do swej epoki i sposobu, w jaki artykułuje jej problemy, lecz również przez odniesienie do świadomości „absolutnej”, to jest do świadomości odpowiadającej sytuacji człowieka wyzwolonego z alienacji, świadomości potwierdzającej gatunkową istotę człowieka.

Zniesienie alienacji jest tym samym co komunizm, jest zniesieniem własności prywatnej i państwa, podziału pracy kaleczącego osobowość człowieka i rodzącego świadomość. Harmonia społeczna osiągnięta ma być nie przez uzgodnienie antagonistycznych interesów, ale przez zniszczenie interesów płynących ze sprzeczności interesów jednostek z interesem ogółu w drodze reform prawno-politycznych, jak by to postulowała filozofia liberalizmu z jej teorią umowy społecznej, lecz w drodze likwidacji tych antagonistów. Ich zniesienie utwóży drogę społeczeństwu bezkonfliktowemu, w którym nie będzie potrzeby żadnego przymusu i kompromisów. Ludzkie istnienie empiryczne stanie się zgodne z gatunkową istotą człowieka.

Samo zniesienie własności prywatnej nie jest jeszcze ustanowieniem komunizmu. Dopiero dzięki postępowi technologicznemu, komunizm sprawi, że ludzka twórczość, wyzwolona z wszystkich potrzeb fizycznych, będzie twórczością prawdziwie wolną. Człowiek zdolny będzie kierować własnym rozwojem, nie będzie zniewolony przez wyalienowane siły, nad którymi nie panuje, choć sam je powołał do życia, a tym samym wyzwoli się ze statusu bytu przypadkowego.

Komunizm nie jest jednak tylko ideałem, jakim były koncepcje utopijnych socjalistów, lecz jest produktem, nieuchronną tendencją rzeczywistego rozwoju hi-

storycznego. Alienacja pracy wytworzyła w swym historycznym rozwoju proletariata, to jest rzeczywistość prawną i siłą własnego zniesienia. Proletariat jest narządem historii, która - za jego pośrednictwem - doprowadza człowieka do realizacji jego człowieczeństwa - wolności. Jest to wszakże "narzędzie" szczególnego rodzaju: jest skuteczne o tyle, o ile jest sobie świadome. W sytuacji proletariatu znika przeciwieństwo wolności i konieczności: to co jest koniecznością dziejącą, wyraża się jako jego wola i świadomość, które są tej konieczności zrozumieniem i realizacją. "Rozumiejąc siebie proletariat zarazem rozumie świat i inicjuje jego przeobrażenie."

"Tych założeń swej filozofii - powiada Kożakowski - nie wyrzeknie się Marks nigdy. Tędrość jego po ostatnią stronę Kapitału będzie ich potwierdzeniem i rozwinięciem" /s.183/.

## VI.

Wspomniałem już, że powyższa antropologiczna interpretacja myśli Marksa w duchu gatunkowego subiektywizmu nie jest ani w ogóle, ani w twórczości Kożakowskiego czymś nowym. Od czasu opublikowania w 1932 r. Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych podejmowana była przez wielu autorów, a pewne istotne jej elementy odnaleźć można i we wcześniejszych interpretacjach pochodzących od S.Brzozowskiego, A.Łunaczarskiego, A.Gramsciego czy też G.Lukacsa. Interpretacja ta była, również w Polsce, zwłaszcza w latach 50-tych i 60-tych, tematem wielu dyskusji filozoficznych i ideologicznych. Były one wyrazem nadziei, że przywrócenie myśli Marksa jej autentycznej, humanistycznej treści stanowić może drogę do zmiany teorii i praktyki ruchu komunistycznego, do nadania mu "ludzkiego oblicza". Dziś, wiele toczonych wówczas sporów między zwolennikami tak zwanej "scjentystycznej" i "antropologicznej" interpretacji marksizmu, sporów, w których sam w jakiś sposób brałem udział /cf. Engels, Warszawa 1964/ wydaje mi się zgoła jałowymi z punktu widzenia obustronnie wówczas podzielanych nadziei. Nie znaczy to jednak, jak sądzę, by spory te były zawsze jałowe również gdy chodzi o pewne ogólne i szersze problemy filozoficzne, które podnosiły, i staronowiska teoretyczne, które reprezentowały /cf. np.

13  
H. Eilstein: O stylu filozofowania Leszka Koźakowskiego "Studia Filozoficzne", 1961/7. Scjentyistyczna, engelsowska interpretacja marksizmu zastępowała bowiem marksowski antropocentryzm przez naturalistyczny ewolucjonizm, epistemologię praktyki - przez klasyczną teorię prawdy, rewolucyjną eschatologię - przez idee postępu nieskończonego, i poza sporami na temat co jest autentycznym marksizmem znajdowały wyraz owe ogólniejsze opcje filozoficzne.

Wępo idnam tu o tych polemikach dlatego, iż o ile rozumiem, stosunek Leszka Koźakowskiego do owej antropologicznej interpretacji uległ od tamtych czasów pewnym zmianom. Mówiąc inaczej: obrona takiej wykładni myśli Marksa jest w jego książce tezą wyłącznie historyczno-filozoficzną, nie zaś opcją filozoficzną na rzecz tej antropologii, jak można było rozumieć jego artykuł z 1958 r. Marksi i klasyczna definicja prawdy (Kultura i fetysze, Warszawa 1967). Przeciwnie, w jego komentarzu filozoficznym, który zaczyna pierwszy tom, a również w toku wywodów w całej pracy odnaleźć można jeśli nie rozwiniętą krytykę, to co najmniej wyraźne rezerwy wobec niektórych zasadniczych założeń marksowskiego projektu filozoficznego w tej właśnie postaci, w jakiej sam go rekonstruuje. Myślę, że kluczem do jego stanowiska filozoficznego szukać trzeba raczej w Obecności mitu a jego książkę czytać należy również jako dalszy ciąg pasjonującego poszukiwania źródeł mitycznych we wszelkich artykulacjach ludzkiej świadomości.

Otóż, nie wydaje się, na przykład, by sądził on nadal, że to właśnie wywodząca się od Engelsa naturalistyczna interpretacja założeń Marksa odpowiedziałaby w jakiś szczególny sposób za późniejszy praktyczny sposób realizacji doktryny, choć oczywiście nadal podkreśla istotne różnice między nią a antropologicznym projektem Marksa. W twórczości filozoficznej Engelsa - pisze - "filozofia praktyki ustąpi miejsca teorii, która włącza człowieczeństwo w ogólne prawa przyrody i historię ludzą czyni tych praw uszczegółowieniem, porzuca zatem idee człowieka, który jest "rozczłonieniem samego siebie" i porzuca idee "natury nieczłowiecznej". Jest to nowa wersja marksowskiej filozofii tak różniąca się od pierwszej, jak różnił się przed-ada-wanowy etap kultury upytostniała i upytostniała, jak różnił się od dawianizm

„zapoczątkował” /s.184/. Zestawiając ze „składową” i „klasową” wizję człowieczeństwa, Kołakowski uważa natomiast, że o ile pierwsza nie daje się pogodzić

z jakimkolwiek ustępstwami na rzecz strategii reformistycznej, to „na gruncie idei wiecznego postępu, który trwa przez całe dzieje i nie dochodzi do żadnego punktu ostatecznego, perspektywa reformistyczna, uznanie reform w ramach kapitalizmu za wartość samoistną, jest bardziej zrozumiałą” /s. 414/.

Co więcej, w komentarzu filozoficznym odnaleźć można akceptację dla niektórych przywołanych myśli, którymi kierowała się interpretacja socjentyzyczna, przede wszystkim gdy chodzi o rolę czynników przyrodniczych w rozumieniu natury ludzkiej i procesu historycznego. Piśze więc Leszek Kołakowski - a myśl ta powraca kilkakrotnie, że dla Marksa „nie istnieją niemal takie oto okoliczności życia, że ludzie rodzą się i umierają, że są młodzi lub starzy, że są mężczyznanami lub kobietami, że są zdrowi lub chorzy, że są genetycznie nierówni i że wszystkie te podziały mogą wywierać wpływ na rozwój społeczny niezależnie od podziałów klasowych, że stawiają granicę ludzkim projektom doskonalenia świata... Nieobecność ciała i śmierci, nieobecność płci i agresji, nieobecność geografii i rozrzedczości, przekształcenie wszystkich tych okoliczności w fakty czysto społeczne jest jednym z najcharakterystyczniejszych oraz jednym z najmniej rozważanych składników marksowskiej utopii” /s.423 i 424/.

Tym wszakże, co łączy obie interpretacje i co stanowi sedno marksizmu, jest obecne w obu /choć w każdej inaczej filozoficznie uzasadnione/ proroctwo nastania królestwa wolności. Tak jak w przypadku wszystkich założeń mitycznych, tak i w tym przypadku „ci którzy podzielają, nie są w lepszej sytuacji intelektualnej niż ci, którzy je odrzucają” /s.382/.

Ten właśnie filozoficzny punkt widzenia każe Autorowi tropić wpływ z góry powziętych założeń w uszczegółowieniach marksowskiego projektu antropologicznego.

## VII.

Nerwem antropologicznego projektu Marksa jest więc koncepcja powołania człowieka, powołania do tego, by

zrealizował w świecie swe człowieczeństwo pojęte  
wolną, niczym nie skrepowaną twórczość. "Marksa wie-  
rzy w fundamentalną skończoność i ograniczoność człowie-  
ka, nie wierzy w granice jego twórczości. Zło i cierpie-  
nie pojawiają się jako dźwignie przyszłego wyzwolenia,  
nie mają własnego sensu, nie są koniecznymi składnikami  
życia, są bez reszty faktami społecznymi" /s.423/.

Koncepcja ta ma w systemie charakter dwójaki: jest  
wyrazem ideału, filozoficznym zadaniem do praktycznej re-  
alizacji; i - jednocześnie - stanowiskiem historiozofi-  
cznym. Realizacja zadania jest nie tylko możliwa, jest  
koniecznością dziejową. Z filozoficznego punktu widzenia  
znaczy to, że dualizm bytu i powinności /kantowskie gwia-  
zdy nade mną, prawo moralne we mnie/ jest pozorny: jest  
tylko ideologicznym wyrazem życia w społeczeństwie, w  
którym panuje alienacja. Jej przewyciężenie sprawi, że  
"wiedza ludzka i ludzką wolą kierwana praktyka zbiegną  
się w doskonałej jedności i staną się nieodróżnialne", że  
człowiek będzie mógł to, czego będzie chciał, i będzie  
chciał tego, co faktycznie będzie mógł.

Historiozofia Marksa jest więc składnikiem jego uto-  
pii i pełni w systemie funkcje wielorakie: wyznacza ideał  
przyszłego społeczeństwa i drogę jego realizacji; stano-  
wi podstawę analizy i krytyki społeczeństwa istniejącego  
oraz przyczynę do zrozumienia historii minionej, która u-  
jawnia swój sens tylko w odniesieniu do tego ideału jako  
drogą jego realizacji.

Przypatrzmy się za Autorem konsekwencjom, do których  
przyjęte przesłanki prowadzą w niektórych zasadniczych  
punktach systemu marksowskiego skonkretyzowanego w jego  
teorii politycznej oraz ekonomicznej.

A więc, po pierwsze, kwestia wolności. Marksowska  
koncepcja natury ludzkiej zakłada, iż zrealizuje się ona  
w społeczeństwie bezkonfliktowym, w którym ludzie "nie  
doświadczają własnego współżycia z innymi jako masy ogra-  
niczeń dla ich jednostkowego życia, ale pojmować będą  
własną osobowość jako przejaw życia społecznego" /s.313/.  
W tym stanie rzeczy, mającym być, oczywiście, nie rezul-  
tatem przymusu, lecz świadomości każdego osobnika, iż ży-  
cie zbiorowe niczym nie ogranicza jego indywidualności,  
postulat "wolności negatywnej", to jest prawa jednostki  
do wszystkiego, co czynić może w granicach nie szkodze-  
nia innym, okazuje się bezprzedmiotowy. Bezprzedmiotowy  
bowiem konflikty społeczne, które zgodnie z tym postula-  
tem właśnie miałyby być łagodzone, mają po prostu w ogó-

nie istnieć. Państwo, prawo instytucje społeczne, które w społeczeństwie mogą być narzędziem mediatyzacji antagonizmów, są w społeczeństwie przyszłości z tego samego powodu zbędne. Sama więc koncepcja wolności negatywnej potraktowana jest jako "ideologiczny wyraz społeczeństwa zdominowanego przez negatywną więź interesu" /s. 120/.

Analiza Kożakowskiego wskazuje, że koncepcja przeżycia się postulatowi wolności negatywnej w społeczeństwie socjalistycznym mogła - wbrew oczywistym intencjom Marksa, ale nie całkiem niezależnie od logiki doktryny" - stać się źródłem przekonania, że zniesienie własności prywatnej jako likwidacja źródeł alienacji i tym samym wszelkich konfliktów społecznych zaciąga zarazem potrzebę wolności negatywnej. Aby wniosek taki uznać wystarczy założyć, że

społeczeństwo konfliktowe to dokładnie tyle co społeczeństwo klasowe, społeczeństwo klasowe, co społeczeństwo, w którym istnieje własność prywatna, czyli że zniesienie własności prywatnej likwiduje automatycznie społeczeństwo konfliktowe. Skoro - dalej - wolność jest proporcjonalna do stopnia jedności społeczeństwa, to znów wystarczy przyjęć, iż istnieje technika ustanawiania jedności, by doprowadzić logicznie tę koncepcję wolności do własnej karykatury, to jest do przekonania, że system totalitarny rozwiązuje problem wolności.

Jednakże, i to jest istotne, krytyka Kożakowskiego nie zatrzymuje się na powyższej interpretacji doktryny, interpretacji czyto będącej możliwym źródłem, czy też późniejszą racjonalizacją /jedno drugiego nie wyklucza/ tego, co uczyniono faktycznie z wolnością jednostki. W jego analizie dochodzi do głosu i jest rozważane pytanie dalsze, które skierowane jest już pod adresem samego marksowskiego projektu filozoficznego, nie zaś powyższej stalinowskiej jego wykładni.

Pytanie to brzmi: czy rzeczywiście niedola ludzka jest faktem tylko społecznym i może być zniesiona przez jakąkolwiek organizację życia społecznego /bo że nie likwiduje jej same zniesienie własności prywatnej, to pytanie, czy to jest niezbywalnym atrybutem sytuacji społecznej i może być jedynie minimalizowana przez zmiany w społecznych warunkach/

go? Czy społeczeństwa ludzkie stoją rzeczywiście przed szansą "zaspokojenia wszystkich potrzeb" /jeśli nie zakładać, rzecz prosta, że zakres potrzeb dekretowany jest przez władzę, co w dzisiejszym świecie nie jest bynajmniej wykluczone/, czy też w najlepszym razie przed możliwością "sprawiedliwej organizacji niedostatku", co już wcale nie jest takie proste? Czy łagodzenie konfliktów społecznych możliwe jest w ogóle inaczej niż na gruncie koncepcji wolności negatywnej, to jest wolności nierzonej zakresem decyzji jakie pozostawione są do uznania jednostki, skoro między takimi tradycyjnie socjalistycznymi wartościami, stojącymi również za doktryną Marksa, jak równością i wolnością, planowaniem i autonomią małych grup, między postępem technicznym a bezpieczeństwem ludzi, demokracją ekonomiczną a zarządzaniem zachodzą nieusuwalne sprzeczności, to znaczy skoro nie dają się one w pełni zrealizować jednocześnie? Czy zatem możliwość zrealizowania wolności pozytywnej, możliwość będąca zasadniczym założeniem marksowskiego projektu, nie jest w ogóle, ze względu na ludzką sytuację w świecie, utopią, już nie w filozoficznym, ale w potocznym sensie tego słowa?

Wartość krytyki Kołakowskiego polega nie na takim lub innym rozstrzygnięciu tych pytań, lecz przede wszystkim na wskazaniu, że wszelkie myślenie mityczne rozstrzyga je wcześniej nim je sobie uświadomi.

### VIII

Pisząc Kapitał, Marks podejmował w swym przekonaniu niczym nie uprzedzoną, obiektywną analizę funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej. Nie jest ani rzeczą możliwą, ani potrzebną przedstawianie tu pełnego zarysu jego teorii ekonomicznej. Nie czyni tego również Leszek Kołakowski. Jego wywody na temat ekonomicznej teorii Marksa podporządkowane są głównemu celowi całego wykładu: ukazaniu, po pierwsze, jak teoria ta uwarunkowana jest przez założenia filozoficzne wypracowane we wczesnym okresie twórczości i - po drugie - ujawnieniu konsekwencji do których założenia te w swym ekonomicznym uszczegółowieniu prowadzą. To winęgrowanie ekonomii politycznej w projekt filozoficzny Marksa jest znów nader swoistą cechą widzenia doktryny przez Autora.

Sprawa dotyczy przede wszystkim trzech fundamental-  
nych tez Kapitału stanowiących o jego zasadniczym na-  
wum wobec klasycznej ekonomii politycznej, a mianowicie:  
twierdzenie, że robotnik nie sprzedaje pracy lecz siłę  
roboczą, odróżnienia pracy abstrakcyjnej i konkretnej  
znajdujących odpowiednio wyraz w wartości wymiennej i  
użytkowej, myśl, że praca jest nie tylko miernikiem,  
ale jedynym źródłem wartości. Te właśnie tezy, uszcze-  
gólowane w teorii zysku i źródeł wycisku, kryzysów,  
malejącej stopy zysku, względnej i bezwzględnej paupe-  
ryzacji proletariatu napędzającej jego walkę klasową i  
rodzącej jego rewelucyjną świadomość, prowadzą ostate-  
cznie do zasadniczego wniosku o nieuchronnym upadku ka-  
pitalizmu i konieczności przewrotu socjalistycznego.

Wskazuje więc Kołakowski, po pierwsze, jak zasad-  
nicza teza Marksa, iż robotnik sprzedaje nie pracę,  
lecz siłę roboczą, jest przekładem na kategorię ekono-  
miczną jego wcześniejszej teorii alienacji i oddzielenia  
człowieka od siebie. Siła robocza jest szczególnym towarem: jest  
użytkowa, dla której jest nabywana, polega na tym, że  
zdolna jest wytworzyć większą masę wartości wymiennej  
niż ta, jaka niezbędna jest do jej odtworzenia.  
Skoro, jak wszystkie towary, siła robocza sprzedawana  
jest wedle jej wartości wymiennej, to zysk tego, kto  
rozporządza siłą roboczą podczas dnia pracy, oraz wy-  
zysk robotnika, który siłę roboczą sprzedaje, nie polega  
na wymianie nieekwiwalentnej, to jest sprzedaży jej  
poniżej wartości wymiennej. Polega on na samej istocie  
ekonomicznego stosunku sprzedaży-kupna tego szczegól-  
nego towaru. Ten właśnie stosunek, którego warunkiem  
niezbędnym jest istnienie wolnego prawnie sprzedawcy  
siły roboczej oraz kapitału zdolnego siłę roboczą za-  
stosować, jest źródłem alienacji. Stosunek ten decydu-  
je, że robotnik podlega urzeczowieniu, wszystkie jego  
zdolności mogą być sprzedawane i kupowane jak każda in-  
na rzecz i liczą się tyle, o ile posiadają wartość wy-  
miennej. Na tym właśnie polega degradacja człowieka do  
statusu rzeczy w ustroju kapitalistycznym. Z jednej stro-  
ny dokonuje się alienacja pracy - własna praca staje  
się dla robotnika wyłącznie sposobem utrzymywania się  
przy życiu i poza tym celem jest mu całkowicie obca, z  
drugiej strony dokonuje się alienacja produktu pracy,  
który, będąc tylko źródłem zysku dla nabywcy siły robo-  
czej, staje się całkowicie obcy samemu wytwórcy. Istot-  
na jest tylko wartość wymienna, nie zaś użytkowa.



tna jest nie pracą konkretną spożytkowaną na wytworzenie danej wartości użytkowej, na zaspokojenie jakiejś ludzkiej potrzeby, lecz pracą abstrakcyjną wytwarzającą wartość wymienną.

Ta teoria podstaw gospodarki kapitalistycznej, której jedynym celem jest wytworzenie wartości wymiennych, decyduje o wnioskach Marksa, lub - bo i tak to można sformułować - jest przykładem jego normatywnego projektu filozoficznego na "neutralne" kategorie ekonomiczne. Robotnik nie walczy o ograniczenie wyzysku, lecz o zniesienie stosunku, który go rodzi, nie walczy przeciwko nędzy, lecz o zniesienie warunków własnej alienacji. Walczy o zniesienie urzeczowienia swych sił wytwórczych w postaci towaru, przeciwko całej organizacji społecznej i politycznej, która na tym stosunku szerząca siły robotniczej wyrosła. Póki stosunek ten zachodzi, alienacja jest nieuchronna, a realizacja ludzkiej istoty gatunkowej - niemożliwa. Toteż żadne ustępstwa ekonomiczne, żadne reformy kapitalizmu nie mogą doprowadzić tej walki do jej celu. Walka może być o tyle, o ile do tego celu zbliżają poprzez sprzyjanie politycznej i organizacyjnej świadomości. Wyzwolenie możliwe jest tylko w wyniku rewolucji znoszącej własność prywatną jako źródło alienacji.

Z chęcią, gdy tę teorię zaczynamy traktować nie tylko jako uszczegółowienie projektu filozoficznego, ale jako obiektywny opis procesów ekonomicznych - do czego pretenduje - nasuwają się natychmiast poważne kłopoty.

Oto kilka zaledwie z tych, na które wskazuje Kozłowski.

Po pierwsze, teoria wartości nie spełnia wymagań stawianych teoriiom naukowym. Teza, że wartość określona jest przez społecznie niezbędny do jej wytworzenia czas pracy, nie da się ani potwierdzić, ani obalić, skoro nie przyjmuje się, że ceną miernikiem wartości, a o tego przyjąć nie sposób, zależą one bowiem od szeregu innych również czynników i - jak powiada Marks - oscylują wokół wartości. Teoria ta zatem nie jest w stanie ani niczego przewidzieć, ani niczego wytłumaczyć,

niej - jest metafizycznym /w pozytywistycznym po-  
sie słowa/ składnikiem doktryny. Brzywczo nie spraw-  
dzalne analizy Marksa są, wbrew jego intencjom mnie-  
naniu, niezależne od jego teorii wartości. Teoria  
ta "nie jest wyjaśnieniem funkcjonowania przedmio-  
tu, a tym samym i odczłowieczenia podmiotu w gospo-  
darce, gdzie "wszystko jest na sprzedaż". Jest to da-  
lszy ciąg romantycznego ataku na społeczeństwo pod-  
dane wszechwładzy pieniądza" /s.334/.

Po drugie, marksovska teoria wyzysku polegać ma  
zdanem Marksa nie na tym, że robotnicy otrzymywać  
będą poiny ekwiwalent wytworzonych przez siebie war-  
tości, to bowiem w żadnym społeczeństwie nie jest  
możliwe, lecz na tym, że wartość dodatkowa, której  
nie otrzymują w postaci płac, wracać będzie do spo-  
łeczeństwa w postaci inwestycji, płac za pracę nie-  
produkcyjną, kosztów utrzymania ludności niezdolnej  
do pracy itp. Wyzysk polega więc nie tylko na tym,  
część produktu wytworzonego jest na luksusowe spo-  
życie właścicieli środków produkcji, lecz również  
na tym, że społeczeństwo nie sprawuje kontroli nad  
rozdziałem produktu dodatkowego, że "rozdział ten  
dokonuje się wedle upodobania ludzi, którzy mają mo-  
nopol decydowania o zastosowaniu środków produkcji"  
/s.339/.

Stąd wynika, że sama likwidacja własności prywat-  
nej nie wystarcza do zniesienia, a nawet do ograni-  
czenia wyzysku: wyzysk jest bowiem tym większy, im  
słabsze są ograniczenia nałożone przez ustawodawstwo  
na "prawo" nabywcy do dysponowania siłą roboczą,  
którą nabył /np. do przedłużania dnia pracy itp./ i  
im słabsze są mechanizmy kontroli społecznej nad dy-  
strybucją wytworzonego produktu. Innymi słowy "poję-  
cie wyzysku jest skorelowane z istnieniem i funkcjo-  
nowaniem mechanizmów społecznych, które stanowią o  
uczciwie pracujących w decyzjach odnoszących się do  
produktów ich pracy, skorelowane jest tedy z wolno-  
ścią polityczną i mechanizmami reprezentacji polity-  
cznej" /s.340/. Postulat wolności jest zarazem po-  
stulatem ekonomicznym.

Takie rozumienie wyzysku nie jest sprzeczne z  
konceptjami Marksa, ale jest w sposób oczywisty nie do  
przyjęcia dla tych, którym - z racji pozycji jaką za-  
jmują w dysponowaniu środkami produkcji - wygodnie  
jest głosić i sądzić, że samo zniesienie własności

prywatnej automatycznie likwiduje wyzysk.

Po trzecie, w sposób oczywisty nie do utrzymania jest teza, iż jedynym źródłem wartości jest praca produkcyjna rozumiana jako wysiłek fizyczny polegający na obróbce obiektów materialnych. Jeśli sformułowanie to, zgodnie z niektórymi wypowiedziami samego Marksa, rozluźnić, tak by objąć nim również i tych, którzy choć sami nie pracują fizycznie, ale przyczyniają się w jakiś sposób do produkcji materialnej, to wówczas brak kryteriów dla odróżnienia pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej w ogóle. W tym pośrednim sensie produkcyjna jest i praca lekarza, i nauczyciela, uczonego i inżyniera, nie mówiąc już o handlu i usługach. Wydaje się, że i ta teza Marksa bardziej wyraża moralne oburzenie na fakt, iż rzeczywiści producenci najbardziej wyzuci są z owoców swej pracy, niż zdaje sprawę z empirycznej rzeczywistości. Ale jeśli nawet w czasach Marksa można było jej jeszcze bronić, to w sytuacji, w której cała niemal produkcja związana jest z zastosowaniem wiedzy naukowej, której sama istota nie jest pracą bezpośrednio produkcyjną, stała się ona jawnie anachroniczna. Już sam fakt, iż w dzisiejszym świecie nauka weszła w głąb inne stosunki z ekonomią, niż to miało miejsce w XIX w., całkowicie dezaktualizuje i ten podział, i twierdzenie, że jedynym źródłem wartości jest praca produkcyjna. Jednocześnie dezaktualizuje się również i ten argument na rzecz tezy o przodującej roli proletariatu, który odwołuje się do tego, iż jest on rzekomo związany z najbardziej rozwiniętymi narzędziami produkcji.

"Jedno z największych osiągnięć Marksa - powiada Kozłowski - polega na tym, iż potrafił wyrazić swą teorię alienacji przejętą od Bauera, Feuerbacha i Hessa, w kategoriach pojęciowych, które odziedziczył - nie bez istotnych modyfikacji - od Ricardo" /s.273/. Krytyka Kozłowskiego wskazując, że projekt filozoficzny, którego uszczegółowieniem jest marksowska ekonomia, zaważył w znacznym stopniu na jej empirycznej adekwatności. Konflikt między racjonalistycznym a prometejskim wątkiem doktryny doszedł do głosu i w tym osiągnięciu.

Nasze rozumienie historii i kultury byłoby niewątpliwie bez porównania uboższe bez Marksa. Szereg idei materializmu historycznego, jak na przykład ta, że życie duchowe ludzi nie jest dziedziną całkowicie autonomiczną, ale musi być rozumiane również jako wyraz ich interesów materialnych, grupowych czy klasowych, weszło trwale w obieg współczesnej kultury humanistycznej, i to do tego stopnia, że odbierane są często jako banał. Ale stały się banałem właśnie dlatego, że marksizm je rozpowszechnił. Wolno powiedzieć, że chociaż Marks wyrażał wielokrotnie swoją myśl w formułach radykalnych i nie nadających się do przyjęcia, to dokonał pracy olbrzymiej doniosłości dla kultury, zmienił cały sposób myślenia historycznego. Jest jednak znaczna różnica między powiedzeniem, że nie rozumimy historii idei, jeśli nie badamy ich jako przejawów życia zbiorowości, wśród których powstały i to samo dotyczy, oczywiście, i samego marksizmu - S.A./, a powiedzeniem, że wszystkie idee znane z dziejów są narzędziami walki klasowej w marksowskim rozumieniu pojęcia klasa" /s. 365-367/.

Omawiając materializm historyczny, Kołakowski wskazuje, że biorąc niektóre sformułowania Marksa à la lettre - np. że "historia wszystkich dotychczas istniejących społeczeństw jest historią walk klasowych" - dość można istotnie do takich symplifystycznych wniosków, że każdy szczegół procesu historycznego, gdziekolwiek i kiedykolwiek by on przebiegał, pojmować należy zawsze jako przejaw walki klasowej. Jednakże, mimo że takie interpretacje odwoływać się mogą do wielu cytatów, są one nie tylko bezdurno rzeczowo, ale i bezpodstawne z punktu widzenia tego, jak Marks sam z reguły uprawiał analizę historyczną. Autor przyponina również, iż zarówno Marks jak i Engels, odżegnywali się od takich interpretacji.

Kłopot bynajmniej nie kończy się, gdy interpretujemy materializm historyczny rozsądnie, tj. jako wartościową regułę heurystyczną badań humanistycznych, nie zaś jako koncepcję jednego czynnika determinującego /choćby i w "ostatecznej instancji", jak

to eksplikował Engels/ całą historię. Postępując bowiem w ten sposób ograniczamy siłą rzeczy ważność materializmu historycznego do badania historii minionej.

Otóż, w pojmowaniu historii przez Marksa jest niewątpliwie coś więcej, niż przekonanie, że sprzeczne interesy klasowe współdeterminują wydarzenia historyczne i ludzką kulturę. Jest w nim mianowicie przekonanie, że w wyniku dominacji tego właśnie czynnika wszystkie społeczeństwa muszą z historyczną koniecznością na mocy takiego samego w zasadzie mechanizmu dojść do komunizmu, i że ta tendencja dziejowa ujawnia dopiero swą całość historii minionej.

Tak jak "świadomość absolutna", to jest świadomość, jaka winna odpowiadać społeczeństwu wyzwolonemu z alienacji, jest punktem odniesienia dla oceny historycznych form świadomości ludzkiej; tak wizja społeczeństwa komunistycznego jest punktem odniesienia dla rozumienia sensu procesu historycznego, który do tego rezultatu musi nieuchronnie doprowadzić. Gdyby wizja ta z jakichkolwiek powodów była nietrafna, opaczne musiałoby być i oparte na niej rozumienie historii jako procesu globalnego. Marksowska przenośnia, iż "anatomia człowieka jest kluczem do anatomii małpy", jest wyrazem tego właśnie przekonania: trzeba znać końcowy rezultat procesu, by zrozumieć sam proces. W tym punkcie społeczna utopia Marksa wyznacza istotne cechy materializmu historycznego. Pozbawianie go owej jednoznacznie-deterministycznej komponenty /jednoznacznie-deterministycznej ze względu na końcowy rezultat procesu/ byłoby dla Marksa nie do przyjęcia. Bez proroctwa komunistycznego marksizm tak samo nie jest marksizmem, jak chrześcijaństwo nie jest chrześcijaństwem bez idei zbawienia. Akceptacja heurystycznych reguł materializmu historycznego do badania historii minionej to nie to samo; co opcja na rzecz marksizmu, choć reguły te wywodzą się właśnie z marksizmu.

Ocena materializmu historycznego musi więc być tym samym dwoista: jeśli rozumiemy go jako pewien zespół reguł heurystycznych, który daje się wyodrębnić z doktryny, wzbogacamy nasze rozumienie historii i kultury, jego wartość jako historiozofii przydatnej do rozumienia globalnego procesu historycznego w skali światowej i do stawiania prognoz w tej materii zależy w spo-

sób oczywisty od zasadności naczynych...  
projektu filozoficznego, na kt... się mark-  
sowskie proroctwo społeczeństwa komun... cznego.

## X.

Powiedziałem na wstępie, niejako na wyrost, że książka Leszka Kołakowskiego ma istotne znaczenie dla naszego życia umysłowego. Mam nadzieję, że jej prezentacja, którą - zważywszy, że praca jest mało znana i trudno dostępna - miałem tu głównie na celu ocenę tę potwierdza. Nie tylko dlatego, że Autor dotarczył wyśmienitego wykładu i analizy doktryny Marksa i ujawnił tkwiące w niej rozmaite rozmaite możliwości interpretacyjne, do których odwołują się liczne i często skłócone ze sobą ruchy społeczne na świecie, lecz przede wszystkim z tej racji, iż w kategoriach filozoficznych artykułując i omawiając problemy, przed którymi stoi wszelkie myślenie o sprawach społecznych, tak dziś dla nas istotne.

Żyjemy dziś w inny sposób, niż żył Marks. ani kapitalizm dzisiejszy ma wiele wspólnego z kapitalizmem, który on znał i badał, ani istniejący socjalizm niewiele ma wspólnego z ideałem społecznym, który markowski projekt filozoficzny artykułował we właściwych sobie kategoriach; ni też nie sposób sądzić, by na przykład w Mozambiku czy Angoli opłutowano za marksizmem dlatego, iż rozwój sił wytwórczych w tych krajach krępowany był dotkliwie przez kapitalistyczne stosunki produkcji i niejako już nie może się dokonywać w ich ramach. Inaczej mówiąc: konstatacja, że doktryna Marksa ani nie pasuje w swej warstwie opisowej do dzisiejszego świata, ani że nie ma sensu pytać, jak zgodnie z nią rozwiązywać jego problemy, nie może być dla nikogo krytycznie myślącego rewelacją. Zresztą, nie bardzo pasuje do niego - choć w inny sposób i z odmiennych powodów - dziewiętnastowieczna fizyka czy biologia, a nikomu nie przychodzi na myśl do głowy pytać, jak leczyć choroby dzieci na podstawie teorii ewolucji Darwina. Wbrew pozorom równanie to nie jest aż tak absurdalne, na jakie wygląda. W obu przypadkach bowiem nie tyle chodzi o prawdziwość poszczególnych twierdzeń teoretycznych, co o możliwości artykulacji dzisiejszych problemów w kategoriach pojęciowych, w których sformułowane były odpowiednio te teorie. Toteż aby tylko te teze "sto-

sunku do doktryny Marksa uzasadnić, nie trzeba by było aż trzech grubych tomów i ogromnej pracy badawczej, która za nimi stoi. Ale też właśnie książka Kołakowskiego nie ogranicza się do tego.

Filozoficzna krytyka doktryny tym się odznacza, że nie zatrzymuje się na warstwie faktograficznej, lecz ma za zadanie dotrzeć do sfery wartości za nimi ukrytych. Kołakowski niewiele w gruncie rzeczy poświęca uwagi kwestii, czy marksizm był wiernym opisem rzeczywistości, a dziś nim być z przyczyn empirycznych przestał, czy też nigdy nie parsonał do świata, w którym był się zrodził, inaczej niż w marksistowskim sensie słowa ideologia. Najbardziej obchodzi go co innego, a mianowicie dociekanie konfliktów wartości, które za ideologiami w ogóle, a w tym przypadku za marksizmem, stoją, oraz możliwości rozstrzygnięcia tych konfliktów. Główny problem polega na tym - i dlatego wart jest ten gruntowny badawczy historyczny - że choć ideologie dezaktualizują się, nie dezaktualizują się stojące za nimi wartości. Nie dezaktualizowały się tym samym ani krytyka w ich imieniu wszelkich istniejących na świecie społeczeństw, ani snucie projektów ich praktycznej realizacji. Wszystkie te wątki ideowe, które ożywiały myśl Marksa, obecne są nadal w kulturze, w której żyjemy. Przede wszystkim dlatego warto było pisać taką właśnie historię marksizmu.

Filozoficzne przesłanie Kołakowskiego, któremu przypisuję wagę najwyższą, zdaje się mówić: myli się ten, kto sądzi, że konflikty między wartościami są praktycznie rozstrzygalne. Niezgodne one ze sobą wartości żywią się nawzajem, a ich konflikty ożywiają kulturę, która bez nich byłaby martwa. Wszelkie próby ich radykalnego rozwiązania, czy to w filozofii czy w praktyce - a marksizm był właśnie taką próbą w obu dziedzinach - są zagrożeniem dla kultury i kończą się nie tyle nawet poświęceniem jednej wartości na rzecz drugiej, lecz zaprzeczeniem obu. Ani równości nie sposób uratować kosztem wolności, ani - odwrotnie - wolności kosztem równości. Kto nie jest świadom tej okoliczności, zagrożony jest, obojętnie i jaką ideologią by się kierował, na ogólnie niebezpieczeństwa myślenia i działania, z którego - jak sądzi Kołakowski -

człowiek w pełni wyzwolić się nie może, ani może być świadom tej niemożności, a tym samym być podejrzany również w stosunku do własnego myślenia. Z pewnością, nie jest to świadomość teoretyczna, która rodzi nośne społecznie ideologie, ale lepsza jest bożsilność filozofii niż filozofia krzepy. Ta idea, choć nie zawsze o te same wartości chodzi, obecna jest we wszystkich pracach filozoficznych Leszka Koźlakowskiego z lat ostatnich: i we wspomnianej już Obecności mitu, i w wydanej po angielsku pracy Husserl a poszukiwanie pewności. W Epilogu do Członnych nurtów nie czytamy: "Samobóstwienie człowieka, któremu marksizm dał filozoficzny wyraz, kończy się tak samo, jak wszelkie indywidualne i zbiorowe próby samobóstwienia: realizuje się jako farsowa strona ludzkiej niedoli."

Niebezpieczeństwem kultury naszego stulecia jest totalitaryzm we wszelkich jego odmianach. W swych rozmaitych wersjach a on pod jedną wspólną filozoficzne oblicze: totalizuje w imię jednej wartości kosztem innych, co w praktycznych konsekwencjach prowadzi do unicestwienia wszystkich. Z tego punktu widzenia jest rzeczą obojętną czy tą ubóstwianą wartością jest wolność, równość, zbawienie duszy, jedność narodowa czy państwo.

Filozoficzne myślenie Koźlakowskiego, obojętne czy przedmiotem swym czyni etykę, teorię poznania, doktryny społeczne czy życie potoczne, ostrzega przed tym niebezpieczeństwem i ujawnia je w rozmaitych jego przeobrażeniach. Nie możemy mieć pewności czy to niebezpieczeństwo jest do zażegnania w dzisiejszym świecie, możemy się jednak bronić przed nim nawet bez tej pewności opierając się na etykę bez kodeksu, na demaskowaniu myślenia, które nie docieka własnych założeń, na pluralizmie wartości w kulturze.

Stefan Amsterdamski



Lech Dymarski

CO DRĘCZY KONWICKIEGO? x/

"- Czy ciebie, staruszkule, dręczy zagadka  
bytu,  
czy niedola bliźnich mówiących tym  
samym  
językiem?  
- Czasem to, czasem tamto."

"Wyspowiadałem się, czy tylko chciałem się wyspowiadać i uczynić rachunek sumienia, plan sprawozdania rowiżynowego, dyspozycję do poetyckiej samokrytyki?" Oto poznaliśmy wielką spowiedź "istoty rozumnej z rakiem i niechęcią do istnienia", "mężczyzny, literata, kochanka" - powieść "Kompleks polski". Starożytnego grzesznika z polskością zatrutego za młodo tylko przez literacką fikcję na teraz rozgrzeszyć czytelnik: członek pokolenia następnego, zatrutego przez kłamstwo i od chwili przyjścia na ten powojenny świat wychowywanego w ramach programu "powolnego wy-szkrobywania mózgu i uprzedzającego trucia serca."

Konwicki, "chytro Litwin", co dorobił się miana literata zatopionego w polskości - zdesperowany tym kompleksem zaściankowego monotematysty, pominął tym razem nas wszystkich, adresując swoje dzieło do innych cywilizacji. To jednak nie pozbawia mnie praw spowiednika, bo można ten przewrotny adres czytelnicy czy rozumieć inaczej: pisarz, planując złożenie dzieła w którymś z naszych oficjalnych wydawnictw, mógł nie wykluczyć ewentualności, że nim skończy się perfraktacje z Wydawcą, nastąpi koniec świata połączony z łądowaniem obcego rynku czytelniczego z odległych cywilizacji. A najpewniej chodzi o to, że autor oddał tę książkę nam, Ziemiańcom, ale z sugestią, byśmy zastanawiając się "gdzie jest prawda, a gdzie niepra-

x/  
Tadeusz Konwicki: "Kompleks polski". Zapis nr 3.  
Warszawa, lipiec 1977

wda w ty... co... żył...", oderwali się tym razem od Kolonii Wilkowskiej, francuskiego młyna, krótkowzrocznej śniadej dziewczyny, psa Panfila, krzyża powstańców z roku 1863, żołnierzy dogorywającego podziemia, od wszelkiej codzienności i kompleksów, i z wysoka

przyjrzeni się Ziemi. Tak, by wpięrow zobaczyć ją w tle wszechświata i, jak bohater opowiadania Prusa, widzieć Ziemię jako gład pokryty różnymi rodzajami pleśni, z których jedne rozrastają się, inne giną, a nazywa się to ziemską cywilizacją. A kiedy już zobaczymy naród w tle historii i w wielkim tle sąsiedniego państwa, wtedy, zbliżony perspektywą do kolejki w sklepie "Jubiler", wypełnionym impertowanymi samowarami, na które nie ma zapotrzebowania. Ale gdy zbliżony się do biologiczności, rutyny życia, ziemskości do "nagaanego zbroczenia" jakim jest "opisywanie życia z wysokości kamienia polnego albo hydrantu w mieście" - wtedy szansa na "cud zrozumienia" maleje. Cdy z powrotem oddalimy się od ziemi - wtedy grozi niebezpieczeństwo "szczególnej dewiacji", jaką jest "spoglądanie na ziemię z odległości stratosfery czy przestrzeni międzygwiazdowej". I tak się czeka na cud zrozumienia. Chyba że się nie czeka. Wtedy piararz ma do wyboru: albo oddać się "palącym problemom", "nabrzmiąłym usterkom", których rejestr pojawił się na wieczornej próbie "Wie albo nie", albo, jak literat Bernard we "Wniebowstąpieniu", który "pisze prosto spod jaj o życiu", utonąć w nocnych knajpach i melinach, znajdując tam prawdę o prawdziwym życiu".

Właśnie we "Wniebowstąpieniu" odezwała się obsesja wznoszenia w przestworza. Wówczas bohater wznosił się za ledwie na szczyt Pałacu Kultury, wkrótce jednak wraz z ciocią Polą, Bernardem i innymi wrócił na ziemię i oto stanął, w wigilijny dzień, w kolejce do "Jubilera": tu, bezskutecznie czekając na obiecaną dostawę radzieckich obrączek, szuka sensu w "bezsensie". Pozorna jest absurdalność tej kolejki - w istocie zasadnicza, jednodniowa akcja książki przywołuje kompleks polskiemu czytelnikowi nieobcy: nazwijmy go kompleksem gospodarki uspołecznionej. A więc inflacja, kolejki, prkątowy handel cielęcina, melina z tanią wodą i brawurowa polityka władz handlowych, by zamiast oczekiwanego towaru rozłuskać wśród nabywców samowarów pięć wycieraczek ZSRR. Ten kompleks męczy nas już kilkadziesiąt

Duszek/ opceki gospodarki naturalnej odzywa się czasem w postaci desperackich wybuchów, lecz w zasadzie wygasa. Zatem stoimy w k lejce cały wigilijny dzień, a końca nie widać - ani szczęśliwego, ani innego.

A "koniec" jest w tej książce potraktowany obsesyjnie. Znudzony wyczekiwaniem, bohater dzieli się z nami obawami co do przedwczesnego końca świata, który już trwa, bez "żadnych szczególnych znaków na ziemi i na niebie". "A więc wejdziemy w koniec świata z całą ufnością i z pełnym optymizmem. To znaczy jak zawsze skwaszeni, sfrustrowani, przeklinający swój los, niedopieczeni, mający za złe, obrażeni na życie i na bliźnich, ale zarazem bezwzględni w realizowaniu małych ambicji, zachłanni w głodach pychy, chciwi atrybutów boskości". To dopiero początek reje

stru, bo powieść jest kompleksem kompleksów. Pan Grzesio, tajny wywiadowca w specjalności "ucho", stoi w kolejce, czasu nie marnując - podsłuchuje, prowokuje i ani na chwilę nie pozwala zapomnieć, że cierpimy na kompleks niejawności życia politycznego. A więc także pan Duszek, były ubek stalinowski, i Kojran - jego była ofiara, i pani w za dużej pelisie, która daje nam wykładnię wizji świata urabianej przez "Studio Jedynaka" /podstawowa teza: za granicami "bloku socjalistycznego" jest o wiele gorzej, a przynajmniej nie lepiej. Obecność Kojrana, niedoszłego wykonawcy wyrzku, przed którym w swoim czasie uchronił Konwę U.B., poszerza listę o kompleks wojny i podziemia. Ale ten tradycyjny narodowy kompleks, oficjalnie usankcjonowany, przestaje być, mimo propagandowych wysiłków, rzeczywistością. A może właśnie stłumiła go propaganda, która przedstawia nam tę najkoszarniejszą przygodę wojenną narodu w bajkowym uproszczeniu, z nonszalancką ignorancją wobec niektórych, coraz mniej znanych faktów. W tym podręcznikowym, nierzeczywistym obrazie wojny, tego co ją poprzedzało i tego co ją tragicznie na ziemiach polskich przedłużało po zwycięskim pochodzie armii radzieckiej, nie znajdujesz sobie miejsca bohater książek Konwicznego. W tej powieści wojenny kompleks jest już tylko prywatnym kompleksem bohatera /opowieść o spotkaniu w amerykańskim hotelu "z moim dowódcą mojej wojny, której nikt już nie pamięta, której już nikt tak mocno nie pamięta, że może jej w ogóle nie było"/.

Lysieczka do ZSRR zamiast poszukiwanych towarów.

tajnie, który podsłuchuje rozmowy w kolejkach. Te inne zdarzeń z naszego codziennego doświadczenia, historyjek, które obywatel nie jednego państwa mógłby potraktować jako absurdalne anegdoty, - cała ta nierrzetlumaczalna na obce języki polską codzienność więzi Konwickiego. I nie tylko jego trzyma na tym poziomie niedomagań, najdrobniejszy metafizyczny wzlot czyniąc niebezpieczną dewiację. Bardzo nie przesadzę, jeśli powiem, że całą literaturę, kulturę polską uziemiają obecnie szerokie i wąskie "uwarunkowania", "określone stanowiska" nieokreślonych osób, wczorajsze "ustawienia" przez telefon, słowem: określone racje, których nik dotychczas wprost nie określił, ani nie wypowiedział. "Chcę się zerwać do lotu w przestworza i nie mogę" - żali się bohater pani Julii. Wznosi się Konwicki, ucieka od prześladowającego go kompleksu Polski i w tych wzlotach powieść przestaje być powieścią - dzieło rozstaje się z fikcją, zaczyna być czymś ważniejszym od literatury.

Wzloty te z kosmicznego punktu widzenia są nieudane. Nim autor dotrze do wysokości, na której spokojnie mógłby się zastanowić nad rzadką zagadką bytu, nim pozostanie tylko z tym "ostatecznym pytaniem, tak okornie bolesnym, tak nudnym i irytującym przez fakt, że ciągle nęka każda indywiduum w całej jego egzystencji, pytanie aż nieprzyzwoite w swojej bezradności, pytanie wszydlliwe, bo bez odpowiedzi, pytanie, którego nie zadają ludzie ambitni" - czeka go ten dystans od ziemi, z którego nie widać już kolejek przed sklepami, codziennych kompleksów. Za to wyraźnie rysuje się mapa świata i odzywa się ciężki i wielki kompleks narodowy - kompleks niewoli, która trwa zbyt długo, niecierpliwą, irytuje do granic wytrzymałości. Polska - weteran niewoli, rencistka paktów, układów i traktatów zawieranych poza jej plecami, zdzieciniała, tragiczna i błazeńska jednocześnie, dla obcych chimeryczna i nudna z tą swoją obsesją. I nic nie zapowiada końca, ani tragicznego, ani radosnego, bo tu czas stanął /tak jak w tym dziwnym państwie, z którego przemycono list od Seweryna P., dawnego kolegi, teraz obywatela kraju, który jest pogodnie ucharakteryzowanym więzieniem/, choć na całym świecie rozdają teraz wolność zapomnianym narodom, prowincjom i szczepom, w wyniku czego rozwijają się trzecie, czwarte i co-

raz to kolejne światy.

Tu wypada przerwać, a odesłać czytelnika do tej książki, w której wielką literaturę wypiera wielka historiozofia. Może właśnie jej obecność wymagała "uprzątnienia" dzieła do końca, podpisu pełnym imieniem i nazwiskiem, ale nie zmyślonym: własnym. A może to też symptom kryzysu literatury, o którym pisał Fonwicki w "Kalendarzu i klepsydrze". To ja, który wierzę w literaturę jak w deskę ratunku, wiążę takiego kryzysu, bo przecież "Kompleks polski" podtrzymuje we mnie nadzieję, że literatura uzdrowi nasze umysły, odkłamię życie publiczne, z nierzeczywistości zawróci mnie do rzeczywistości. Tu wypadałoby się zarumienić i otrząsnąć z patosu, i przychodzi to łatwo, bo oto do sklepu "Jubiler" wchodzi radziecka wycieczka, której jednogłośnie, to znaczy głosem kierowniczki sklepu, przyznaje się pierwszeństwo w kolejce po radziecką biżuterię.

Podobnie jak wloty w kosmiczną przestrzeń nie udają się ucieczki w przeszłość. "Znowu byłem tam, gdzie mi dobrze..." - mówi narrator "kroniki wypadków miłosnych" - najlepiej jednak pójść znajomą drogą wstecz, wrócić do starego gniazda". Bohater "Kompleksu polskiego" wraca pamięcią do Kolonii Wileńskiej. Dzięki temu znalazł się w tej książce wspaniały historyczny epizod - opowiadanie o osiemnastoletnim pułkowniku powstania styczniowego. Inny to niż do tej pory "powrót" Konwickiego, bo bez, chwilowego chociażby, ukojenia. Znajduje zaś w nieszczęsnych oficerze i jego losach antycypację samego siebie, i jeszcze coś więcej: symbol przegranej, alegorię dzisiejszej narodowej beznadziei. Ale jest też w tej książce próba "rekonstrukcji z wyobraźni" epizodu z życia Traugutta, który mówi o tej samej beznadziei: "Nie wiem, czy był sens. Wiem, że był mus". Skoro już jesteśmy przy historii powstań narodowych, zacytujmy jeszcze pytanie: "Gdzież te piękne czasy staroświeckiej niewoli? Gdzież podniosła walka najeźdźcy z językiem ciemionych, z ich godłami państwowymi, gdzież jawne i ceremonialne ściganie patriotów, gdzież uroczyste egzekucje bohaterów? Ta niewola w stylu retro była jawna, teatralna i celobrowana. I wiadomo było wszystkim, kto zniewala słabszych i kto za owo zniewolenie odpowie przed sądem historii". "Niewola współczesna przypomina pewne sytuacje z filmów gansterskich." - pisze

Konwicki. Z zimną lufą przytkniętą do głowy i miną  
bojącą, jakby nic się nie stało, nic się nie dzieje i  
nie stać się nie miało, pierwszy "wejdziemy w koniec"  
świata z całą ufnością i z pełnym optymizmem". Ci  
którzy patrzą na nas, odwrócić się w błogiej nieświadomości  
i poczuciu bezpieczeństwa, ale my chcąc nie chcąc  
chcąc uczepimy się ich pleców i pociągniemy ich za sobą.  
I może wtedy, gdy przyjdzie dzielić im nasz los,  
Tadeusz Konwicki będzie tam rozumiany i będzie...  
późno.

A czarną chmurę grzechów spali piorun, zostanie  
tylko popiół jak zmierzch wiosenny i zaczniemy od nowa  
i będzie sens w bezsensie.

Ego te absolvo.

Lech Dymarski

Stanisław Barańczak

## KRYTYKA JESZCZE ISTNIEJE<sup>x/</sup>

"Leży przede mną książka, której nie ma". Takim zdaniem mogłoby się w ostatnich czasach zaczynać wiele recenzji. I w zdaniu tym nie byłoby sprzeczności. Książka istnieje bowiem naprawdę dopiero wtedy, gdy jest opublikowana i szeroko dostępna. Tymczasem byzost już można zapełnić spory regał maszynopisami współczesnych polskich książek, którym istnienie udaremniono. Które w najlepszym razie istnieją połowicznie i zastępczo - udostępniano grupce przyjaciół autora lub co najwyżej krążące w samizdatowym obiegu.

Taka właśnie książka, na którą usiłowano dokonać zamachu, której omal nie uśmierceno, leży teraz przede mną. Tadeusz Nyczek, jeden z czołowych krytyków i publicystów "pokolenia 68", pragnął oczywiście opublikować swój debiut książkowy drogą najzupełniej normalną - oddając maszynopis do krakowskiego Wydawnictwa Literackiego. Rzecz przyjęta do druku, rozpoczęto proces produkcji i prawie już pomyślnie gotowano, kiedy, po znanych wydarzeniach czerwcowych roku 1976, przez krajowe wydawnictwa przetoczyła się fala "wzmózonej czujności". Nie ominęła i Wydawnictwa Literackiego, które poprzednio przez parę lat dość skutecznie opierało się odgórnym naciskom: nie wiem jak to wyglądało w praktyce, wiem natomiast, że krakowska oficyna w trudnym okresie narastania cenzuralnych ograniczeń potrafiła puścić w obieg społeczny pewną liczbę cennych i ważnych książek. Ale to było przed rokiem 1976. Ta data - rok dyskusji konstytucyjnej i wypadków czerwcowych - położyła kres zniżonemu liberalizmowi. Na skutek interwencji Naczelnego Zarządu Wydawnictw skład książki Nyczka - zatwierdzonej już

Tadeusz Nyczek: Świat jeszcze istnieje. Kraków 1977.  
Publikacja samizdatowa.

przez cenzurę i ... - po prostu rozsypano. Straty materialne dla wadownictwa? Straty moralne dla autora? Straty duchowe dla kultury ojczystej? Cłupstwo. Ważne, że udaromniło kolejną próbę ideologicznej dywersji.

Ów więc poważnie, nie bardzo wiadomo, o jaką to dywersję mogłoby chodzić. Książka Nyczka jest po prostu esejem krytycznym, wartościową próbą syntezy pewnego nurtu tradycji, jaki pojawił się w polskiej poezji i plastyce po II wojnie światowej i okazuje się trwały po dziś dzień. Jednocześnie inspiruje czytelnika do refleksji nad paroma problemami pobocznymi, które wiążą się z głównym tematem: nad rolą następstwa pokoleń w sztuce, nad zjawiskiem "correspondence des arts" /wzajemne związki poezji i malarstwa/, nad złożoną kwestią reakcji sztuki na rzeczywistość historyczną. Żaden z tych problemów nie wiąże się bezpośrednio z polityką, ideologią czy tzw. polską racją stanu, a jeśli w książce wspomina się - zresztą nowiasowo i ogólnie - o pewnych wydarzeniach pozaartystycznej rzeczywistości, np. o powodach śmierci Tadeusza Borowskiego, to przecież naprawdę dość odległy jest związek między tymi faktami a spaleniem KW w Radomiu. Czemu więc skład książki rozsypano? A diabli wiedzą. Może dlatego, że nie jest to eseiistyka tak niepodważalnie słuszna i tak wdzięcznie błyskotliwa jak w książce W. Nawrockiego "Klasa - ideologia - literatura", a może po prostu po to, aby ktoś odpowiedzialny za "czujność" mógł się wykazać, że nie jest gorszy od innych i że też od czasu do czasu potrafi zniszczyć coś wartościowego.

O czym traktuje książka Nyczka? Jest to właściwie poetycko-plastyczna antologia w trzech częściach, z których każda opatrzona jest wstępnym komentarzem w formie krótkiego eseju. Niebanalny wydaje się już sam pomysł konstrukcyjny: Nyczek prezentuje mianowicie trzy pokolenia artystyczne - opatrzmy je umownymi datami: 1944, 1956, 1968 - ilustrując ich cechy szczególnie zestawianymi parami wierszami i reprodukcjami dzieł plastycznych. Bronisław W. Linke i Tadeusz Borowski, Andrzej Wróblewski i Andrzej Bursa, Leszek Socki i Ryszard Krynicki - oto pary twórców, skojarzone ze sobą synoptycznym układem wierszy i reprodukcji /po dziesięć w wypadku każdej pary/. Autor książki pragnie udowodnić, że z jednej strony, te trzy pokolenia



łączy pewną wspólną linią tradycji, ze strony drugiej zaś, w ramach luźnego zróżnicowania, w synchronicznym przekroju daje się odkryć zastanawiające pokrewieństwo myślowe i nawet stylistyczne pomiędzy danym poetą a plastykiem. Te dwie, niejako przecinające się prostopadle, linie refleksji decydują o konstrukcji książki i o ukierunkowaniu analiz krytyka.

Przyjrzyjmy się pierwszemu problemowi. Czy rzeczywiście istnieją jakieś nici, wiążące Linko z Wróblewskim i Sobockim, Borowskiego z Bursą i Krynickim? Trzeba najpierw wspomnieć - a właściwie powtórzyć za autorem - że pojęcie "pokolenia" ma w odniesieniu do tej sytuacji sens czysto umowny. Linko był starszy od Borowskiego o lat szesnaście i w momencie debiutu autora "Odziałówek ziemia" mógł się nazywać artystą w pełni ukształtowanym. Wróblewski tworzy słynny cykl "Rozstrzelań" w czasie, gdy młodszy oden o pięć lat Bursa przygotowuje się do matury. Wreszcie Sobocki, rocznikiem bliższy nawet Bursie, starszy jest od Krynickiego o lat dziesięć. W tych chronologicznych pułapkach Nyczek zdaje sobie doskonale sprawę i wielokrotnie podkreśla, że "pokoleniowej" terminologii używa w braku lepszych pojęć. Nie o daty urodzeń bowiem chodzi. Raczej - o dominującą w umysłowości twórcy "przeżycie pokoleniowe", które zdeterminowało to, co w jego dorobku najdojrzalsze i najświetniejsze. Tak właśnie Linko, choć tworzył rzeczy wybitne już przed wojną, jest dla nas przede wszystkim portrecistą wojennej zagłady i na tej podstawie daje się zestawić z Borowskim, dla którego wojna była przeżyciem pierwotnym i "pokoleniowym" w ścisłym sensie tego słowa. Tak i Wróblewski, choć startował na tyle wcześniej, aby przejść przez socrealistyczne złudzenia /co w znaczeniu mniejszej mierze było udziałem Bursy/, pozostał w naszej pamięci głównie jako współtwórca fali odnowy artystycznej, która wzięła się z odrzucenia socrealizmu. I podobnie wreszcie Sobocki, niezależnie od swojej metryki, jest /wraz z całą grupą plastyków "Wprost"/ uczestnikiem nowego ruchu, który pojawił się w naszej kulturze po roku 1968.

Ale co łączy ze sobą te trzy pary z trzech różnych pokoleń? Nyczek ujmuje ten problem dość ogólnie: "W wypadku wszystkich sześciu interesujących nas tutaj twórców mamy do czynienia ze sztuką i literaturą ani nie odpiśniętą od życia, więc naturalistyczną, ani nie zwróconą ku estetyce sztuki i jej wewnętrzny rozwojem, wie-

formalistyczną. Interesuje ją człowiek jako indywiduum poszczególne i jako element zbiorowości. Jako jednostka poddana presji historii i teraźniejszości. Presji wydarzeń i presji innych ludzi" /s.6/. Osobście razi mnie trochę to "ani-ani", zakładające, że istnieje coś takiego jak czysty formalizm zainteresowany wyłącznie "życiem". Tak prosto nigdy w sztuce nie bywało. Istotnie, cechą wspólną wszystkich sześciu twórców jest ukazywanie człowieka zdeformowanego przez presję społeczeństwa i presję historii - założenie, że w wieku dwudziestym gatunek ludzki przeszedł przez doświadczenia, które w przerażający i tragiczny sposób odkształciły naturalną strukturę ludzkiej osobowości i ludzkiego bytowania społecznego. Mówiąc jeszcze konkretniej - i dopowiadając to, co autor musiał ukryć pod przejrzyście pseudonimami - można by rzec, że w każdym z sześciu wypadków natykamy się na artystyczny protest przeciwko presji totalizmu. Bowiem totalizm właśnie jest tym, co w wieku dwudziestym przekroczyło granice ludzkich wyobrażeń o istocie zła, cierpienia i upokorzenia. Dla Linkego i Borowskiego kulminacją tego nowego doświadczenia będzie urzeczowienie człowieka przez masową zagładę. Dla Wróblewskiego i Bursy - urzeczowienie człowieka przez szarżynę i drętwotę "nowej rzeczywistości". Dla Sobockiego i Krynickiego - urzeczowienie człowieka przez oficjalny język stotalizowanego społeczeństwa. Zagładzie, wtopieniu w tłum, sprowadzeniu do poziomu bezwolnego przedmiotu podlegają jednostkowe ciało, jednostkowa dusza, jednostkowa mowa. Sztuka jest wobec tego wszystkiego ostatnim krzykiem protestu i ostatnim zgrzytem ironii, ostatnim wyrazem zdumienia, że mimo wszystko "świat jeszcze istnieje".

Aż do tego momentu wywody Nyczka wydają się i efektowne, i przekonujące. Kontrowersje zaczynają się, gdy w polu naszego widzenia pojawia się drugi problem: kwestia związków łączących poetę i plastyka w ramach każdej z osobna "rary". Bezdyskusyjna jest z pewnością wspólnota idei i poetyk Sobockiego i Krynickiego /jakkolwiek - rzecz ciekawa - twórcy ci, o ile mi wiadomo, osiągnęli etap artystycznej dojrzałości w sposób najzupełniej niezależny od siebie nawzajem/. Tytuł traktującego o nich szkicu - "Znaki ostrzegawcze, etykiety zastępcze" - trafnie ujmuje

to, co ich łączy: zainteresowanie systemem z n a k ó w , składających się na szeroko rozumiany język współczesnego masowego społeczeństwa. Również zestawienie Bursy z Wróblewskim, choć należałoby je opatrzyć paroma zastrzeżeniami /moim zdaniem, przedczesna śmierć Bursy nie pozwoliła mu - poza paroma ostatecznymi wierszami, takimi jak "Piosenka chorego na ka..." czy "Święty Józef" - osiągnąć tej pełni zrozumienia ludzkiego losu, którą u Wróblewskiego widzę w "Szoferze" czy "Kolejce"/, sprawia wrażenie koncepcji spójnej i logicznej. Znow tytuł szkicu - "Wobec martwej perspektywy" - celnie trafia w to, co łączy ze sobą wiersze i obrazy dwu nieomal jednocześnie zmarłych młodych twórców. Niekiedy zbieżność wydają się wręcz uderzające, jak w zestawieniu wiersza Bursy "Dni piekła" ze skrynym "Praniem" Wróblewskiego.

Najmniej przekonująca jest natomiast "para" Linke-Borowski. Powiedzmy prosto z mostu: Borowski jako poeta, para "Piosnią" /"Nad nami noc. W obliczu swiad..." i może kil'koma jeszcze utworami, nie wzniósł się na takie wyżyny, jak paru innych liryków tego pokolenia. Ilekroć Nyczek mówi o randze jego pisarskiego odkrycia, jakim był opis "Kamiennego świata" obozów, ma na myśli - co oczywiście nie wiersze, lecz opowiadania. No tak, ale cytowanie opowiadań rozbiłoby symetrię całej książki, która śledzi przecież związki międzyastyką a liryką. Autor pozostał więc wierny przyjętej zasadzie i z obrazami Linkego zestawia wyłącznie wiersze autora "Dnia na Harmenazach". Niejednokrotnie zestawienia te wydają się trochę naciągnięte - w lirycznej twórczości Borowskiego brak nieraz po prostu odpowiedniego przykładu toteż bywa, że podstawą skojarzenia obrazu z wierszem jest powierzchowna wspólnota motywu czy rekwizytu /jakże wiele na przykład dzieł "Morze krwi" Linkego od białego "Rozbicia statku" Borowskiego lub obraz "Cyruk" od płytko satyrycznej "Licytacji"/. Ale nawet gdyby złamać zasadę i wprowadzić do antologii fragmenty prozy - nie jestem pewien, czy paralela Borowski-Linke dałaby się obronić. Tytułowa dla tej części książki metafora "Kamiennego świata" wskazuje raczej na różnice niż na podobieństwa. Linke, antropomorfizując ruiny, wydołuje jakby ze spopielonego świata człowieka i jego sprawności. Borowski w swojej prozie natomiast...  
 ...kochał swoją duszę ludzką, dokonał

czynności niejako odwrotnej: neguje owe wartości, dopiero wtórnie podkreślając w ten sposób ich niezbywalność. Na tym polega jego wielkie odkrycie - odkrycie nowego sposobu mówienia o nowych doświadczeniach ludzkości. Jest to pójęcie o krok dalej, niż mógł to uczynić tak niepowtarzalny skądinąd artysta jak Linko.

Jednakowoż można się spierać ze szczególnie wymi koncepcjami i rozwiązaniami Nyczka, jest faktem, że jego niewielka książeczka stanowi pod wieloma względami nową słowo w dziedzinie refleksji nad współczesną literaturą i sztuką. Wielką szkoda, że bezwzględny strach ludzi rządzących naszym życiem kulturalnym uniemożliwił tej książce istnienie pełne i rzeczywiste. Przecież jednak będzie ona istnieć jakoś w naszej świadomości. Chciałbym bardzo, aby najmniejsza recenzja choć trochę się do tego przyczyniła.

Stanisław Barańczak

## ZADZIWIAJĄCE PRZYGODY MARCA CHAGALLA W POLSCE

Osobliwe przypadki Marcza Chagalla w Polsce są tak żenujące, że w pierwszym odruchu chciałoby się je prze-milczeć. Nie są one jednak moją kompromitacją, toteż nie widzę powodu, by ich nie podać do wiadomości publi-cznej. Zatajanie ich byłoby z mojej strony aktem niczym nie usprawiedliwiającym zgodę na niedopuszczalne prakty-ki szkodnictwa kulturalnego i na afront okazywany wiel-kiemu artyście.

Przed ośmiu laty ukazała się w Paryżu bibliofilska edycja mego poematu "List do Marcza Chagalla" w przekła-dzie francuskiego "Carnegie Arlet". Wydanie w postaci albumu-tekki z pięcioma ilustracjami, którymi są oryginalne ak-waforty Chagalla. Już w roku 1960, Chagall, zetknąwszy się przypadkowo z francuskim przekładem mego poematu, po-standził zilustrować go, powiadomił mnie o tym wówczas listownie i od tam zaczęła się nasza korespondencja. Wy-ławca paryski - znany edytor i właściciel słynnej gale-rii sztuki - Adrien Maeght, zastrzegł w umowie w imieniu swoim i Chagalla wyłączne prawa publikowania mego utworu z grafikami Chagalla we wszystkich językach.

I oto mniej więcej półtora roku temu wielki artysta zadeklarował w liście do mnie, a wydawca to potwierdził, że gotów jest nieodpłatnie, najzupełniej bezinteresownie odstąpić prawa do reprodukcji swych pięciu ilustracji-akwafort polskiemu wydawcy, który by zamierzał wydać mój poemat w polskim oryginale. Chagall gotów był udostęp-nić oryginały grafik polskiemu wydawnictwu. Naty chmielest bardzo gorąco podziękowałem Chagallowi za to zaszczytne przyzwolenie i cenny dar, po czym postanowiłem zwrócić się do Wydawnictwa "Czytelnik" w Warszawie, bowiem w tym właśnie wydawnictwie publikowałem od 25 lat wszyst-kie moje poetyckie książki, a m. in. także "List do Cha-galla" - w jednym z kolejących zbiorów poezji.

W ubiegłym roku przeprowadziłem z redakcją wydawni-ctwa pierwszą, wstępną rozmowę. Wyraziła opinię, że bę-dzie to święto dla wydawcy, ale, że należałoby z tym "trochę" poczekać, jako że moje nazwisko "nie jest naj-

lepiej widziane na razie". Chodziło oczywiście o to, że wraz z wielu innymi pisarzami znalazłom się na indeksie, na czarnej, nieoficjalnej, ale za to ściśle przestrzeganej liście, jako sygnatariusz listów do Sejmu protestujących przeciwko zmianom w konstytucji.

Nadszedł rok bieżący, a natem rzuconą na nas nie znikła, przeciwnie - krzepła. W lipcu 1977 jeden z największych współczesnych malarzy świata, Marc Chagall, ukończył 90 lat. Jest to wielkie, światowe święto kultury. Złożyłem do wydawnictwa na piśmie konkretną propozycję. Wydawcom nie wolno odmawiać z powołaniem się na "tajną" instrukcję dyskryminacyjną, starają się więc zakłócać autorów odmownie pod fałszywymi pretekstami - tłumacząc się "przepiękaniem planu wydawniczego", "brakiem papieru" itp. "Czytelnik" w odniesieniu do sprawy tak - dzięki Chagallowi - ważnej nie mógł zaskłaniać się tak błahymi wykrętami pozostało mu jedynie milczeć, nie odpowiadać na żadne pytania, nie przyjmować telefonów, pogrzebać sprawę w milczeniu. Zakaz druku już prawie dwa lata bezwzględnie wobec mnie obowiązuje i żaden Chagall nie jest w stanie wpłynąć na groźniadnych. Tak wygląda oficjalna strona sprawy, nieoficjalnie zaś wiem, że wydawnictwo chciałoby oczywiście bardzo rzecz tę wydać, ale ... nie może.

Nie jest to w moim "dorobku" z ostatniego okresu sprawa osobnicza: nie wolno mi wydrukować nic, w żadnej redakcji, żadnej gazecie, żadnym wydawnictwie, ani opublikować w radiu czy telewizji. Absolutnie nigdzie. Jednakże sprawa "Listu do Chagalla" jest w pewnym sensie wyjątkowa: świadczy bowiem w sposób przeświadczeniawczy, do jakiego apogeum można doprowadzić z szkodnictwem kulturalnym, jakie wyniki osiągnąć może "miarodajna" ignorancja i jakie "korony" w opinii światowej przynosi krajowi tego rodzaju uczenie. Dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin Marca Chagalla.

Jerzy Ficowski

## K R O N I K A

### Cztery numery Zapisu

Kiedy w styczniu br. wydawaliśmy Zapis pierwszy - wcale nie byliśmy przekonani, że w ślad za nim pójdzie drugi, trzeci i czwarty, woleliśmy więc nie nazywać Zapisu czasopismem i nie podejmowaliśmy żadnych zobowiązań dotyczących periodyczności tej inicjatywy. Szczególna sytuacja, w jakiej wciąż znajduje się polskie życie literackie, sprawiła jednak, że nadal napływały do nas najrozmaitsze teksty - i to nie tylko wydobyte z szuflad i wydarte z gardła Urzędu, lecz również pisane na bieżąco, powstałe z neodpartej potrzeby swobodnej wypowiedzi na tematy kultury i w ogóle rzeczywistości, jednocześnie okazało się, że istnieje szeroki krąg odbiorców, czekających na niezależne od cenzury czasopismo literacko-społeczne. Tak tedy, zamykamy rok 1977 czterema numerami Zapisu, wydanymi w odstępach mniej więcej trzymiesięcznych, rok następny zaś spodziewamy się otworzyć numerem piątym.

Nakład wyjściowy każdego kolejnego Zapisu jest taki, jaki może zapewnić zwyczajna maszyna do pisania. W miarę krążenia z rąk do rąk poszczególne egzemplarze są przenoszone i powielane na wszelki możliwy sposób, ogólna zatem ich ilość szybko rośnie. W wypadku najdłuższej znajdującego się w obiegu Zapisu nr 1 doszło też do bardziej masowych wydań: 400 egzemplarzy powieliła i rozpowszechniła Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza /Polska 1977/, jednocześnie zaś londyńskie wydawnictwo "Index on Censorship", poświęcone walce z cenzurą na całym świecie od Chile po RPA, na naszą prośbę /za której spełnienie jesteśmy serdecznie wdzięczni/ ogłosiło Zapis nr 1 drukiem - i liczne egzemplarze tego wydania dotarły już również do Kraju. Niebawem powinny się ukazać analogiczne edycje kolejnych numerów. W sumie nakład daleko odbiega od wyjściowego, jeżeli zaś uwzględnić, że żaden egzemplarz nie próżnuje i każdy czytany jest przez większą ilość osób, łatwo stwierdzić, że Zapis ma więcej odbiorców niż niejedno pismo wydawane z błogosławieństwem cenzury.

## Prymas Polski - do ludzi pióra

Pod koniec kwietnia br. odbyły się w Warszawie liczne imprezy imprezy III Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Obok muzyków i plastyków uczestniczyli w nich wybitni autorzy /Zofia Małyniec, Halina Mikołajska, Zofia Wozowska, Daniel Olbrychski, Maciej Rayzacher i inni a także poeci, którzy w kościołach Warszawy recytowali własne wiersze, m.in. Mieczysława Muczkówna, Julia Hartwig, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Anna Kaniowska, Anna Kowalska, Zdzisław Łączkowski, Artur Międzyrzeczki, Jerzy Narbutt, Bohdan Ostrowski, Anna Pogonowska, Aleksander Rynkiewicz, Jerzy Słota, Andrzej Szmidt, ks. Jan Twardowski, Wiktor Woroszyński i Jerzy Zagórski. Na zakończenie Tygodnia, 30 kwietnia 1977, w kościele św. Anny, przemówił do uczestników Prymas Polski, Stefan Wyszyński. Oto końcowe fragmenty autoryzowanej wypowiedzi Prymasa:

"Jestem wdzięczny tak wybranemu gronu pisarzy, poetów, twórców, artystów za wszystko, co wy dobyli ze swoich myśli, co starali się zrozumieć w sercach i w myślach innych przez swoje recytacje. /.../ Boją się ważniejszą w tej chwili jest w Polsce obrona kultury narodowej, ojcowskiej, chrześcijańskiej, niż jakikolwiek inny program. Może na polskiej ziemi nie powstać wiele rzeczy, ta lub inna fabryka i to jeszcze nie będzie największą stratą. Gdybyś jednak byli narodem niemych, ślepiących i trwożliwych, stódy przestalibyś tworzyć dobra kultury, którymi ma żyć nasza dzisia i i kódzisz, cała współczesność, przez którą idziemy ku przyszłości. /.../ My nie śniemy i nie pozwolimy, aby ktokolwiek uważał Naród polski za naród bez swojej mowy ojczystej, bez własnej twórczości - bez dziejów i bez kultury - na którą nas, jak widać - stać. Jeżeli czasami spycha się ją do świątyni, dzieje się tak dlatego, że czujemy, iż tutaj może być obroniony pokój i umiowany człowiek, a zatem i kultura. /.../ Może Was, Najmilsi, nieco niepokoić, stajecie przed ołtarzami, by powiedzieć to, czego serce Waszozę pragnie. ~~Wiem~~ dzio, że to jest Wasze miejsce. Wystarczy tu miejsca i dla Was, i dla Kapłanów."



nów, którzy są sługami Narodu. Zrozumiocie się wzajemnie. Każdy z Was jest wielkością. Trzeba w to wierzyć. Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się. Trzeba wierzyć w swą wielkość i pragnąć jej. /.../ Wystarczy, Najmilsi, miejsca i chłoba w świątyniach Bożych i dla Ewangelii, i dla Waszej twórczości, którą ubogacacie życie Narodu. Bóg Wam zapłać!"

### Seria "Bez cenzury" Instytutu Literackiego

Od pewnego czasu Instytut Literacki w Paryżu wydaje książki autorów zamieszkałych w Kraju z nagłówkiem "Bez cenzury". W serii tej ukazały się, jak dotąd, następujące tytuły:

Aniela Steinsbergowa: Widziano z ławy obrończej

Bohdan Madoj: Maść na szczury /opowiadania/

Adam Michnik: Kościół, łowica, dialog.

Stanisław Barańczak: Ja wiem, że to niesłuszne /wiersze

Wiktor Woroszyński: Literatura /powieść/.

### Wieczór wspomnień o Słonimskim i przemówienie Kijowski

82

13 czerwca 1977, w dniu imionin Antoniego Słonimskiego, odbył się w warszawskim Pen-Clubie wieczór wspomnień o zaszłym przed rekim pisarzu. Zebranie otworzył, w zastępstwie chorego prezesa Jana Parandowskiego, Juliusz Żużewski, następnie przemawiali: Artur Więdyrzecki, Karol Ebtroicher, Jerzy Turowicz, Władysław Bartoszewski, Jerzy Żagórski, Anna Trzeciakowska, Andrzej Kijowski. Kijowski powołał się na to, że jest ostatnią stronką w żywej gazecie poświęconej Słonimskiemu, a na ostatniej stronie mogą być rzeczy nie na temat. Następnie mówił o sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Pełny tekst tej wypowiedzi ogłosił "Biuletyn Informacyjny" nr 13/14. Przepisujemy stamtąd fragmenty:

"Ta rzeczywistość nie jest ani tak okrutna, jak bywają inne, i jak mogłaby być, i jak ją przedstawia-

ją jej krytycy stosujący do niej liberalny stereotyp, nie jest też tak społecznie niesprawiedliwa, jak chcą tego ci, którzy do jej krytyki stosują stereotyp lewicowy, ani tak "nihilistyczna" z narodowego - czy religijnego punktu widzenia, jak to przedstawiają stereotyp prawicowy. Na tradycyjne, stereotypowe argumenty ten ustrój ma dość kontr-argumentów. Jest czynną trudną do określenia, czynną śliską.

Jest bowiem kłamliwy. To jest jego wina główna, rdzenna, strukturalna. Dlatego jest tak trudny do odciania i dlatego zarazem tak poważnie zagraża naszemu państwu donowi, który na prawdzie został wzniesiony i prawdzie służy za mieszkanie.

Antoni Słonimski w ostatnich latach swojego życia był czynnym uczestnikiem, a nawet często inicjatorem ruchu, który niechętnie nazywa się opozycją - nie konkuruje bowiem ani nie chciał nie zanierza konkurować z aparatem politycznym. W żadnej dziedzinie, nie walczył z władzą, jest to ruch na rzecz wyłączenia pewnych dziedzin życia społecznego oraz twórczości spod politycznej kontroli, na rzecz emancypacji społeczeństwa spod kurateli politycznej, na rzecz przywrócenia słowom, wartościom, czynom ludzkim, odruchom, uczuciom, wzruszeniom ich autentycznego, spontanicznego waloru, na rzecz prawdy. Temu celowi służyły zbiorowe wypowiedzi w żywotnych sprawach wspólnych, które redagował i podpisywał Antoni Słonimski, temu służyło utworzenie już po jego śmierci Komitetu Obrony Robotników dotkniętych represjami po protestach przeciwko podwyższeniu cen żywności, i temu służyła każda wypowiedź, każdy czyn, każdy gest, w którym ujawnia się osobista, ryzykiem moralnym i fizycznym poświęcona wola działania na rzecz prawdy.

### Warszawska Jesień Poezji - bez poetów

Po raz drugi w Warszawskiej Jesieni Poezji - dorocznym reprezentacyjnym cyklu spotkań poetów z czytelnikami - zabrakło najbardziej znanych autorów. W ubiegłym roku prezes Oddziału Związku Literatów Polskich, L. Bartelski, skroślił z listy uczestników kilkunastu źle widzianych twórców, po czym kilkunastu innych, na znak solidarności z kolegami, zapowiedzieli o imprezę, a warszawski Klub Poetów...

z góry karnie skreślono większą ilość nazwisk, przede-  
 to warszawski Klub Poetów ponownie wycofał się ze  
 współorganizowania i firmowania "Jesieni", a dla auto-  
 rów zaproszonych utraciła ona resztki atrakcyjności.  
 Otóż nieluzna lista poetów i tłumaczy poezji, którzy,  
 z tych czy innych powodów, nie uczestniczyli  
 w VI Warszawskiej Jesieni Poezji: Stanisław Ba-  
 rańczak, Jacek Biereziń, Mieczysława Buczkówna, Wi-  
 told Dąbrowski, Andrzej Drawicz, Teresa Ferenc, Jerzy  
 Ficowski, Julia Hartwig, Zbigniew Herbert, Paweł  
 Hertz, Edward Hołda, Zbigniew Jankowski, Mieczysław  
 Jastrun, Anna Kamińska, Jerzy Kierst, Roman Koźmiec-  
 ki, Anka Kowalska, Ryszard Krynicki, Tadeusz Kubiak,  
 Ewa Lipska, Jerzy Litwiński, Jacek Łukasiewicz, And-  
 rzej Mandalian, Artur Międzyrzecki, Jerzy Mrbut, Ta-  
 deusz Nowak, Anna Pogonowska, Seweryn Pollak, Helena  
 Raszka, Tadeusz Różewicz, Aleksander Rymkiewicz, Jaro-  
 sław M. Rymkiewicz, Barbara Sadowska, Jerzy S. Sito,  
 Marek Skwarciniak, Andrzej Szmidt, Wisława Szymborska,  
 Adam Ważyk, Wiktor Wołoszylski, Adam Zagajewski, Jerzy  
 Zagórski.

### Męstwo i odwaga - hasłem Sacrosongu w Kaliszu

Tegoroczny Festiwal Pieśni i Piosenki Religijnej  
 Sacrosong 77 odbył się w Kaliszu w dniach 15-18 wrześ-  
 nia, skupiając licznych uczestników i wiele tysięcy  
 słuchaczy. We wczesniej rozesłanym apelu organizatorzy  
 Sacrosongu zwracali się do pisarzy w kraju i na emi-  
 gracji "o pomoc w kształtowaniu cnoty męstwa i odwagi  
 oraz solidarności z tymi, którzy dają jej dowody na co-  
 dzień i świadectwo w życiu społecznym". Taki też był  
 temat przewodni wykonanych w Kaliszu utworów poetyckich  
 i muzycznych, z którymi współbrzmiała również odczyta-  
 na przez Macieja Ryszachera Powszechna Deklaracja Praw  
 Człowieka oraz fragmenty pism Dietrycha Bonhoeffera w  
 interpretacji Haliny Mikełajskiej. Podobnie jak w pop-  
 rzednich latach, żadnych wiadomości o Sacrosongu nie  
 dopuszczono do publikacji w prasie, radzie i telewizji.

## Nowe niezależne wydawnictwo

Poza zasięgiem cenzury powstała w Polsce Niezależna Oficyna Wydawnicza /kontynuacja Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej/, która przedstawia swą cele w następujący sposób:

Niezależna Oficyna Wydawnicza dąży do tego, aby wolne słowo nie stawało przed barierą państwowego monopolu wydawniczo-informacyjnego. Niezależna Oficyna Wydawnicza nie reprezentuje żadnego kierunku politycznego, chce służyć różnorodnym inicjatywom twórczym. Niezależna Oficyna Wydawnicza spełni swoje zadanie, jeżeli społeczeństwo udzieli jej poparcia, jej powodzenie zależy od dostarczanych nam tekstów, pomocy w kolportowaniu, zdobywaniu materiałów i sprzętu poligraficznego, pomocy finansowej. Od nas samych zależy los wolnego słowa w Polsce".

Wydawnictwo ogłosiło już "Pochodzenia systemu" Marka Nowakowskiego /pierwszy rozdział książki pt. "Ewolucja czy rewolucja", która ukazała się nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu/ oraz teksty Adama Michnika /Nowy ewolucjonizm, Polskie perspektywy, Będzie krzyżak/, W przygotowaniu "Niedrukowane" Andrzeja Kijowskiego /felietony/, "Dwa poematy Zdzisława Jaskuły oraz "O powolnych przemianach etyki walki" Marii Ossowskiej. W najbliższych planach - m.in. "Nierzeczywistość" Kazimierza Brandysa, "Eurokomunizm" /wypowiedzi Carilla, Kreisky, Kozakowskiego, K. Karola, Herlinga-Grudzińskiego, Michnika, L. Moczulskiego/, "Śpiewnik uliczny i domowy".

## Wieczory autorskie w prywatnym domu

Od początku br. odbywają się w Warszawie, w mieszkaniu państwa Anny i Tadeusza Walendowskich, z inicjatywy gospodarzy, nieoficjalne spotkania czytelników z autorami. Jak dotąd, zaprezentowali swoje utwory i rozmawiali z publicznością kolejno: Jacek Kleyff, Stanisław Barańczak, Witold Sułkowski, Wiktor Woroszyński, Lech Dymarski, Marek Nowakowski, Janusz Szpotański, Tadeusz Konwicki, Tomasz Burek i Andrzej Kijowski.

## Dziesięć tysięcy pięćset interwencji cenzury

W ciągu roku 1976 urzędy kontroli prasy, publikacji i widowisk dokonały nieco ponad 10 500 interwencji, co nie oznacza ogólnej ilości skreśleń /ta jest znacznie większa/, lecz tylko ilość tekstów, w których interwencje te miały miejsce.

Okolo 8 200 interwencji miało charakter polityczny i obyczajowy, reszta związana była z wymogami tajności czy bezpieczeństwa kraju /m.in. podawanie wytrzymałości mostu, szerokości rur kanalizacyjnych itp./.

Spśród tygodników najbardziej dotkliwie odczuły działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk /GUKPPIW/ - w kolejności co do ilości interwencji:

"Tygodnik Powszechny"

"Polityka"

"Życie Literackie"

"Kultura"

"Literatura"

"Kierunki"

"ITD"

Spśród miesięczników:

"Więź"

"Twórczość"

"Nowy Wyraz"

"Chrześcijaństwo w świecie"

"Odra"

Najwięcej ingerencji wśród wydawnictw miały kolejno: PWN, Czytelnik, LSW, PIW, Iskry, Książka i Wiedza.

W roku ubiegłym zatrzymane następujące książki /rzecz dotyczy jedynie książek zatrzymanych przez GUKPPIW/:

1. Rudolf Buchala, Watykan a Europa Środkowa, Śląski Instytut Naukowy. Uzasadnienie: apologetyczny stosunek do Watykanu.
2. Dzieje Konkursów hippiśnych w Polsce, Wydawnictwo Sport i Turystyka. Uzasadnienie: niska społeczna użyteczność książki.
3. Gyula Peketo, Czy mam żyć dla siebie, Pax. Uzasadnienie: krytyczny obraz współczesnych Wę-



Wyd. Literackie

- antologia poezji jugosławińskiej pod redakcją J. Kornhausera, Wyd. Literackie
- W. Karpiński, Pamięć Włoch, Wyd. Literackie
- M. Szpakowska, tom szkiców, Wyd. Literackie
- J. Trznadel, książka o Norwidzie, PIW
- J. Jedlicki, "Stuletni spór o polską drogę rozwoju", eseje usunięte przez wydawnictwo Wiedza Powszechna z tomu "Polska XIX wieku" pod redakcją St. Kieniewicza.

W roku bieżącym - do czasu

W roku 1977 cenzura zatrzymała m.in.:

- "Twórczość": wiersze Ant. Leja Smidta  
wiersze Tomasa Gluzińskiego  
psalm Tadeusza Nowaka "Dajcie mi pistolet"
- Krzysztof Dybciak, "Programburcy i programotwórcy"
- W. Karpiński, "Wolność antyczna"
- W. Karpiński, "Wolność i historia"
- Dedał, "Ja, Aleksander Wielki..."  
felieton Dedała o felietonach A. Słonimskiego.
- "Tygodnik Powszechny": Jan Błosiński o przedwojennych wierszach Miłosza  
Jan Dembóróg o rolnictwie  
Tomasz Gluziński, wiersze  
Wojciech Karpiński, "Samodzierżawie przed Iwanem Groźnym"  
Wojciech Karpiński, "Lord Acton o historii Europy"  
Andrzej Kijowski, kilka felietonów  
Stefan Kisielewski, kilka felietonów  
Marcin Król, "O duchu narodu"  
Marek Nowakewski, "Tamto lato"  
Stanisław Stomma, o cyklu telewizyjnym "Przed burzą"
- "Kultura": poszczególne felietony K. T. Tceplina

powiesił, bo nie mógł w FZU załatwić sprawy spalonego gospodarstwa.  
wywiad z Andrzejem Wajdą /zapis na materiały o Wajdzie/.

### Nowa czarna lista

Od maja 1977 obowiązuje zaktualizowana lista zakazów personalnych, obejmująca trzydzieści nazwisk:

- |                    |                     |
|--------------------|---------------------|
| 1. S. Barańczak    | 16. B. Kosiński     |
| 2. J. Bocheński    | 17. R. Krynicki     |
| 3. K. Brandys      | 18. J. J. Lipski    |
| 4. L. Brandys      | 19. J. Markuszewski |
| 5. T. Bjurek       | 20. H. Mikołajska   |
| 6. W. Dąbrowski    | 21. L. Moczulski    |
| 7. A. Drawicz      | 22. J. Narbutt      |
| 8. T. Ficowski     | 23. M. Nowakowski   |
| 9. A. Grzegorzczak | 24. S. Pollak       |
| 10. A. Kamińska    | 25. J. Strykowski   |
| 11. J. Karpiński   | 26. B. Sadowska     |
| 12. J. Kijowski    | 27. E. Peruńczyk    |
| 13. J. Kleyff      | 28. W. Woroszyłski  |
| 14. T. Komolka     | 29. A. Zagajewski   |
| 15. T. Konwicki    | 30. M. Zagórska     |

Z listą tą związane są następujące zalecenia:

1. Zakaz wydawania książek wymienionych autorów lub książek o nich. Dopuszczane są wyjątki w wypadku starań wydawcy.
2. Zakaz omawiania prac tych autorów.
3. Teksty własne osoby te mogą drukować zasadniczo tylko w ramach swoich stałych cykli publicystycznych /np. felietony/ i tylko w pismach, w których drukowały dotychczas. Są jednak możliwe wyjątki. Jest to więc ogólna zasada ograniczania wiadomości na temat danych osób oraz redukcji ich twórczej obecności.
4. Teksty tych autorów są szczególnie wnikliwie analizowane przez cenzurę.



## Czym się zajmuje Urząd Celny Port Lotniczy

Decyzją z dnia 4.VII.1977 Urząd Celny Port Lotniczy Warszawa-Okęcie /Nr 16-PC-442-4C/77/ orzekł konfiskację "Kazań Świętokrzyskich oraz dzieła" Prymat człowieka w "Kradzie społeczny" /Londyn, Wydawnictwo Odnowa/ księ-  
dza kardynała Stwfa. Wyszyńskiego. Uzasadnienie:  
"Przedmiotowe materiały zabronione są do przewozu i na  
podstawie powołanych przepisów podlegają przepadkowi."

Ten sam Urząd Celny Port Lotniczy Warszawa-Okęcie  
orzeka przepadek książek wynoszonych podczas rewizji  
dokonywanych przez funkcjonariuszy MSW w mieszkaniach.  
W ten sposób skonfiskowano w tym roku - bez protokołu  
- w trakcie tzw. przeszukiwania, m.in. książki  
Miłosza, Cąbrowicza, Czukowskiej, H. Arndt, wiersze Wata,  
wspomnienia N. Mandelsztam. O przypadku tych książek za-  
decydował natomiast Urząd Celny Port Lotniczy Warszawa-  
Okęcie. Decyzję podpisał z-ca dyrektora Urzędu Jan Ka-  
liniak.

## Niewłaściwy tłumacz Engelsa

W czerwcu ukończono druk 37 tomu Dzieł Marksa i  
Engelsa. Tom ten zawiera listy Engelsa pisane w latach  
1888-1890. Książka nie została jednak dotąd skierowana  
do rozpowszechnienia, ponieważ okazało się, że jeden z  
tłumaczy, których nazwiska figurują na karcie tytułowej,  
brał udział w głodówce w kościele św. Marcina. Naczelny  
redaktor wydawnictwa "Książka i Wiedza" oraz kierownik  
działu klasyków marksizmu zostali... za karę zwolnie-  
ni z pracy, a losy nieopatrzenie wydrukowanego tomu nadal  
się waży.

## Tajemnice polskiej cenzury wyostały się na zachód

W londyńskim "The Times" z 25 i 27 września 1977  
ukazały się dwa artykuły, w których naczelny redaktor

kwartalnik "Survey", Leopold Łabędź, komentuje wydarzenia, jakim jest dotarcie na Zachód obszernej porcji dokumentów pochodzących z Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie.

CUKPPIW publikuje szereg wewnętrznych periodyków informacyjnych /nazwy tych periodyków i tytuły wydawnictw podajemy w ponownym przekładzie z angielskiego/. Kwartalnik "Biuletyn" nosi podtytuł "analiza głównych tendencji w materiałach wycofanych z obiegu w masowych środowiskach przekazu" i zawiera statystyki dotyczące interwencji cenzury w ciągu kwartału, a także porównania z danymi poprzedniego kwartału. Dwutygodnik "Info nacja" zawiera przeobrażenia skonfiskowanych tekstów, podobnie jak dziennik "Sygnaly". Działy w pismach dotyczące sytuacji politycznej i problemów ekonomicznych, państwowej polityki społecznej, problemów kultury, historii najnowszej i Spraw Koszala. "Uwagi dla cenzorów" informują o bieżących zmianach zwyczajności i praktykach cenzury. Ich celem jest ujednocnienie fali cenzury. Najważniejsze są jednak "Dyrektywy i zalecenia", które są stale dodawane do wciąż aktualizowanej "Karty instrukcji i zaleceń" wydawanej okresowo przez CUKPPIW. Poza tym wydawane jest pomoczące pismo "Cenzorskie przeoczenia".

Oto przykłady zaleceń cenzury, które Łabędź przytacza pod ogólnym tytułem "Jak cenzorzy tworzą fałszywy obraz świata":

"Wszystkie informacje na temat uczestniczenia przedstawicieli Izraela biorących udział w konferencjach, które odbywają się w Polsce, muszą być uzgadniane z CUKPPIW".

"Zakazana jest publikacja wiadomości na temat ograniczenia wolności działania partii komunistycznych w Algierii, Algierii, Sułanie, Iraku, Libii i Syrii".

"Nie wolno publikować wiadomości na temat stosunków handlowych z Rodezją i Południową Afryką".

"Wszelkie materiały, nawet najdrobniejsze notki, fotografie itp./ dotyczące Iranu, szacha i jego rodziny oraz intelektualnie prognozy co do roli monarchii w tym kraju muszą być najpierw konsultowane z CUKPPIW. Nie należy podtrząsać roli Iranu jako imperialistycznej siły w Zatoce Perskiej".

"Nie wolno ujawniać istnienia w ramach RWPC komisji do spraw przemysłu zbrojeniowego".

"Nie wolno publikować danych dotyczących kursu wy-

miany walut w ramach RWPC'.

'Zakazana jest publikacja wiadomości dotyczących pojawienia się w Polsce jakichkolwiek chorób złośliwych, ponieważ mogłoby to stworzyć trudności w eksporcie'.

'Nie należy publikować informacji na temat licencji technicznych zakupywanych przez Polskę w krajach kapitalistycznych. Kumulacja takich informacji mogłaby stworzyć u przeciętnego czytelnika wrażenie, że podstawą unowocześnienia naszej gospodarki jest nabywanie takich licencji'.

'Nie należy podawać danych dotyczących rocznego spożycia kawy w kraju, aby nie ujawniać skali dokonywanego przez Polskę reeksportu'.

'Nie wolno podawać wiadomości na temat wzrastającego zanieczyszczenia rzek płynących do Polski z Czechosłowacji'.

'Nie należy podawać ogólnych danych dotyczących higieny pracy i wypadków przy pracy.'

'Zabroniona jest jakkolwiek krytyka systemu społecznego i płacowego, a także emerytur, urlopów, służby zdrowia'.

'Nie wolno podawać jakichkolwiek informacji dotyczących zmiany cen na dobra konsumpcyjne i trwałego użytku bez zgody wicepremiera lub przewodniczącego Państwowej Komisji Cen'.

'Nie zezwala się na krytykowanie marksizmu w publikacjach religijnych'.

'Należy konfiskować w publikacjach wszelkie próby powiązania patologicznych zjawisk społecznych z restrykcjami nakładanymi na religię'.

'Informacje na temat wypadków samolotowych muszą być najpierw uzgodnione z Głównym Urzędem Lotnictwa'.

'W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku zainstalowano system komputerowy Cyfronet. Nie należy ujawniać, że komputer został zakupiony w USA'.

'Artykuły pisane w związku z 200-leciem USA mają zawierać podkreślenie, że po 200 latach niewiele pozostało z wartości, o które niegdyś walczyło, w artykułach historycznych powinno się zwracać uwagę na postępowy charakter ówczesnych wydarzeń i przeciwstawiać im aktualne trudności społeczno-ekonomiczne USA'.

'W drugim artykule Labez omawia dokument, który dotarł na Zachód z innego źródła. Jest to oficjalny biuletyn wydany przez...

zawie z 1970 r., a więc po konferencji w Helsinkach. Podaje on listę 448 periodyków pozbawionych debitu w Polsce. Podpisany jest przez wysokiego urzędnika T. J. Nowickiego. Oto tytuły niektórych spośród zabranianych pism: "Die Zeit" i "The Jewish Journal of Sociology", "Trance Dimanche" i "Life" /który przestał wychodzić już lata temu/, "Encounter" i "Canadian Slavonic Studies", "Commentary" i "Dissent". Są na tej liście nawet pisma o tak małym zasięgu, jak katolickie "Ave Maria" z Buffalo lub maoistyczny "The Broadsheet".

Poza omówionymi tu dokumentami, Łabędź kilkakrotnie powołuje się również na wiadomości zamieszczone w "Zapisie" nr 2.

### Co się dzieje w kinematografii

W na iu b.r. nastąpiła zmiana na stanowisku I ministra Kultury i Sztuki, zajmującego się sprawami kinematografii: po M. Wojtczaku funkcję tę objął J. Wilhelmi. Mówi się, że przyczyną upadku Wojtczaka była potrzeba znalezienia koczła ofiarnego, odpowiedzialnego za ukazanie się na ekranach "Barw ochronnych" K. Zanussiego i "Człowieka z marmuru" A. Wajdy /choćby decyzję w sprawie tych filmów podjęto prawdopodobnie na wyższym szczeblu/. Chodziło ponadto o zastąpienie dotychczasowej silnej ręki przez rękę jeszcze silniejszą.

Po nominacji Wilhelmiego rozpoczęły się zmiany personalne, obejmujące Naczelnego Zarząd Kinematografii, Przedsiębiorstwo Realizacji Filmów "Zespoły Filmowe" i poszczególne wytwórnie. M.in. utracili stanowiska uważani za ludzi Wojtczaka: dyrektor programowy NZK - J. Bajdor i naczelnny redaktor Wytwórni Filmów Dokumentalnych - H. Jantos.

Jako pierwszy skierowany został do produkcji przez Wilhelmiego film "Antyki czyli romantyczność", opowiadający o walce MO z nielegalnym wywozem dzieł sztuki i antyków z Polski. Autorem scenariusza jest bardzo ruchliwy ostatnio R. Gontarz, reżyserem K. Wojciechowski. Film powstaje w Zespole Poręby we współpracy z MSW.

Podczas pięciu miesięcy swoich rządów Wilhelmi: - przerwał zdjęcia i rozwiązał produkcję filmu "Spe-

brny, głowie" 1972. A. Żuławskiego. Decyzja ta nie ma precedensu w historii polskiej kinematografii. Film kosztował dotychczas 58 mln zł, które tym samym spisuje się na straty,

- nie dopuścił do formalnego zakończenia /w postaci tzw. kolaudacji/ produkcji czterech innych, gotowych już filmów: "Wodniarej" w reżyserii F. Falka, "Indeks" J. Kijowskiego, "Jak żyć" M. Łozińskiego i "Nie zaznasz spokoju" Waśkowskiego,

- zatrzymał pięć filmów dokumentalnych, zrealizowanych w Wytwórni Filmów Dokumentalnych, w tym "Nie wiem" i "Z punktu widzenia nocnego portiera" K. Kieślowskiego. W nowym planie pracy WED na rok 1978 produkcja filmów dokumentalnych została ograniczona o połowę.

Wśród decyzji personalnych Wilhelmię wymienić należy wyrzucenie z pracy w Wytwórni Filmów Dokumentalnych znanego i wielokrotnie nagradzanego w kraju i za granicą reżysera-dokumentalisty Bogdana Kosińskiego, po podpisaniu przezeń w maju br. Apelu Siedemnastu - o uwolnienie więźniów politycznych.

Podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku doszło do otwartej konfrontacji środowiska filmowego z Wilhelmin. Bezpośrednią przyczyną konfliktu stał się projekt kolejnej reformy kinematografii, przewidujący pełną centralizację zarządzania twórczością filmową, odebranie autonomii zespołom, ograniczenie produkcji filmów fabularnych do piętnastu rocznie. Nie powiodły się tym razem próby wewnętrznego rozbięcia środowiska. Grand Prix dla "Barw ochronnych" Zanussiego i pominięcie "Człowieka z marmuru" Wajdy przy rozdziale oficjalnych nagród, kokietowanie młodych filmowców deklaracjami troski o debiuty itp./. Podczas forum dyskusyjnego wypowiadający się filmowcy solidarnie przeciwstawili się usiłowaniu "zrobienia z nas trzeciego programu telewizji", jak lapidarnie podsumował zakusy Wilhelmię Andrzej Wajda. Postulaty środowiska, ujęte w jednomyślniej rezolucji, Stowarzyszenie Filmowców Polskich przekazało do rozważenia najwyższym władzom partyjnym i państwowym. Analogiczne rezolucje wystosowali filmowcy Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Koło Młodych przy Stowarzyszeniu Filmowców.

Wymowną manifestacją było też przyznanie Nagrody Dziennikarzy, akredytowanych przy gdańskim Festiwalu, "Człowiekowi z marmuru" Wajdy. Wiadomości prasowe o tej nagrodzie cenzura konfiskowała.

Redaktor naczelny tygodnika "Film", Zbigniew Klaczyński, uznał bunt filmowców w "kuchni przeciwko wzmocnionemu zarządzanowi wilińskiego i jego morderców za wyraz tajemniczego... /"baczenie na scenarzystów" - "Film" nr 39, 25.IX.1977/.

### Filmy, których także nie zobaczymy

W tym węższym okresie odłożono na półkę następujące gotowe już filmy:

- "Spokój". Scenariusz i reżyseria: Krzysztof Kiesłowski. Zdjęcia: Jacek Petrycki. W roli głównej Jerzy Stuhr. Produkcja: Telewizja Polska, 1976. Film reżyserski, uchodzący za najlepszy w dotychczasowej twórczości Kiesłowskiego, opowiada o nieudanej próbie rozpoczęcia spokojnego życia po wyjściu z więzienia. Bohater, nie, zamieszany w konflikt między grupą robotników i kierownikiem budowy, który usiłuje ich okraść.

- Dwa filmy dokumentalne w reżyserii Wojciecha Waszniewskiego: "Elementarz", Wytwórnia Filmów Oświatowych, 1976 oraz "Stolarz", Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, 1975.

### Wieczór Czesława Miłosza

6 października b.r. w klasztorze o.o. Dominikanów przy ulicy Freta w Warszawie odbył się wieczór poezji Czesława Miłosza. Wiersze recytowali: Halina Mikołajaska i Maciej Rayzacher.

### Udaremniony wieczór autorski

W ramach śród literackich Związku Literatów Polskich w Warszawie miał się odbyć 19 października b.r. wieczór autorski Jerzego Nawojskiego. Na kilka dni przed terminem... ZLP zawiadomił pisarza...

czór się nie ośmiedzie. Zarząd Główny ZLP, do którego Narbutt zwrócił się o interwencję, nie podtrzymał tej wersji, wyjaśnił natomiast, że to Komitet Warszawski PZPR zakazał odbycia wieczoru, obawiając się "demonstracji". Grono literatów podpisało list do Prezydium ZG ZLP, protestujący przeciw dyskryminacji kolegi na terenie Związku.

Witamy "Puls"

W Łodzi ukazało się nowe niecenzurowane pismo literackie "Puls". Pierwszy numer jeszcze do nas nie dotarł, możemy więc podać jedynie najogólniejsze informacje o jego zawartości. Redaktorami "Pulsu" są:

Jan Błoch, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski i Tadeusz Walecki. Oprócz nich publikują swoje utwory: Zbigniew Kaminik, Zdzisław Jaskuła, Antoni Pawlak, a także też mieszkający w Kanadzie Bogdan Czajkowski.

W pierwszym numerze "Pulsu" zawiera przedruki tekstów Czesława Miłosza i profesora Stanisława Ossowskiego oraz tłumaczenia wierszy poetów amerykańskich A. Ginsberga i L. Ferlinghettiego.

Witamy przyjaciół i sojuszników z "Pulsu" na nieznajomym rynku literacko-czasopiśmienniczym i serdecznie życzymy im powodzenia.

## NOTY O AUTORACH

### STEFAN AMSTERDAMSKI

Urodzony w roku 1929. Doktor habilitowany filozofii. Autor między innymi następujących książek: 'Engels' /1964/, "O obiektywnych interpretacjach pojęcia prawdopodobieństwa" /1955/, "Między doświadczeniem a metafizyką" /1973/, książka tłumaczona na angielski i włoski. Recenzja z dzieła Kotakowskiego powstała specjalnie dla "Zapisu".

### STANISŁAW BARANCZAK

Urodzony w roku 1946. Poeta, asysta, tłumacz, teoretyk literatury. W latach 1976-1977 objęty zarządzeniami centralnie represyjnymi. Nie może wydawać swoich książek w żadnym z wydawnictw krajowych. Wydał za granicą tom wierszy "Ja wiem, że to niesłuszne" /Instytut Literacki, 1977/ i przedkład wierszy Osipa Mandelstama /Oficyna Palarzy i Poetów, 1977/.

### JOSIP BRODZIĆ

Urodzony w roku 1940. Znakomity poeta rosyjski, także tłumacz poezji polskiej i angielskiej. W roku 1972 zmuszony do emigracji, obecnie mieszka i wykłada na wyższej uczelni w Stanach Zjednoczonych. W roku 1977 wydał w USA dwa nowe tomy wierszy: 'Koniec przykrasnej epoki' i 'Czast' rzeczy' /Ardis, Ann Arbor/.

### ANNA CHWIELEWSKA

Urodzona w roku 1945. Socjolog. Publikowała za granicą w czasopiśmie 'Aneks' i 'Kontynent'. Esej 'Pamięć' powstał specjalnie dla 'Zapisu'.

### LECH DYMARSKI

Urodzony w roku 1949. Poeta, krytyk. W "Zapisie nr 2" opublikowaliśmy jego wiersze. Recenzja z powieści Konwickiego powstała na zamówienie 'Zapisu'.



### JEZYK FICOWSKI

Urodzony w roku 1924. Poeta, prozaik, badacz folkloru cygajskiego, badacz i wydawca twórczości Brunona Schulca. Od wielu lat objęty represjami, w szczególności zakazem wydawania książek.

### KONRAT FILIPOWICZ

Urodzony w roku 1913. Prozaik, scenarzysta filmowy, autor wielu tomów opowiadań i powieści, laureat nagród literackich. "Noc nad wodą" została swego czasu usunięta przez cenzurę z jednej z księzek pisarza.

### ZBIGNIEW HERBERT

Urodzony w roku 1924. Poeta, eseista, dramaturg, tłumacz. W roku 1974 wydał tom poezji "Tan Cogito", uznany przez czytelników za szczególnie znaczący. Z tej właśnie książki cenzura usunęła wiersz "Heraldyczne rozważania pana Cogito", który publikujemy.

### HENRYK JASICZEK

1919-1975. Poeta polski z Czeskiego Cieszyna, również publicysta, redaktor i wydawca. Po roku 1968 zakazany zarówno w Czechosłowacji, jak w Polsce.

### STEFAN FISZLEWSKI

Urodzony w roku 1911. Prozaik, publicysta, kompozytor, od ponad 30 lat - stały felietonista /jako Kisiel/ "Tygodnika Powszechnego". W latach 1957-1965/ poseł na Sejm PRL. Autor książek z dziedziny muzykologii, powieści i zbiorów felietonów, niektóre z nich, nie wydane w kraju, ukazały się za granicą /ostatnio powieść "Przygoda w Warszawie", Londyn 1977/. Zamieszczone w "Zapisie nr 4" felietony z cyklu "Wołanie na puszczy" zostały swego czasu skonfiskowane przez cenzurę w "Tygodniku Powszechnym", wspomnianą natomiast "Przeciw cenzurze - legalnie" autor napisał specjalnie dla nas.

JERZY NARBUTT

Urodzony w 1925 roku. Poeta, prozaik, eseista. Współpracownik prasy katolickiej. Objęty represjami, w szczególności zakazem wydawania książek.

MAREK NOWAKOWSKI

Urodzony w roku 1935. Prozaik, scenarzysta filmowy. Od dwóch lat objęty centralnie zakazem, w szczególności represjami. Opowiadanie "Nocny gość" skonfiskowała cenzura w "Tygodniku Powszechnym".

KAZIMIERZ ORŁOŚ

Urodzony w roku 1935. Prozaik. Po wydaniu kilku książek w Polsce, zdecydował się na ogłoszenie powieści "Dłówna melina" w paryskim Instytucie Literackim /1973/, ponieważ wydawnictwa krajowe odrzuciły go jako niebezpieczną politycznie. Odtąd przez cztery lata podlegał całkowitemu zakazowi druku, dopiero ostatnio nieco zrehabilitowany. W pierwszych dwóch numerach "Zapisu" zamieściliśmy opowiadania Orłósia, w tym numerze występuje on, zgodnie z posiadanym wykształceniem, jako autor rozważań z dziedziny prawa.

BARBARA SADOWSKA

Urodzona w roku 1940. Poetka, autorka czterech zbiorów wierszy, również tłumaczka. W "Zapisie nr 1" ogłosiliśmy jej wiersze skonfiskowane przez cenzurę w jednym z tomików, tym razem publikujemy wiersze nowe.

JACEK SALIJ

Urodzony w roku 1942. Dominikanin, doktor teologii, autor licznych publikacji w "Znaku", "Więzi", "Tygodniku Powszechnym" i w "W drodze". Z przyczyn polityczno-cenzuralnych został wstrzymany i do dziś nie ukazał się tom esejów na tematy religijne, złożony w roku 1976 do Biblioteki "W drodze".

JOANNA SZCZĘSNA

Urodzona w roku 1949. Absolwentka Wydziału Humanisty-

4..  
cznego KUL. Od roku 1974 do lutego 1977 pracowała jako dziennikarka w "Kolekcji Harcerskiej". Współredaktor "Biuletynu Informacyjnego", wydawanego poza zasięgiem cenzury od jesieni 1976. Relacja o głośności w maju 1977, w której autorka uczestniczyła, powstała na propozycję "Zapisu".

#### TADEUSZ WALENDOWSKI

Urodzony w roku 1944. Magister socjologii, absolwent wydziału reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej w Łodzi, od trzech lat nie może uzyskać zgody na realizację filmu dyplomowego. Współpracował jako drugi reżyser z Krzysztofem Kieślowskim przy filmach "Robotnicy" i "Persepolis" oraz z Markiem Piłsudskim przy "Przepraszam, czy tu biją?". Jeden z odrzuconych scenariuszy pt. "Dobranoc" opublikował "Nowy Wzrost" nr 4/1976. Od stycznia 1975 wydawca pisma /w skrócie/ "Teatr Uliczny i Domowy", dotychczas ukazało się 5 zeszytów.

#### PIOTR WIERZBICKI

Urodzony w roku 1935. W latach 1957-1967 nauczyciel języka polskiego /nie dawno ogłosił książkę "Entuzjasta w sztuce", później dziennikarz, publicysta i felietnistę. W czasopiśmie "Literatura" liczne felietony Wierzbickiego zatrzymała cenzura. Prawdopodobnie z tego powodu oraz z powodu podpisania listu w sprawie uwiecznionych członków ZOK-u 29 lipca br. otrzymał wypowiedzenie pracy, które po miesiącu cofnięto. Felieton "Włuszne oburzenie" został sforsowany przez Wierzbickiego w okresie wypowiedzenia. Pozostałe skonfiskowano w różnych okresach. Ostatnio Wierzbicki sam złożył wypowiedzenie w redakcji "Literatury".

#### WIKTOR WOROSZYLSKI

Urodzony w roku 1927. Poeta, prozaik, eseista, tłumacz. Już drugi rok z rzędu objęty zarządzeniami cenzuralnie represjami, nie może wydawać swoich książek w żadnym z wydawnictw krajowych. Wcześniej jeszcze w 1976 pt. "Literatura" odrzucona została przez wydawcę jako politycznie niecenzuralna, ostatnio autor złożył wniosek na jej ogłoszenie w paryskim Instytucie Lit. i Sztuki.

S P I S T R E S C I

Zbigniew Herbert: Heraldyczny rozważania Pana Cogito.....	1
Kornel Filipowicz: Noc nad wodą.....	2
Irzy Ficowski: Nowe wiersze.....	9
Marek Nowakowski: Mój przyjaciel pisarz i inne portrety z przeszłości	
1. Mój przyjaciel pisarz.....	13
2. Nocny gość.....	20
3. Patoka.....	24
Barbara Sadowska: Nowe wiersze.....	29
Teanna Szczęsna: W kościele Świętego Marcina.....	34
Stefan Kisielewski: Przeciw cenzurze - legalnie /garsć wspomnień/.....	57
Baudouin de Courtenay o tłumicielach myśli ludzkiej.....	69
Kazimierz Orłowski: O wolności słowa i o cenzurze po ratyfikacji paktów praw człowieka.....	70
Anna Chmielewska: O wolności Kampania.....	79
Stanisław Barańczak: O Josifie Brodskim.....	94
Jesif Prodzki: Własno /przełożył Stanisław Barańczak/.....	105
Jerzy Narbutt: Remanent polemiczny.....	117
Wiktor Wołoszylski: Błędy w remanencie czyli polemika z polemiką.....	131
ks. Jacek Salij: Dialog jest trudny, ale to nie szkodzi.....	141
Włoczenie Henryka Jasiczka.....	148
Henryk Jasiczek: Wiersze.....	149
Piotr Wierzbicki: Felietony	
1. W teatrze.....	154
2. Zwierzęcy opór.....	155
3. Złoto w tubce.....	153
4. Mózg cyrku.....	160
5. Słuszne oburzenie.....	162
Tadeusz Walendowski: Z "Teatru ulicznego i domowego".....	164
Kisiel: 3 x Wołanie na puszczy	
1. Świąteczny powrót.....	172
2. Przeżuwanie fantazyjne.....	179
3. Cholerny świat.....	182
Stefan Amsterdamski: "Człówno nurty markoizmu"	

Leszka Kołakowskiego.....	186
Lech Dymarski: Co dręczy Korblicho.....	212
Stanisław Barańczak: Krytyka jeszcze.....	218
Jerzy Ficowski: Zadziwiająco przygody Karola Cha- galla w Polsce.....	224
Kronika	
Cztery numery Zapisu.....	226
Prymas Polski - do ludzi pióra.....	227
Seria "Bez cenzury" Instytutu Literackiego.....	228
Wieczór wspomnień o Słonimskim i promówienie Kłuskińskiego.....	228
Wiosna i Jesień Poezji - bez poetów.....	229
Wstęstwo i odwaga - hasłem Sacrosanctum w Kaliszu.....	230
Nowe niezależne wydawnictwo.....	231
Wieczory autorskie w prywatnym domu.....	231
Dziesięć tysięcy piór - interwencji cenzury.....	232
Wydawcy sami cenzurują.....	233
W roku bieżącym - to są.....	234
Nowa czarna lista.....	235
Czym się zajmują Urząd Cenzury i Sąd Lotniczy.....	236
Niewłaściwy tłumacz Engelsa.....	236
Tajemnice polskiej cenzury wydestakuj się na Zachód.....	235
Co się dzieje w kinematografii.....	239
Filmy, których także nie zobaczymy.....	241
Wieczór Czesława Mirosza.....	241
Udaremniony wieczór autorski.....	241
Witamy "Puls".....	242
Noty o autorach.....	243

Druk:

WOLNA WAŁKOWO-WALCOWA  
DRUKARNIA POŁOWA im. J. P.

POLSKA

